

wprost.

NR 30 (79) CENA 10 ZŁ (W TYM 8% VAT)
30.07. – 05.08.2021 ISSN 0209-1747



ZESTAW KIBICA

stop
cafe

ZWYCIĘSKIE POŁĄCZENIE



SPONSOR STRATEGICZNY

Promocja trwa od 1.07.2021 r. do 31.08.2021 r. Oferta promocyjna dotyczy tylko wybranych stacji. Regulamin i lista stacji dostępne są na www.stopcafe.pl

eprasa.pl ff9f6c7118

Na początek



Paulina Socha-Jakubowska

Korytarz życia między parawanami

Ilustracja na okładce: Paweł Kuczyński

Typowy polski topielec, to facet w wieku między 30 a 50 lat, po kilku piwach albo drinkach i z poważną nadwagą. To 90 proc. przypadków – usłyszał Bolesław Breczko od ratowników pracujących na plaży w Krynicy Morskiej. Mocne słowa?

Na początek

Możliwe. Ale skoro od początku tegorocznych wakacji w wodzie życie straciło 140 osób, a przed nami jeszcze przynajmniej miesiąc sezonu urlopowego, może mocne słowa, dramatyczne historie, koszmarnie przykłady podziałają na wyobraźnię tych, którzy za nic mają ostrzeżenia ratowników.

Kojarzą państwo takie obrazki: rodzice siedzą schowani za parawanem, a kilkuletnie dziecko „teoretycznie” bawi się na brzegu, „teoretycznie” zupełnie bezpiecznie, bo woda jedynie lekko muska stopy malucha? Albo opiekunów, którzy godzinami wpatrują się w ekrany telefonów. Nikt nie wmówi mi, że pobyt na wypełnionej ludźmi odgrodzonymi od siebie parawanami plaży to dobry moment na trening spostrzegawczości i refleksu w dobieganiu do oddalającego się (bo ciekawego świata) kilkulatka.

Sama kiedyś szukałam pomocy, gdy okazało się, że mężczyzna który poprosił mnie o popilnowanie swoich rzeczy, wszak „szedł pływać”, z wody nie wyszedł przez przynajmniej kilkadziesiąt minut. Okazało się, że to był jego pływacki trening, że normalnie tyle

Na początek

czasu spędza w Bałtyku. Akcja ratunkowa nie zdążyła co prawda ruszyć, ale było od niej o włos. A przecież wystarczyło dorzucić: „Proszę się nie martwić, to trochę potrwa”.

A alkohol lejący się na kąpieliskach strumieniami? Przecież to też norma.

Kilka dni temu kompletnie pijana 32-latka na plaży okalającej zalew Zadzębie w Skierniewicach zaczęła wcierać krem w skórę przypadkowego dziecka,
BO MYŚLAŁA, ŻE TO JEJ SYNEK...

Choć sytuację tę trudno komentować, nie wiem, co jest gorsze: Podlewana procentami ułańska fantazja wczasowicza, którego przewodnim hasłem jest „ja nie dopłynę, nie popłynę, nie wejdę do wody, ja?!”, czy zupełny brak wyobraźni pozwalający ludziom choćby na to, by mimo ostrzeżeń o śmiertelnie niebezpiecznych falach próbować się z siłą natury mierzyć.

Na początek

– Gdy plażowicze widzą czerwoną flagę, to pytają, czy nie chodzi przypadkiem o sinice, bo tylko tego się boją. Prądy wsteczne, które wyciągają ludzi w morze na 200 metrów, czy fale, które przykrywają dorosłego mężczyznę, nie robią na nich żadnego wrażenia – powiedział dziennikarzowi „Wprost” jeden z ratowników.

Właśnie dlatego mam nadzieję, że artykuł będący tematem numeru, okaże się dla wielu zimnym prysznicem. Przynajmniej powinien nim być. 



*Credo: Tylko prawda jest ciekawa,
piszemy o niej w p r o s t*



P. Kuczyński dla Wprost 2020r.

Czytaj Wprost



25

ALEKSANDER KWAŚNIEWSKI – SZCZĘŚLIWY POLITYK

Były prezydent we „Wprost” radzi Andrzejowi Dudzie, żeby postarał się spełnić swoje obietnice i pokazał – jak to sam powiedział – że jest człowiekiem twardym, działającym ponad podziałami.

Fot. Przemek Świdorski/Gallo Images Poland

KOLEJNE WYDANIE CYFROWEGO „WPROST” UKAŻE SIĘ W **PIĄTEK O GODZ. 15.** SZUKAJ NA **WPROST.PL** ORAZ WE WSZYSTKICH **E-KIOSKACH** ORAZ APLIKACJACH MOBILNYCH **APP STORE** I **GOOGLE PLAY**

14 **NIEDYSKRECJE PARLAMENTARNE**

KRAJ

62 **CZY AKTYWNOŚĆ TUSKA PORWIE CAŁĄ PARTIĘ?**

Obserwowana ostatnio mniejsza aktywność Donalda Tuska może wynikać – jak podejrzewają nasi rozmówcy – ze słabości struktur Platformy Obywatelskiej.

SPOŁECZEŃSTWO

68 **MINĘŁA 17.00, MOŻNA SIĘ TOPIĆ**

Reporter „Wprost” pojechał do Krynicy Morskiej żeby dowiedzieć się, co jest przyczyną dużej liczby utonięć. Czerwona flaga informowała o zakazie kąpieli, ale kiedy ratownicy skończyli pracę, plażowicze ruszyli do wody.



Fot. Bolesław Breczko



86 **NIE MÓWCIE O MNIE „SŁOWIKOWA”**

Szczepię, biorę dyżury w nocnej pomocy lekarskiej, pracowałam na oddziałach covidowych – o swoim życiu opowiada Monika Banasiak, ekszona jednego z przywódców gangu pruszkowskiego.

100 **SPEKTRUM AUTYZMU**

Magister matematyki, trener umiejętności społecznych – Adam Wrzesiński – cierpi na autyzm. Angażuje się w pomoc w ramach Ogólnopolskiego Telefonu Autyzmu.

FELIETON

113 **TOMASZ P. TERLIKOWSKI**

BIZNES

122 **SZYBSZE TEMPO – WIĘKSZA RADOŚĆ FRANKOWICZÓW**

Sąd Najwyższy wyznaczył kolejne posiedzenie całej Izby Cywilnej w sprawie kredytów frankowych. Tym razem będziemy z zapartym tchem czekać do 2 września.

129 **NAJWIĘKSZE MITY O KREDYTACH HIPOTECZNYCH**

Niemal powszechnie wydaje się Polakom, że bank to taka poważna, profesjonalna instytucja. Ale można się sparzyć, jeśli szukając kredytu hipotecznego zbyt łatwo uwierzemy w taki przekaz.

ZAGRANICA

**162 POLACY Z WIETNAMU
PROSZĄ RZĄD O POMOC**

Dramatyczna sytuacja naszych rodaków mieszkających w Azji. Polacy w Wietnamie nie mają możliwości zaszczepienia się i piszą do polskiego rządu z prośbą o 200 szczepionek.

**169 NARKOBIZNES
AFGAŃSKICH TALIBÓW**

Wyjście wojsk NATO z Afganistanu daje talibom nieograniczone możliwości produkcji i eksportu nowej, bardziej naturalnej wersji jednego z najpopularniejszych narkotyków świata.

ZDROWIE

**178 NAJBLIŻSZE DWA LATA
BĘDĄ SZCZEGÓLNIIE TRUDNE**

O tym, dlaczego dwa lata po pandemii będą trudne dla szpitali onkologicznych, mówi w rozmowie z „Wprost” prof. Piotr Rutkowski z Narodowego Centrum Onkologii.

**199 RADYKALNE
OBOSTRZENIA WOBEC
NIEZASZCZEPIONYCH**

Powinniśmy mieć wszelkie narzędzia w zanadrzu, gdyby doszło do wzrostu liczby zakażeń - mówi prof. Robert Flisiak, prezes Polskiego Towarzystwa Epidemiologów i Lekarzy Chorób Zakaźnych.





Fot. ASSOCIATED PRESS/East News, Bettmann/Getty Images

KULTURA

209 **GEST KOZAKIEWICZA I SMUTEK OSAKI**

Warto zobaczyć w kinie film dokumentalny „Po złoto. Historia Władysława Kozakiewicza” i w domu mini serial „Naomi Osaka” – realia inne, dyscypliny różne, ale emocje i dramaty podobne.

219 **DEMON DZIENNIKARSTWA**

Wkrótce minie piętnaście lat od śmierci Oriany Fallaci, która była uważana za królową reportażu, a swoją pozycję zbudowała na serii wywiadów z najważniejszymi osobistościami świata.



XI

EDYCJA

JUŻ WE WRZEŚNIU

2021



Innovatory[®]

WPROST 2021

PARTNER
STRATEGICZNY



PARTNER
GŁÓWNY



PARTNER
MERYTORYCZNY

MBA • SGH

To nieprawda, że...

*Niedyskrecje
parlamentarne*

Fot. 123RF

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

To nieprawda, że...**Joanna Miziołek**

🐦@JMiziolek

**Eliza Olczyk**

Donald Tusk robi porządki w PO, Koalicji Obywatelskiej i w ogóle po stronie opozycji.

Podobno zaczął nawet mieszać na Lewicy, bo pasowałyby mu bardziej posłuszna formacja niż ta pod wodzą Włodzimierza Czarzastego. Tymczasem PiS-owcy w ubiegłym tygodniu zamknęli sezon polityczny na wyjazdowym posiedzeniu klubu – z kolacją i tańcami. Humory ponoć były wyśmienite.

Fot. Arek Markowicz

To nieprawda, że...

Otocznie Mateusza Morawieckiego przekonuje Jarosława Kaczyńskiego do realizacji orzeczenia Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej (TSUE) i zawieszenia Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego. – W Izbie Dyscyplinarnej po naszej stronie zostało tylko pięciu sędziów. Reszta, razem z przewodniczącym, zaczęła się od nas dystansować. Przecież oni po naszych rządach będą musieli odnaleźć się w środowisku sędziowskim! Zresztą Izba Dyscyplinarna nie ma żadnych sukcesów – mówi nasz rozmówca.

Ludzie współpracujący z premierem nie potrafią też zrozumieć, dlaczego PiS zdecydował się wytoczyć wojnę TVN-owi. – Ktoś nakręcił prezesa i mamy kolejny otworzony front. Ludzie potrzebują chwili spokoju – twierdzi rozmówca „Wprost”. I dodaje: – Wokół „lex TVN” panuje ogromny chaos. Sam rzecznik rządu dopiero rano dowiedział się, że głosowanie w tej sprawie jest zdję-

To nieprawda, że...

te z porządku obrad. Poprzedniego dnia wieczorem był przekaz, że idziemy na ostro i głosujemy twardy wariant tej ustawy.

Kiedy Zjednoczona Prawica jest w wyraźnej defensywie, ofensywę przejmuje Platforma Obywatelska z Donaldem Tuskiem na czele. – Objazdy, dogadywanie się z Trzaskowskim i Hołownią. To wszystko jest w planie Tuska – mówi nasz rozmówca z Platformy. Twierdzi on też, że szef PO już ułożył sobie relacje z prezydentem Warszawy, a co do lidera Polski 2050 to niemal są poukładani. Co ciekawe, Donald Tusk ma też podobno scenariusz na rozbicie Nowej Lewicy i utworzenie własnej lewicowej przybudówki. – Tusk liczy na to, że Nowacka przyjmie do siebie Andrzeja Rozenka i stworzy w Koalicji Obywatelskiej lewicowy odłam. A Lewica Czarzastego się rozpadnie – mówi polityk PO.

Barbarze Nowackiej sukces w postaci zbudowania silnego lewego skrzydła KO bardzo

To nieprawda, że...

by się przydał, bo – jak pisałyśmy w naszej rubryce kilka tygodni temu – jej pozycja w Koalicji Obywatelskiej jest obecnie dosyć słaba. – Co grosza, na spotkaniu z Tuskiem broniła Cezarego Tomczyka jako szefa klubu, bo była z nim w dobrej komitywie. Ale Tusk już go na tym stanowisku nie widział i nie spodobało mu się zaangażowanie Nowackiej – opowiada polityk KO.

Mimo panującego hurraoptymizmu w Platformie Obywatelskiej, jest jedna osoba, która wygląda na niepokieszoną. Chodzi o Grzegorza Schetynę. – Do tej pory Tusk się z nim nie spotkał. Grzegorz liczył, że zostanie sekretarzem generalnym za Marcina Kierwińskiego, ale Donald ma inne plany – twierdzi rozmówca „Wprost”.

Kto może zostać nowym sekretarzem generalnym partii? W Platformie Obywatelskiej mówi się o Pawle Grasiu. – Mało kto wierzy, że

To nieprawda, że...

Kierwiński uchowa się na stanowisku. Tym razem Graś byłby lepszym gensekiem, bo poprzednio łączył tę funkcję ze stanowiskiem w rządzie. Tusk, czerpiąc z doświadczeń z zagranicy wie, że takie stanowiska muszą być rozdzielone – mówi polityk PO.

W ubiegłym tygodniu odbyło się wyjazdowe posiedzenie klubu PiS. – To było takie zamknięcie sezonu politycznego, bardzo sympatyczne, z tańcami po kolacji – opowiada nam uczestnik tego spotkania. Humory podobno dopisywały, bo prezes w przemówieniu powiedział, że jeżeli uda się wypromować i wdrożyć Polski Ład, to PiS ma szanse na utrzymanie władzy w kolejnej kadencji.

Tylko minister spraw zagranicznych Zbigniew Rau i jego zastępca Piotr Wawrzyk siedzieli na posiedzeniu klubu z zasepionymi minami.

Nietrudno zgadnąć, że humory popsulo im orzeczenie TSUE dotyczące Izby Dyscyplinarnej i ultimatum Komisji Europejskiej w tej sprawie, które upływa 16

To nieprawda, że...

sierpnia. Co ciekawe, ta kwestia, wydawałoby się dosyć paląca, w ogóle nie została poruszona na wyjazdowym posiedzeniu klubu PiS.

Mowa była za to o uchwale sanacyjnej. – Mateusz Morawiecki przekonywał, że trzeba ją wdrożyć, ponieważ wśród wyborców zaczyna zwyciężać narracja opozycji, że ludziom dajemy 500 zł, a sobie rozdajemy miliony. Ten wizerunek musimy przełamać – relacjonuje polityk Zjednoczonej Prawicy. I dodaje: była też mowa o mocnym dofinansowaniu armii, bo trzeba się zbroić.

Politycy PiS ruszyli także do swoich okręgów wyborczych, żeby lansować albo – jak to mówią władze PiS – „odkłamywać” Polski Ład. I łatwo nie mają, bo po sześciu latach rządów sporo pretensji się zebrało do partii sprawującej władzę. – Ludzie narzekają na służbę zdrowia, że jest coraz gorsza, że do lekarza specjalisty czeka się coraz dłużej, a pacjenci na własną prośbę wypisują się ze szpitali,

To nieprawda, że...

bo nie mogą w nich wytrzymać – opowiada informator „Wprost”. Drugi powód do narzekań to sądownictwo. – Tutaj też pojawiło się rozczarowanie, że od sześciu lat nic się w tej sprawie nie zmieniło – mówi nasz rozmówca. No i trzecia sprawa dotyczy programów socjalnych: że są dla młodych, dla rodzin z dziećmi, dla emerytów, a dla ludzi w wieku produkcyjnym, którzy już odchowali dzieci, nie ma żadnej oferty.

W ubiegły piątek odbyła się na sali plenarnej Sejmu mała, ale znacząca przepychanka

o sprawozdanie z działalności Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Otóż w obozie władzy ukształtowała się grupa, która chciała szybkiego głosowania tego sprawozdania – lecz, jak twierdzą wtajemniczeni, zostało to zastopowane przez samego prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego. Marek Suski chciał niezwłocznego przejścia do trzeciego czytania sprawozdania KRRiT, a Barbara Bartuś, osoba odpowiadająca w klubie PiS za przebieg głosowań, była temu prze-

To nieprawda, że...

ciwna i do jej głosu przychyliła się marszałek Sejmu Elżbieta Witek.

A chodzi podobno o wspomniany już „lex TVN” i koncesję dla tej stacji. Przewodniczący Krajowej Rady Witold Kołodziejski najwyraźniej chciałaby polubownie zakończyć konflikt o tę sprawę. Dlatego zaproponował, by zamiast koncesji rząd wydawał rozporządzenie, na mocy którego TVN dostałby prawo nadawania. – A czy ktoś go prosił o przedstawianie takich pomysłów? Nie! Robi to na własną rękę, bez naszej wiedzy i jeszcze ogłasza w mediach – złości się polityk PiS.

Zdaniem naszego rozmówcy odłożenie w czasie głosowania nad sprawozdaniem KRRiT było sygnałem dla Kołodziejskiego, żeby nie wychodził w sprawie „lex TVN” przed szereg. Wiadomo, że rada jest odwołana, gdy wszystkie trzy organy ją powołujące – czyli Sejm, Senat i prezydent – odrzucą jej sprawozdanie. Senat już to zrobił,

To nieprawda, że...

w ubiegłym tygodniu, prezydent jeszcze się nie wypowiedział, a Sejm odłożył decyzję do sierpnia. – Rzecz jasna nie odwołamy KRRiT, bo mielibyśmy ogromny kłopot z powołaniem nowej, ale trzeba było utrzyć nosa Kołodziejskiemu – konkluduje nasz rozmówca. 

Fot. Przemek Świdorski/Gallo Images Poland

ALEKSANDER KWAŚNIEWSKI – SZCZĘŚLIWY POLITYK

NIECH ANDRZEJ DUDA POSTARA SIĘ SPEŁNIĆ SVOJE OBIETNICE. *Niech będzie, jak to sam ostatnio powiedział, człowiekiem twardym, działającym ponad podziałami –* **RA-DZI ALEKSANDER KWAŚNIEWSKI** *w wywiadzie dla „Wprost”. Były prezydent twierdzi też, że nie widzi Włodzimierza Czarzastego w roli „buldożera” i analizuje, dlaczego Donald Tusk w stosunku do Jarosława Kaczyńskiego „gra wygodną kartę”.*



Rozmawiała **Magdalena Frindt**

Panie prezydencie, jak ocenia pan okładkę poprzedniego wydania „Wprost”? Włodzimierz Czarzasty siedzi za sterami walca.

To nadinterpretacja, przesada. Okładka jest plastycznie bardzo ładna, dowcipna, ale przesadzona.

Dlaczego?

Moim zdaniem Czarzasty ani nie ma aż takich ambicji, żeby wszystkich zgłajchsztaltować, ani nie ma takiej siły, żeby to zrobić.

Ale kryzys na lewicy wydaje się przybierać na sile.

Myślę, że ten kryzys wynika ze splotu różnych kłopotów, które zdarzyły się w tym samym czasie. Z jednej strony permanentnym problemem jest odnalezienie odpowiedzi na pytanie, jak utrzymać razem trzy jednak dosyć różne lewicowe ugrupowania, czyli SLD, Wiosnę i Razem. Drugi brzmi: jak pogodzić różne silne osobowości, czyli Zandberga, Biedronia, Czarzastego. Po trzecie: jak iść naprzód, a jednocześnie nie irytować tych, którzy żyją bardziej przeszłością, historią. Są też wyzwania takie jak głosowanie w sprawie Funduszu Odbudowy, gdzie niełatwo było podjąć decyzję. Na to

wszystko nałożyła się pandemia koronawirusa, która spowodowała, że możliwość kontaktowania się z wyborcami była mocno utrudniona. Wszystko to splotło się razem i moment jest trudny.

Nie mam pretensji do Czarzastego, że on stara się wykonać decyzję, do której zobowiązał się półtora roku temu, czyli połączyć SLD z Wiosną na tych warunkach, jakie zostały wtedy przyjęte. Z drugiej strony rozumiem jego krytyków, którzy uważają, że jednak coś się wydarzyło przez ten czas. Dostrzegają, że Wiosna jest słabsza, a Biedroń uzyskał zły wynik w wyborach prezydenckich. A do tego jeszcze nakłada się styl pracy, gdzie brakuje dialogu, brakuje dyskusji, brakuje wsłuchiwania się w głosy ludzi. Z tego powstała ta mieszanka wybuchowa, z którą dzisiaj mamy do czynienia. Ale tak jak mówię, ja bym Czarzastego widział tutaj nie w roli buldożera, czy tego, który to wszystko chce zająć...

A kogo?

Raczej takiego człowieka stąpającego po polu minowym, który stara się to wszystko przetrwać –

raz lepiej, raz gorzej. Moim zdaniem to zawieszanie członków partii było błędem.

Zatrzymajmy się na chwilę. Te dwa elementy, które pan wskazał, czyli decyzja Lewicy w sprawie ratyfikacji unijnego Funduszu Odbudowy oraz sposób połączenia dawnego SLD z Wiosną, to dwa zapalniki, które podniosły temperaturę sporu. Czy gdyby pan był na czele SLD, podjąłby pan takie same decyzje jak Włodzimierz Czarzasty?

Uważam, że w sprawie Funduszu

DECYZJA ZOSTAŁA PODJĘTA SŁUSZNIE.

Nie wyobrażam sobie lewicy, która Polskę wprowadzała do UE, która organizowała referendum, prowadziła negocjacje, że ta lewica zagłosuje przeciwko.

Druga rzecz: czy należało podejmować rozmowy z rządem? To jest bardzo ważne. Narzucona została taka narracja, że to są rozmowy z PiS-em. To są roz-

mowy z rządem. Czasami w sprawach, którymi się zajmuję, muszę rozmawiać z przedstawicielami rządu, którzy są oczywiście z PiS-u, ale ja nie uważam, że to jest rozmowa z PiS-em. To jest rozmowa z rządem, który ma legitymację, wygrał wybory. Stworzył większość parlamentarną. Ja mogę tego rządu nie lubić, mogę ten rząd krytykować, co robię często, ale z wybranym legalnie rządem czy prezydentem czasami trzeba współpracować.

Inna sprawa to kwestia dotycząca tego, w jaki sposób Lewica podjęła decyzję dotyczącą głosowania w sprawie Funduszu Odbudowy. Zabrakło dyskusji. Ja o tym nie wiedziałem, ale jeżeli rzeczywiście wielu członków zarządu było zaskoczonych takim rozwojem wydarzeń, jeżeli decyzja zapadła bez wewnętrznych konsultacji – to jest błąd. To jest taki bardzo poważny błąd komunikacyjny, techniczny.

A połączenie dawnego SLD z Wiosną?

Gdy spojrzymy na to, co działo się prawie dwa lata temu, można powiedzieć, że to połączenie było bar-

dzo uczciwe. Postanowiono, że połączą się dwie partie na zasadach parytetowych. Tylko to było dwa lata temu. Podejrzewam, że gdyby ten proces został zakończony wtedy, w ciągu np. kilku miesięcy, dzisiaj byśmy w ogóle o tym nie rozmawiali.

Co robić? Na to mam tylko jedną receptę. Trzeba rozmawiać, trzeba przekonywać. Od Biedronia poczynając. Co jest alternatywą dla tego połączenia według przepisu sprzed dwóch lat? Niepołączenie i prawdopodobnie rozpad koalicji lewicowej. Nie wiem, iloma procentami głosów dzisiaj dysponuje Wiosna, czy to są dwa, czy może siedem. Może na końcu drogi okazać się, że brak respektowania ustaleń, które zostały przyjęte dwa lata temu, oznacza rozbitcie lewicy, a to byłaby już zupełna katastrofa.

Jak pani mnie pyta, jaką decyzję bym podjął, to muszę powiedzieć, że dzisiaj bym jej nie podejmował. Rozmawiałbym, żeby wyczuć, czy być może jest możliwość jakiegoś manewru, czy można znaleźć inne rozwiązania. Trudno mi powiedzieć, bo jestem za

daleko. Wsiadłem z tramwaju „partyjność” na przystanku prezydentura, czyli w 1995 roku.

Negatywnie ocenia pan decyzję o zawieszeniu członków Nowej Lewicy. Tomasz Trela mówi w kontekście metod stosowanych przez Włodzimierza Czarzastego o „metodach rodem z Nowogrodzkiej”, Joanna Senyszyn z kolei o „stalinowskich metodach”. To bardzo ostre słowa.

To źle wróży. Zaostrzanie języka jest zawsze początkiem problemów, które nastąpią potem.

Leszek Miller poszedł jeszcze krok dalej. Były premier stwierdził, że „ostatecznie skończyła się 30-letnia historia demokratycznej lewicy”. Chyba trudno o ostrzejszą recenzję.

Przesadził. Poza tym, analizując oceny wystawiane przez Leszka Millera, biorę tę poprawkę, że on darzy „szczególnym” uczuciem i sentymentem Włodzimierza Czarzastego. To zawsze trochę zmienia perspektywę. Jeżeli Lewicy grozi wewnętrzny konflikt, jeżeli grozi rozbitcie tej koalicji, to są bardzo złe wiadomości. Przypomnę tylko, że ta lewico-

wa koalicja zdobyła w wyborach parlamentarnych 12,5 proc. głosów. Niby nic wielkiego, ale jednak po czterech latach nieobecności, na nowo zaistniała.

Często można usłyszeć zarzuty polityków lewicy, że Zjednoczona Prawica to tak naprawdę „Sklócona Prawica”. Ale czy teraz Lewica, w dobie tych personalnych starć, nie dostanie rykoszetem?

*Kłótnie, szczególnie w wyborach, nie pomagają, ale z drugiej strony **KŁÓTNIE SĄ CZĘŚCIĄ NASZEGO CODZIENNEGO ŻYCIA** rodzinnego, środowiskowego, zawodowego, ale też politycznego.*

Jeżeli jakieś małżeństwo powie mi, że w życiu się nie kłóciło, to po prostu nie uwierzę. Sam mam już 42 lata stażu bardzo udanego małżeństwa za sobą, ale też bym skłamał, gdybym powiedział, że nigdy się nie kłóciliśmy. To jest po prostu niemożliwe.

Natomiast ważne jest pytanie, co następuje po tych kłótniach. Kłótnie mogą prowadzić do efektu kon-

struktywnego, sprawić, że coś pokonamy, oczyścimy się – a mogą też prowadzić do destrukcji. To jest pytanie, które dzisiaj stoi przed Czarzastym, Trelą, Biedroniem: co zrobić, żeby ta kłótnia przerodziła się w coś pozytywnego. Nie bagatelizuję przyczyn tego konfliktu. One są rzeczywiste i wynikają z błędów ludzkich. Gdyby Czarzasty był aniołem, to nie rządziłby Lewicą, tylko jakimiś oddziałami anielskimi.

Te trudności, które się pojawiły, ugrupowania lewicowe powinny spróbować pokonać. Czy będą prowadzone rozmowy, żeby doszło do kompromisu? Zobaczymy. Nie jestem taki pewny, mówiąc szczerze. Ale życzę im tego z całego serca, ponieważ ja już na inne partie głosować nie będę. Chcę głosować na lewicę, ale tylko na lewicę, która ma sens. Tym bardziej potrzebuję takiej koalicji lewicowej, jaka była, żeby z przekonaniem i z pewnością oddać swój głos.

Mówi pan o lewicy, która musi mieć sens. A czy chciałby pan poszukać tego sensu? Zaangażować się ponownie politycznie?

Nie. To już jest zamknięty rozdział.

Takie pytania się nie pojawiają?

Trochę mnie teraz prowokują. Mówią: „Tusk wrócił, może ty byś wrócił”. Mam na to dwie odpowiedzi. Po pierwsze, uważam, że liczba emerytów, w sensie wieku, na metr kwadratowy, już jest i tak wystarczająco duża. Kaczyński – emeryt zusowski, Tusk – emeryt i zusowski, i europejski. Jeszcze ja, trzeci emeryt? To już byłoby za wiele. Różnica jest taka, że Tusk siedem lat temu odszedł z realnej, polskiej polityki, a ja odszedłem w 2005 roku. Minęło już 16 lat. Po drugie, ja z partii, czyli z tego środowiska zorganizowanego, odszedłem w 1995 roku. To już w ogóle są dziesiątki lat. Zresztą nie mam takiego uzależnienia politycznego, że muszę wrócić.

Myśli pan, że Donald Tusk takie uzależnienie ma?

Tusk walczy w istocie o siebie, dlatego że każdy dodatkowy rok rządów PiS-u, oznacza wykreślanie Donalda Tuska z historii. On tutaj ma silną motywację, której ja nie mam. Uważam, że moje miejsce w historii jest zachowane tak długo, jak

„Cenię go za fakt, że się zdecydował na nowo zaangażować i **ZDECYDOWAŁ SIĘ WEJŚĆ NIE PÓŁŚRODKAMI, tylko na całość.**

jesteśmy w NATO, w UE, mamy konstytucję. Jak widzę, że Lech Wałęsa, który był przeciwny tej konstytucji, którą ja tworzyłem, nosi dzisiaj koszulkę z napisem „konstytucja”, jak słyszę, że Mateusz Morawiecki chce założyć koszulkę z napisem „konstytucja”, to czy pani może spotkać bardziej szczęśliwego polityka ode mnie? (śmiech)

Widzę, że chyba nie.

Chyba ma pani rację.

Skoro mówimy już o powrotach. Czy wierzy pan w to, że Donald Tusk może doprowadzić PO do zwycięstwa w wyborach? Platforma przecież jeszcze niedawno pikowała w sondażach, a teraz można zauważyć odwrotny trend.

Zwycięstwa? Trudno sobie to wyobrazić. Donald Tusk na pewno pomaga Platformie. Tu nie ma dwóch zdań. Najbardziej cenię go za fakt, że się zdecydował na nowo zaangażować i zdecydował się wejść nie półśrodkami, tylko na całość, na 100 proc. To jest punkt pierwszy.

A kolejne?

Oczywiste jest to, że PO będąca w ewidentnym kryzysie, zyskując Tuska, podnosi się w sondażach i daje nadzieję wielu wyborcom, którzy już postavili krzyżyk na PO. A skoro Platforma będzie zyskiwała, w związku z tym Hołownia będzie tracił. Na ile ten trend się utrzyma? Nie wiemy. Natomiast dla Platformy Obywatelskiej powrót Tuska jest w jakimś sensie zbawienny.

Czy to wystarczy Platformie do wygrania? Nie. Musi zostać wykonana ogromna praca. Musimy sobie zdać sprawę z tego, że z jednej strony mamy Polskę konserwatywną, eurosceptyczną, a z drugiej progresywną, euroentuzjastyczną. Te siły zdają się być wyrównane pół na pół, ale mam wrażenie, obserwując zresztą wszystkie ostatnie wybory, że ciągle lekka przewaga jest po stronie tego obozu konserwatywnego, czyli w obecnych realiach PiS-u, Konfederacji plus innych drobiazgów. Po prostu, obiektywnie rzecz ujmując, mają w Polsce więcej głosów.

Czy akurat Tuskowi uda się zmienić te proporcje? Nie sędzę. Czy Tusk z pomocą innych mocnych lide-

rów typu Hołownia, Trzaskowski, Zandberg, Kosiński, Czarzasty – czy jego ewentualny następca, jeżeli nie utrzyma władzy – czy tego typu koalicja jest w stanie przeciągnąć ten ułamek głosów na swoją stronę? Zobaczymy. Tutaj pewności nie ma.

Na razie odnoszę wrażenie, że aktywność Donalda Tuska jest skupiona na „anty PiS-ie”.

Tak, ale to jest dość oczywiste. Nawet gdyby Tusk nic nie mówił przeciwko PiS-owi i tak będzie uważany za „anty PiS”.

*Kiedy Tusk nie zdecydował się jeszcze na powrót do polskiej polityki, telewizja Kurskiego już i tak **ROBIŁA Z NIEGO GŁÓWNEGO PRZECIWNIKA I DEMONA.***

Można w jakimś sensie powiedzieć, że to Kurski wymyślił Tuska jako lidera tej opozycji.

Jakie mogą być kolejne karty byłego premiera?

Czekam w tej chwili na wypowiedzi Tuska, które będą pokazywały nowość programową. Bardzo

ważne jest to, że Donald Tusk nie może być liderem powrotu do „czasów Tuska”, jakby to paradoksalnie nie brzmiało. To znaczy nie może mówić, że wszystko, co zostało zrobione przed PiS-em, było świetne, PiS to wszystko zepsuł, a my teraz na nowo odwrócimy tę kartę. Czas biegnie, rzeka płynie, jesteśmy inni. Wiele rzeczy się zmieniło w Polsce, w świecie.

Bardzo doceniłbym ten okres, który Tusk spędził poza krajem. Dlatego że on, szczególnie jako szef Rady Europejskiej, miał dostęp do różnego rodzaju analiz, ekspertyz, odbywał spotkania z profesjonalistami. Jestem przekonany, że Tusk jest dojrzalszym politykiem niż ten, który opuszczał Polskę. Teraz trzeba czekać na program. Na razie jedyna rzecz, brzmiąca programowo, którą w tych ostatnich wypowiedziach ujął Tusk, to przesłanie, że nie możemy młodym odbierać przyszłości, czyli trzeba się zająć sprawami klimatycznymi. Zgadzam się z tym w pełni.

To nie jest proste zadanie. Trzeba patrzeć wielowątkowo i perspektywicznie.

Oczywiście trzeba sobie zdawać sprawę, jak bardzo to jest skomplikowane. Trzeba poświęcić mnóstwo czasu na rozmowy z najlepszymi ekspertami, których w Polsce mamy. Zastanowić się, co zrobić w kraju, który żyje na węglu, który ma energetykę opartą głównie na węglu kamiennym albo brunatnym, co zrobić, żeby Polska odnalazła się w pakiecie klimatycznym. To jest zadanie kolosalne. To są niezwykle skomplikowane kwestie.

Oczekuję, że w ciągu najbliższych miesięcy Donald Tusk da nam odpowiedź, co robimy z energetyką, ale także ochroną zdrowia, innowacyjnością polskiej gospodarki. Myślę, że on ma dotarcie do takich specjalistów, którzy mu pomogą sformułować program, który będzie miał ręce i nogi.

Można powiedzieć, że w polityce mimo wakacji wciąż dużo się dzieje. Interwencja TSUE w sprawie Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego, projekt ustawy potocznie nazywany „anty TVN”, wewnętrzne tarcia w Zjednoczonej Prawicy, jednocześnie wspomniane już kłopoty na lewicy. Mimo tych wszystkich zawi-

rowań poparcie dla obozu rządzącego w sondażach wciąż utrzymuje się na bardzo podobnym poziomie. O czym to świadczy? Czy to moc PiS-u, czy jednak recenzja słabości opozycji? A może za taki stan rzeczy odpowiada wspomniany przez pana podział społeczeństwa, w którym konserwatyści wiodą prym?

Ten ostatni element jest najważniejszy. PiS gra na polaryzację i ta polaryzacja nastąpiła. To trochę przypomina pierwszą wojnę światową, kiedy to żołnierze stali po pięć lat w okopach. Jedni stoją tu, czasami jest wymiana ognia, później to ucicha, później znowu się rozpoczyna, a na Boże Narodzenie potrafią nawet przejść te okopy i napić się wspólnie jakiejś gorzałki. W Polsce tak właśnie jest. My mamy wojnę pozycyjną. Polaryzacja jest bardzo silna, a przepływy poparcia minimalne. W gruncie rzeczy cała gra powinna się odbywać o młode pokolenie, czyli tych, którzy jeszcze się nie zadeklarowali.

Lato przez polityków zawsze było wykorzystywane dla różnych niepopularnych decyzji. Dlatego że było przekonanie, że ludzie wtedy mniej interesują

się polityką. To jest passe, to minęło. Takie przeświadczenie mogło być prawdziwe w czasach, kiedy była jedna telewizja czy niewiele programów telewizyjnych, a ludzie nie mieli telefonów komórkowych.

PiS podejmuje decyzje, które są, moim zdaniem, decyzjami coraz bardziej nierozumnymi, ale one są związane z jednym.

*Celem PiS-u jest utrzymanie za wszelką cenę władzy. Oni chcą rządzić dalej, dlatego że lubią rządzić, mają z tego powodu różne przywileje, ale także ze względu na obawę, że zmiana władzy w Polsce doprowadzi do tego, że **POJAWIĄ SIĘ ISTOTNE KONSEKWENCJE ZA ŁAMANIE KONSTYTUCJI,***

będzie Trybunał Stanu, trzeba będzie opuścić stanowiska, co nie jest przyjemne, szczególnie w spółkach Skarbu Państwa, gdzie w grę wchodzi kolosalne

pieniądze. Teraz PiS jest gotowy iść na wielkie ryzyko, żeby władzę utrzymać.

Myśli pan, że władza dla władzy to główny cel?

W świadomości Kaczyńskiego i innych liderów PiS-u, panuje przekonanie, że oni tyle dali narodowi, tyle rozdali pieniędzy, starali się tak bardzo, że to jest niesprawiedliwe, że mają poparcie rządu trzydziestu paru procent, że powinni mieć dużo więcej. A dlaczego nie mają więcej? Dlatego że brużdżą im „wredne” media. Na czele tych „wrednych” mediów stoi oczywiście TVN, bo ma najwięcej odbiorców. W ich mniemaniu nie chodzi nawet o „zdobycie” TVN-u. Swoją drogą, myślę, że oni nie mają na tyle siły i wiedzą, że nie mogą tego zrobić, ale w ich mniemaniu samo osłabienie TVN-u ma sens. Tym bardziej, że opanowali już media publiczne, regionalne. I oni ten atak podjęli.

Do czego to może, pana zdaniem, prowadzić?

Ten atak jest oczywiście bardzo ryzykowny. Konfliktuje nas z naszym największym strategicznym sojusznikiem, czyli USA. Po drugie, nawet gdyby oni przeprowadzili tę ustawę „anty TVN” do końca proce-

su legislacyjnego, to wszystkie ważne sądy na świecie przyznają rację Discovery, czyli właścicielowi i stwierdzają, że to się odbyło nielegalnie. A więc w przyszłości mogą zostać nałożone kolosalne kary finansowe.

To jest taka beznadziejna batalia, ale jednak podjęta. Podjęta w przekonaniu, że trzeba im utrzyć nosa, a jeżeli nawet nie uda się przejąć częściowo kontroli nad TVN-em, to może uda się przestraszyć na tyle skutecznie innych, że nie będą się w przyszłości wychylać.

To jest oczywiście niezwykle smutny obraz. To jest obraz kraju, który zmierza w stronę autorytaryzmu. Na czym polega autorytaryzm? Nie na tym, żeby wszystkich przeciwników politycznych powsadzać do więzienia albo zmusić do emigracji. Polega na tym, żeby tę jedyną ostatnią instytucję demokratyczną, którą uznajemy, czyli wybory demokratyczne, poprzez tego typu propagandę, manipulację, można było wykorzystywać na swój sposób, żeby światu powiedzieć, że u nas są wybory. A to, że po raz piąty, siódmy, jedenasty wygrywa ta sama partia? „Cóż, tak ludzie chcą, świetnie rządzą” – odpowiedzą. To jest to

kolosalne ryzyko, które prawdopodobnie przez część polskich wyborców jeszcze nie jest dostrzegane.

Wróży pan Zjednoczonej Prawicy start w wyborach w takim samym kształcie?

Jeżeli sondaże przed wyborami okażą się na tyle korzystne i wskażą, że warto tę formułę zachować, to Zjednoczona Prawica może to zrobić. Oczywiście bardzo minimalizując liczbę dobrych miejsc dla ludzi Gowina, bo chęć pozbycia się Gowina ze Zjednoczonej Prawicy jest dość powszechna. Gdyby się nagle z badań okazało, a oni mają pieniądze i prowadzą bardzo zaawansowane badania socjologiczne,

gdyby się okazało, że PiS sam, bez sojuszników, może zdobyć trzydzieści parę procent głosów, to **NIE WYKLUCZAM, ŻE PÓJDĄ SAMI,**

ale jestem za daleko od PiS-u, żeby wyrokować.

Co z wyborami? Odbędą się w przewidzianym terminie?

Polityka to zarządzanie ryzykiem. Jeżeli jest wszystko jasne i wszystko łatwo przewidzieć, to nie jest polityka, to jest administrowanie. Polityka jest zarządzaniem i kryzysem, i ryzykiem.

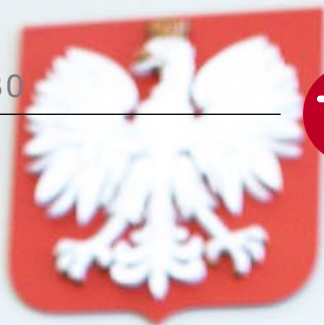
Moim zdaniem Polski Ład jest przygotowany po to, aby być w gotowości na wcześniejsze wybory. Jeżeli politycy obozu rządzącego jeżdżą po Polsce, opowiadają o tym Ładzie, gdzie jeszcze nie ma ustaw, przecież to jest hasło propagandowe dzisiaj, to musi być jakaś puenta, jakiś finał. W moim przekonaniu, ten finał to są wcześniejsze wybory, czyli wiosenne. Ale przecież Kaczyński nie pójdzie na scenariusz wcześniejszych wyborów, jeżeli okaże się, przy całej propagandzie Ładu, że Zjednoczona Prawica wciąż ma 33-34 proc. Gdyby nagle w wyniku tej kampanii poparcie wzrosło do 38, może 39 proc., a jednocześnie opozycja miałaby wciąż kłopoty, mimo że Tusk wrócił, być może wtedy będzie poważna przesłanka, żeby zorganizować wcześniejsze wybory.

Jeżeli będzie ryzyko przegrania, to do Kaczyńskiego przyjdą wszyscy działacze, mówiąc: „Szefie, błaga-

my – nie. Lepiej przegrać za dwa lata, bo mamy jeszcze dwa lata tych apanaży, a nie przegrywać dzisiaj”. Moim zdaniem oba scenariusze są na stole. Gdybym dzisiaj był liderem partii opozycyjnych, to tak bym właśnie mówił i szykowałbym się na to, że mogą być wybory w marcu, a więc trzeba wsiadać do samochodu i jeździć po kraju, rozmawiać.

Zawsze przed wyborami organizowane są debaty. Ostatnio Donald Tusk w uszczypliwy sposób zaprosił na słowne starcie Jarosława Kaczyńskiego. Dojdzie do tej debaty?

Tusk gra wygodną kartę, bo on na tej debacie może tylko wygrać. Kaczyński będzie jej unikał, a ostatecznie nie zdecyduje się wziąć w niej udziału, bo nie ma w tym żadnego interesu. Zatem Tusk w tym wymiarze też wygrywa. Dodatkowo wszyscy mają w pamięci ostatnią debatę Kaczyński-Tusk, która była dla Kaczyńskiego gwoździem do trumny. Towarzyszy mu z tego powodu jakiś psychiczny ból. Moim zdaniem Tusk będzie tę zagrywkę powtarzał. Będzie mówił: ubita ziemia, gdzie chcesz, kiedy chcesz.



Fot. Adam Chelstowski / Forum

„*Nie mam pretensji do Czarza-
stego, że ON STARA SIĘ WYKONAĆ
DECYZJĘ, do której się zobowią-
zał - połączyć SLD z Wiosną...*

To są dwie osobowości. Kaczyński jest na pewno człowiekiem, który politykę świetnie zna, tak jak i Tusk – ale w takich właśnie telewizyjnych sporach, medialnych sporach on jest jednak wolniejszy, nie jest tak dynamiczny jak Tusk. To byłoby zderzenie już mocno starszego pana z dobrze wyglądającym nieco młodszym panem. W 1960 roku Kennedy wygrał debatę z Nixonem młodzieńczością, urodą. Ostatecznie Nixon nie przegrał dramatycznie, ale niewątpliwie ta debata przesądziła o wyniku na rzecz Kennedy’ego. Myślę, że ta werwa, energia i „goodlooking” Tuska to jest element, który stratedzy PiS-u biorą pod uwagę. Dlatego debaty nie będzie.

W debatach nie liczy się tylko sprawność retoryczna, ale właśnie szczegóły.

Drobiazgi. Nieułożony krawat, jeden nieopatrzny gest, nerwowość, dziesiątki małych rzeczy. W debacie telewizyjnej Tusk miałby kolosalną przewagę. Jeśli chodzi o strategię polityczną, to już bym taki pewny nie był, ale w tym medialnym aspekcie Tusk jest silniejszy.

W ostatnim czasie głośno było o urlopie Andrzeja Dudy, zwłaszcza biorąc pod uwagę okoliczności. Pojawiały się głosy, że prezydent powinien odwiedzić osoby poszkodowane w wyniku podtopień. Na miejsce pojechał premier, ale prezydenta nie było. To niepotrzebne uszczypliwości czy niezręczne okoliczności?

Prezydent RP to jest ten rodzaj pracy, która nie przewiduje urlopu.

Tak właśnie powiedział Błażej Spychalski w jednym z ostatnich wywiadów.

Tak, prezydent nie ma urlopu. Prezydent w sytuacji skrajnej, kiedy musiałby się udać na np. jakąś ciężką operację chirurgiczną i byłaby groźba, że przez dłuższy czas znalazłby się w stanie uśpienia, powinien zwrócić się do marszałka Sejmu i zapowiedzieć, że może być przez pewien czas „wyłączony” i przekazuje swoje obowiązki. W pozostałych przypadkach prezydent cały czas jest w pracy.

Tylko, że oczywiście, tak jak każdy wolny człowiek, ma prawo wyboru miejsca tej pracy. Może pracować w Pałacu Prezydenckim, w Wiśle w górach i może pra-

cować w Juracie. Z formalnego punktu widzenia ostatnio prezydent wypełniał swoje obowiązki w ośrodku prezydenckim w Juracie nad Zatoką Gdańską. Oczywiście ma święte prawo w tym czasie pływać na skutek, pływać w morzu, spacerować. Tego nie można mu w żaden sposób zabronić. A ponieważ wykonuje te obowiązki, moim zdaniem, czymś całkowicie naturalnym byłoby, żeby pojechał do tych powodzian.

Ja w 1997 roku, jak w Polsce była powódź, jeździłem i do Wrocławia, i do Opola, byłem wszędzie. Byłem na wałach, kopaliśmy te wały, umacnialiśmy je. Później mi mówiono, że

*to bardzo umacniało ducha walki, bo wiadomo – prezydent za dużo tych worków z piaskiem nie nasypie, bo ile może, ale **SAMA OBECNOŚĆ WYZWAŁA TAKIEGO DUCHA WALKI** z żywiołem.*

Tego już dziś nikt nie pamięta, ale ja byłem tym, który od powodzi w lipcu 1997 do końca roku zrzekł

się swojej pensji prezydenckiej i przekazywał ją na konto Polskiego Czerwonego Krzyża na pomoc dla powodzian. Dobrze byłoby, żeby obecni rządzący też poszli tą drogą i przynajmniej jedną pensję przekazali na taki cel. Prezydent powinien tam być. Prezydent powinien w takich momentach nie tylko lecieć do Tokio. Chociaż uważam, że do Tokio też powinien się udać, bo to są igrzyska olimpijskie.

Andrzej Duda powtórzył pana osiągnięcie, bo też został wybrany na drugą kadencję. Jak pan ocenia pierwszy rok drugiej kadencji prezydenta?

Jak widać można pójść w dwie strony. Można pójść w stronę, jak zresztą zapowiadał Andrzej Duda, że teraz odpowiada już tylko przed Bogiem i historią, czyli robić to, co wynika z mandatu prezydenckiego, z konstytucji. Ale można też uznać, że na niczym mi nie zależy, cieszę się życiem, stanowiskiem, które pełnię.

Na razie, po roku, wyraźnie widać, że prezydent Duda wybrał ten drugi wariant. Cieszy się życiem, a nie chce tej rzeczywistości zmieniać, nie chce ryzykować.

Tym bardziej, że tych elementów, które wręcz pchają się w ręce prezydenta jest mnóstwo. To jest kwestia relacji między Polską a UE, sprawa TSUE, to jest Białoruś, Ukraina, kwestie klimatyczne, pandemia. Tematy z natury prezydenckie. Prezydenckie, dlaczego? Dlatego że one wymagają łączenia, a nie dzielenia ludzi. Rada Bezpieczeństwa Narodowego to dla prezydenta świetny instrument. Gromadzi wszystkich – i rządzących, i opozycję, a sam w tym gronie może odgrywać taką rolę ojca narodu, czyli człowieka, który nie jest uwikłany w bezpośrednią politykę. Ale z tego instrumentu Andrzej Duda nie korzysta w wystarczający sposób.

To może jakieś rady?

Nie mam złudzeń, nie mam rad. Niech Andrzej Duda postara się spełnić swoje obietnice. Niech będzie, jak to sam ostatnio powiedział, człowiekiem twardym, działającym ponad podziałami. Gdyby udało mu się choć w jednej sprawie zbudować jakąś polsko-polską współpracę, to uważałbym to już za, może nie sukces, ale za coś, co zbliża nas do tego, co powinno dziać się na co dzień.

Kraj

Zaczynałem w 1995 roku, w warunkach, kiedy ludzie protestowali przeciwko mojej prezydenturze, kiedy były obawy, że to jest jakaś recydywa komunizmu, ale ja obiecałem, że będę dobrym prezydentem, będę szukał porozumienia i po pięciu latach wygrałem kolejne wybory w pierwszej turze, zdobywając 55 proc. głosów – a tego osiągnięcia jeszcze nikt nie wyrównał. Skupiłem uwagę rodaków na sprawach zasadniczych – konstytucja, NATO, UE i uznałem, że dla tych celów trzeba pracować ponad podziałami.

Wielu moich kolegów partyjnych miało wtedy, a niektórzy do dzisiaj wciąż mają pretensje, że ja ich zostawiłem, że ich nieodpowiednio ciepło traktowałem, że nie byłem skłonny ich słuchać. Trudno, to jest ta cena, którą się płaci. Te wielkie cele udało nam się osiągnąć dzięki porozumieniu od lewej do prawej i to jest dopiero prawdziwa satysfakcja. Bo jak ma się poklask ze strony tych, którzy zawsze klaszczą, to jest miłe, ale się nudzi. Ale jak nagle ktoś klaszcze z innej strony, to jest ciekawe i inspirujące.

W jakim kierunku pójdzie Andrzej Duda po prezydenturze?

Andrzej Duda akurat w tej sprawie wypowiedział się trafnie. Jak został zapytany, jaka będzie jego przyszłość, odpowiedział, że się tym nie zajmuje. Powiem więcej, prezydent nie ma prawa się tym zajmować. Dlatego że

*jeżeli cztery lata przed końcem kadencji Andrzej Duda myślałby o tym, co będzie, gdy ta kadencja upłynie, to obecna kadencja byłaby nie tak zła jak jest, ale jeszcze gorsza, co **TRUDNO SOBIE WYOBRAZIĆ, ALE MOŻNA.***

Powiem szczerze, miałem trochę szczęścia, bo miałem rozległe kontakty. Bywałem co roku w Davos, uczestniczyłem w różnego rodzaju konferencjach. Tak naprawdę rękę podał mi John J. DeGioia, rektor Georgetown University w Waszyngtonie, który w styczniu 2005 roku, po jakimś panelu, w którym brałem udział, podszedł do mnie, przedstawił się

i zapytał, czy ja po prezydenturze chciałbym u nich pracować, wykładać. Moja kadencja kończyła się w grudniu. Odpowiedziałem, że to jeszcze jedenaście miesięcy, ale jeżeli bliżej końca kadencji ponowi tę propozycję, to chętnie ją rozpatrzę. I rzeczywiście około listopada odezwał się. Chciał zaangażować mnie jako visiting profesora. Zdecydowałem się i to był jeden z najciekawszych okresów w moim życiu.

Szczęście się uśmiechnęło.

Ta propozycja była niezwykła. Z punktu widzenia polityka, który kończy swoją kadencję jako prezydent – po prostu fantastyczna.

Otworzyło się coś nowego.

Otworzyło się i mało tego – odświeżało mnie, bo ja się spotykałem ze studentami. Pamiętam, że po wykładach była zawsze sesja pytań i ci młodzi ludzie zadawali pytania, o których myślałem: „Rany boskie, to strasznie naiwne pytania”. A po chwili docierało do mnie, że wcale nie są naiwne, a dla tych ludzi bardzo ważne. To mnie odświeżało, ja wiedziałem, że ich pytania na oko naiwne, miały głęboki sens. Spędzałem

w roku mniej więcej 12 tygodni w Waszyngtonie, ale licząc, że to wszystko trwało pięć lat, to łącznie spędziłem tam więcej niż rok. To było piękne. Jeżeli coś takiego zdarzy się Andrzejowi Dudzie, to gratulacje.

A propos podróży, wiem, że ostatnio podróżował pan po Europie. Czuje pan, że szczepienia pozwalają wrócić do normalności?

To jest jedyna szansa. Jak słyszę tych antyszczepionkowców, to mi się niedobrze robi dlatego, że ze wszystkich metod, jakie zastosowano w sprawie koronawirusa: lockdown, izolacja, dystans; jedyną skuteczną metodą jest szczepionka, nawet zakładając, że nie w 100 proc., ale 90 paru. Dlatego trzeba się szczepić.

*Jeżeli będziemy wszyscy zaszczepieni szansa na przenoszenie się wirusa jest mniejsza i daje nam to poczucie bezpieczeństwa. **JESTEM ZA SZCZEPIENIAMI**, za tym żeby paszport covidowy był przepustką na wszystkie wydarzenia masowe.*

Niedawno były kanclerz Austrii, mój przyjaciel Gusenbauer, zaprosił mnie do restauracji nad doliną Dunaju. Zapomniałem zabrać telefonu. Wchodzimy do restauracji, Gusenbauer pokazuje certyfikat w telefonie. Mnie nie wpuścili. Musiałem przedreptać do hotelu, wziąć telefon i wrócić. Powiem pani szczerze – nie odczułem z tego tytułu żadnego dyskomfortu, a wręcz taką satysfakcję, że system działa.

My musimy wiedzieć, że to jest ten czas, w którym trzeba świadomie przyjąć na siebie rozliczne ograniczenia. To daje poczucie bezpieczeństwa, ale to też odpowiedzialność za innych.

Niektórzy nazywają to segregacją.

To jest segregacja na ludzi odpowiedzialnych i nieodpowiedzialnych. Podam taki przykład z życia codziennego. Prowadzimy wielką walkę z palaczami, ale jeszcze zanim były wprowadzone różne ograniczenia dla tej grupy, było jasne, że na stacji benzynowej papierosów się nie pali. Czy to jest segregacja? W jakimś sensie jest. Czy to, że żądamy, żeby za kie-

rownicę siadał człowiek, który ma prawo jazdy, to segregacja? Można tak powiedzieć.

Żyjemy w społeczeństwie, żyjemy w sytuacji, w której musimy rezygnować z części swoich absolutnych, według naszego uznania, suwerennych praw, na rzecz obecności w społeczności i tyle. Dla mnie dzielenie społeczeństwa na zaszczepionych i nie, można uznać za formę segregacji w kategorii ogólnej, ale w kategorii praktycznej tak po prostu musi być.

W ostatnim wywiadzie dla „Wprost” z grudnia 2020 roku mówił pan, że gdy epidemiczna sytuacja się uspokoi, planuje pan pojechać z żoną na wyspy Polinezji. Udało się?

Jeszcze nie, bo wciąż jest COVID-19 i utrzymują się różne ograniczenia. To jest moje marzenie i zrobię to. Będziemy z żoną podróżować gdzieś między Bora Bora a Tahiti. Jakiś stateczek się tam zacumuje. Raz już tam byłem, dlatego teraz chcę żonę zabrać. Byłem na konferencji. Trwało to tylko trzy dni, co uważam za zbrodnię w gruncie rzeczy, bo to zdecydowanie za krótko. Chciałbym, żebyśmy mogli tam ładnych parę

tygodni spędzić. Wielu ludzi, którzy tam byli, później nie chciało wracać do normalności. Gauguin, wielki malarz, który osiadł tam i malował swoje wspaniałe obrazy, Marlon Brando, który kupił wyspę i tam spędził resztę życia... Nie mówię, że tak ze mną będzie. Nie stać mnie na to, ale tam jest szczególny urok.

W takim razie życzę, żeby marzenie się spełniło, panie prezydencie.

Dziękuję. 

CZY AKTYWNOŚĆ TUSKA PORWIE CAŁĄ PARTIĘ?

Fot. Karol Makuszyński/REPORTER

– Jedno ważne wydarzenie w tygodniu zamiast ciągłej obecności. Taką wstępną strategię, testowaną ostatnio zaproponował Tuszkowi Ostachowicz. Nie wiadomo czy nie będzie się trzeba z tego wycofać, bo **LIDER POWINIEN BYĆ CIĄGLE OBECNY** – mówi polityk PO.



Tekst: **Joanna Miziołek**

Ostatnia mniejsza aktywność Donalda Tuska wzbudziła mieszane uczucia w Platformie Obywatelskiej. Polityk z otoczenia szefa PO pytany o ilość wystąpień byłego premiera tłumaczył nam, że wynika ona z rad jego wieloletniego PR-owca Igora Ostachowicza. – Donald Tusk zgodnie z tą strategią miał występować na jednym ważnym wydarzeniu w tygodniu, tylko wtedy, gdy ma coś istotnego do przekazania – mówi nasz rozmówca.

Rozleniwione struktury

Taka taktyka nie wszystkim w partii się podoba. - Nie wiadomo czy nie będzie się trzeba z tego wycofać, bo lider powinien być ciągle obecny - słyszymy. Kolejny nasz rozmówca dodaje: - Jestem zaskoczony, że Tusk robi sobie przerwy w aktywnościach publicznych. Wzorcowo zrobił porządki w partii, widać jego ogromną determinację. Mała aktywność moim zdaniem nie jest spowodowana ich strategią. Dorabiają sobie do tego legendę. Bardziej może wynikać ze słabości struktur Platformy, która nie potrafi szybko przygotować dużych spotkań z udziałem Donalda. Przez lata w opozycji, za kolejnych szefów PO, struktury partii się rozleniwiły. Pewnie trudno im na szybko przygotować spotkanie z dużą frekwencją w swoich miejscowościach - mówi nasz rozmówca.

Poprawienie organizacji w strukturach partii to kolejna rzecz, którą szef PO będzie musiał się zająć. Ale nie tylko to. Bo już słysząc, że frakcja młodych Platformy, która na powrocie Donalda Tuska do pol-

skiej polityki najbardziej straciła, jest widocznie rozżalona. - Otoczenie polityczne Trzaskowskiego zaczęło nawet snuć nierealne wizje, że jeśli poparcie Platformy w ciągu najbliższych trzech miesięcy, nie wzrośnie powyżej poziomu, jaki był za czasów Ewy Kopacz czyli 27 proc., to będą namawiali Rafała na wybory wewnętrzne. Ale każdy realistycznie patrzący polityk w PO wie, że nie mają na to najmniejszych szans. To tylko pokazuje, jak nie rozumieją polityki i jej nastrojów. Donald powrotem wywołał euforię wśród działaczy, a Trzaskowski miał już kilka szans, z których nie skorzystał. Bo nie potrafi podjąć decyzji - mówi polityk PO.

Żal Trzaskowskiego

Nasz rozmówca twierdzi też, że teraz prezydent Warszawy doświadcza opuszczenia ze strony wielu polityków PO. - 90 proc. ludzi, którzy chcieli się do niego przykleić po świetnym wyniku w wyborach prezydenckich, teraz go zostawiło dla Donalda. Wszyscy gromadzą się przy liderze - mówi.

Konsekwencje powrotu Donalda Tuska odczuli także ludzie, którzy kilka tygodni temu namawiali Trzaskowskiego do konfrontacji z szefem PO. - Słyszałem, że Tusk odbył z frakcją młodych rozmowy i nie były one przyjemne. Jedna z osób miała nawet usłyszeć od Donalda, że jest jego największym rozczarowaniem - mówi nasz informator, który twierdzi, że Tusk zachowanie polityków wspierających wtedy Trzaskowskiego zapamięta.

– Cezary Tomczyk stał się jedną z pierwszych ofiar powrotu Tuska. Zachować stanowiska szefa klubu nie pomogło mu nawet wsparcie Ewy Kopacz u Donalda. A byłej premier zazwyczaj ulegał - kwituje jeden z zaufanych Ewy Kopacz. 



rocznica
Powstania
Warszawskiego

PGNiG sponsor koncertu

**Warszawiacy śpiewają
(nie)zakazane piosenki**



1 sierpnia, godz. 20:30, Park Wolności,
Muzeum Powstania Warszawskiego

MINEŁA 17.00, MOŻNA SIĘ TOPIĆ



*Na plażę w Krynicy Morskiej dotarłem w niedzielę po południu. Czerwona flaga informowała o zakazie kąpieli. **BAŁTYK BYŁ W TAMTEN WEEKEND WYJĄTKOWO AGRESYWNY, DZIEŃ WCZEŚNIEJ POCHŁONAŁ PIĘĆ OSÓB, Z CZEGO JEDNĄ NA DOKŁADNIE TYM SAMYM KĄPIELISKU.** W niedzielę ratownicy pracowali jak zwykle do 17.00. Schodząc z posterunku zabrali ze sobą czerwone flagi. Co wtedy zrobili plażowicze? Ruszyli do wody.*



Tekst: **Bolesław Breczko**

Tego dnia w Krynicy Morskiej nikt już na szczęście nie zginął. Może dzięki ratownikom, którzy pracując po godzinach jeździli po plaży i ostrzegali kąpiących się turystów o niebezpieczeństwie. A może dzięki temu, że ignorującym zagrożenie wczasowiczom tym razem dopisało szczęście.

Społeczeństwo

Szczęścia nie miało jednak ponad 140 osób, które od początku tegorocznych wakacji utonęły w polskich wodach. Do końca roku zginie w ten sposób jeszcze około 300 osób. Policyjne statystyki wskazują, że ostatnio w Polsce rocznie tonie między 350 a 450 osób. To i tak lepiej niż np. w 2013 roku, gdy wody pochłonęły ponad 700. Ale wciąż do wielu z tych tragedii mogłoby w ogóle nie dojść...

Boją się tylko sinic

– Ludzka głupota nie zna granic – mówi ratownik Maciek, który na plaży w Krynicy Morskiej pracuje już szósty sezon. – Gdy plażowicze widzą czerwoną flagę, to pytają, czy nie chodzi przypadkiem o sinice, bo tylko tego się boją. Prądy wsteczne, które wyciągają ludzi w morze na 200 metrów, czy fale, które przykrywają dorosłego mężczyznę, nie robią na nich żadnego wrażenia – dodaje.

Brakiem respektu do morza i wody w ogóle, cechują się przede wszystkim mężczyźni w średnim wieku.

Spółeczeństwo

W 2020 na 460 utonięć, 412 dotyczyło mężczyzn. Nie inaczej jest na krynickiej plaży.

– Typowy polski topielec to facet w wieku między 30 a 50 lat, po kilku piwach albo drinkach i z poważną nadwagą – opowiadaj ratownicy. – To 90 proc. przypadków. Jeszcze nam się nie zdarzyło ratować atrakcyjnej blondynki, jak w Słonecznym Patrolu, a szkoda – dodaje zgodnie cała trójka, z którą rozmawiam. Z ratownikami, Maćkiem i Jackiem jest też Bożena Ruszkowska, ich szefowa. Sama ma kilkudziesięcioletnie doświadczenie w tej pracy.

26 lipca, Rozewie, plaża niestrzeżona, czerwona flaga na kąpieliskach. Służby ratownicze otrzymały informację o zaginięciu ojca i syna. **PO DWÓCH GODZINACH ODNALEZIONO DRYFUJĄCE CIAŁO 50-LATKA. 22-LETNIEGO SYNA NIE UDAŁO SIĘ ODNALEŻĆ.** Został uznany za zaginionego – „Puck Nasze Miasto”.

Spółeczeństwo

Ratownicy przyznają, że mężczyźni topią się najczęściej i sprawiają ratownikom także najwięcej kłopotów. Przecież akcje ratownicze to tylko mały procent ich działalności, a priorytetem jest prewencja i pilnowanie, aby nie doszło do konieczności podejmowania akcji. To także „wyciąganie” gwizdkiem z wody nietrzeźwych osób, zwracanie uwagi, aby nie wchodzić do morza po alkoholu i w niebezpiecznych warunkach.

– Często spotykamy się z brakiem szacunku – mówi Maciek. – Chamskie odzywki, przekleństwa w naszym kierunku i obraźliwe gesty to nasza codzienność. Kobiety i rodziny z dziećmi raczej nas słuchają i reagują na polecenia – zaznacza.

Koszmarne prądy

Winnymi utonąć w Bałtyku w 9 na 10 przypadków są prądy wsteczne. Są to silne „rzeki” płynące od plaży w stronę otwartego morza, które tworzą się w wietrzne dni, gdy na morzu robią się wysokie fale. Prądy wsteczne z łatwością mogą wyciągnąć silnego mężczyznę na 100, 200 i więcej metrów w morze.

Spółeczeństwo

– Południowy Bałtyk, czyli właśnie polskie wybrzeże, jest niezwykle niebezpieczny, chociaż jest płytki, a fale wcale nie są tak wysokie – tłumaczy szefowa krynickich ratowników. – Ze względu na zmieniający się kierunek wiatru, nieregularne fale i podłoże, prądy wsteczne powstają w losowych miejscach i są niezwykle silne. Ktoś, kto nie zajmuje się ich obserwacją na co dzień, nie będzie sobie zdawał z nich sprawy, dopóki któryś nie wyciągnie go w morze – podkreśla Bożena Ruszkowska.

25 lipca, Chłopy, plaża niestrzeżona.
W Bałtyku utonął 56-letni
mężczyzna z woj. śląskiego. Został
wyciągnięty na brzeg, **PROWADZONA
BYŁA AKCJA RESUSCYTACYJNA.
NIESTETY, BEZSKUTECZNIE. 56-latek
zmarł** – „Głos Koszaliński”.

Prąd wsteczny porywa nieświadomego plażowicza i ciągnie go setki metrów od brzegu. Osoba nieobyta

Spółeczeństwo

z wodą zaczyna w tym momencie się szarpać i tracić siły. Gdy z nich już opadnie, zanurza się pod wodą i się nią zachłystuje. Jeśli tonący ma szczęście i zostanie zauważony przez ratowników, to ma szansę na przeżycie.

Korytarz życia między parawanami

Krynicy ratownicy ćwiczą codziennie, mają doświadczonych i zdolnych pracowników. Świetnie współpracują z policją i innymi służbami ratunkowymi. Na nic to jednak nie pomoże, jeśli do zdarzenia dojdzie daleko poza strefą strzeżoną.

– Jest jeszcze jeden problem – mówi ratownik Maciek. – Parawany.

Wiadomo, że Polacy uwielbiają parawany. Na plażach już dawno straciły swoją główną rolę, czyli ochronę przed wiatrem, a służą do wydzielenia „swojego kawałka”, w którym turyści z przenośnym grillem i coolerem do drinków czują się jak królowie. Ratownicy najchętniej całkowicie by ich zakazali.

– Mamy tutaj bardzo dobry sprzęt, między innymi samochód terenowy i quada, którymi możemy



Fot. Bolesław Brečko

*Na szczęście dzieci topią się rzadko,
częściej wywiewa je **NA GUMOWYCH
ZABAWKACH W MORZE**, ale wtedy akcja
jest łatwiejsza – mówi ratownik.*

Społeczeństwo

naprawdę szybko dotrzeć na miejsce akcji, ale za każdym razem mamy tor przeszkód pomiędzy parawanami – mówi ratownik Jacek. – A gdy już dojedziemy na miejsce, to nie możemy ustawić się idealnie na wprost tonącego, bo pierwszy rząd przy samym brzegu obstawiony jest parawanami, najciaśniej jak to jest możliwe – opowiada.

17 lipca, Krynica Morska, plaża niestrzeżona, czerwona flaga na kąpieliskach. Służby zostały poinformowane o trzech osobach tonących poza strefami strzeżonymi. **UDAŁO SIĘ URATOWAĆ 33-LETNIEGO MĘŻCZYZNĘ I 28-LETNIA KOBIETĘ. 66-LETNI MĘŻCZYZNA ZMARŁ** *pomimo podjętej akcji resuscytacyjnej – „Dziennik Elbląski”.*

Faktycznie, gdy spotykam się z ratownikami w ich bazie jest godzina 8.45. Na plaży jest jeszcze luźno.

Gdy kończymy rozmowę o 9.30, pierwszy rząd szczelnie odcina się od reszty świata parawanami w kolorowe pasy, delfiny i rozgwiazdy.

– Prowadzę kursy ratownicze i od paru lat myślę, żeby wprowadzić do programu dla ratowników „skok przez parawan” – mówi Bożena Ruszkowska. – To prawdziwa plaga. Pamiętam, kiedyś widziałam parę, która parawanami wygrodziła sobie 36 metrów kwadratowych nad samą wodą. Przecież ludzie w mniejszych mieszkaniach mieszkają! – mówi.

Parawany to nie tylko utrudnienie dla ratowników. To także jeden z powodów innego częstego zdarzenia na plaży, czyli zgubionych dzieci.

Rekordzistka przeszła 7 kilometrów

– Dziecko odejdzie kilkanaście metrów i już nie wie jak wrócić – opowiada ratowniczka. – Przez parawany rodzice tracą dziecko z oczu, a my mamy problem. Takie dziecko na szczęście nie wejdzie zazwyczaj do wody, ale będzie za to szło wzdłuż tych parawanów, bo to dla niego bariera. Rekordzistka, 3-letnia

Spółeczeństwo

dziewczynka, przeszła tak ostatnio siedem kilometrów – wspomina kobieta.

Dla ratowników to problem, bo nie wiedzą, czy dziecko jednak się nie utopiło. Rozpoczyna się akcja ratownicza, często z wykorzystaniem tzw. żywego łańcucha. Dopóki dziecko się nie odnajdzie, to akcji nie można przerwać, w tym czasie może dojść też do innych incydentów, gdzie potrzebna jest obecność ratowników.

– Rodzice, niestety, nie mówią często dzieciom, co mają zrobić, gdy się zgubią – mówi Bożena Ruszkiewicz. – Dzieci nie wiedzą, przy którym wyjściu są rodzice, ani nie znają numerów telefonów – podkreśla.

– Dzieci gubią się bez przerwy – wtrąca ratownik Jacek. – Już nawet sobie trochę żartujemy, że zgubił się „zestaw klasyczny”, czyli chłopczyk o blond włosach w niebieskich spodenkach i dziewczynka w różowym kostiumie jednoczęściowym z lalką Barbie. Na szczęście dzieci topią się rzadko, częściej wywiewa je na dmuchanych zabawkach w morze, ale wtedy akcje są zdecydowanie łatwiejsze – dodaje.

17 lipca, Kąty Rybackie, plaża niestrzeżona, czerwona flaga na kąpieliskach. 50-letni mieszkaniec Pasłęka wszedł do wody i zaczął się topić. Na miejsce przyjechali ratownicy. **ODNALEŻLI 50-LATKA PO 40 MINUTACH. POMIMO AKCJI RESUSCYTACYJNEJ NIE UDAŁO SIĘ GO URATOWAĆ** – „Dziennik Elbląski”.

Szukanie dzieci lub ich rodziców, zwracanie uwagi, gwizdanie, obserwacja. Te zadania zajmują ratownikom najwięcej czasu, jednak najważniejsze, najniebezpieczniejsze i obarczone największą odpowiedzialnością są akcje ratownicze.

„Przeżył, ale to nie jest norma”

– Mieliśmy na kąpielisku bardzo dużo osób, ale 100 metrów od strzeżonego miejsca utworzył się bardzo silny prąd wsteczny, który złapał mężczyznę i wycią-

Spółeczeństwo

gnął w morze – opowiada o swojej ostatniej akcji Jacek. – Pan już się opił wody i stracił przytomność. Chociaż był poza strefą strzeżoną, pojechaliśmy po niego, ja popłynąłem na zasobniku (z szelkami przy-mocowanymi do liny o długości 200 metrów – red.), złapałem go, a koledzy mnie wyciągnęli. Przybiegło wsparcie medyczne i zaczęła się akcja resuscytacji-na. Po chwili przyjechała karetka i zawiozła mężczy-znę do szpitala. Wiem, że przeżył, ale nie jest to norma – podkreśla Jacek.

Wiele akcji ratowniczych kończy się niestety nie-powodzeniem. Niedotleniony mózg zaczyna obumie-rać już po 3-4 minutach, a rzadko udaje się wyciągnąć tonącego szybciej. Do wypadków nad Bałtykiem dochodzi najczęściej poza strefami strzeżonymi, czyli ratownicy muszą dojechać na miejsce pokonu-jąc tor przeszkód z parawanów. Na miejscu muszą się rozejrzeć, odnaleźć tonącego i dopiero przystąpić do akcji. Jeśli nie uda się go podjąć na zasobniku, czyli tonący jest dalej niż 200 metrów od plaży, to trzeba poczekać na sprzęt: motorówkę, albo skuter.

„Polacy uwielbiają parawany. Już dawno straciły swoją główną rolę, czyli ochronę przed wiatrem, a **SŁUŻĄ DO WYDZIELANIA „SWOJEGO KAWAŁKA”.**



Fot. Bolesław Breczko

17 lipca, Władysławowo, teren kąpieliska, czerwona flaga. **19-LATEK STRACIŁ ŻYCIE GDY POSZEDŁ WYKĄPAĆ SIĘ W MORZU 15 MINUT PO ZAMKNIĘCIU KĄPIELISKA** – „Dziennik Bałtycki”.

Polskiego wybrzeża strzegą doświadczeni ratownicy jak Bożena Ruszkowska. Jednak 90 proc. ratowników to 20-latkowie. Nieudana akcja i śmierć tonących jest dla nich ogromnym obciążeniem

– Pomagamy sobie nawzajem na tyle, na ile to możliwe – opowiada ratownik z plaży w Krynicy Morskiej. – Kiedyś pomagali mi starsi koledzy, teraz ja staram się pomagać młodszym. Ważne jest, aby nie brać na siebie winy, chociaż nie jest to łatwe. Zawsze po fakcie wydaje się, że można było zrobić coś lepiej, albo szybciej. Ale jesteśmy tylko ludźmi, dajemy z siebie wszystko, ale czasem i to jest za mało – przyznaje.

Spółeczeństwo

– W Polsce niestety nie mamy systemowego wsparcia psychologicznego dla ratowników – opowiada szefowa ratowników z krynicy. – W Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie standardem jest, że po nieudanej akcji z ratownikiem kontaktuje się psycholog. U nas ratownik może za to liczyć, że skontaktuje się z nim policja, bo rodzina zmarłego pozwie go w sądzie cywilnym. To niestety nasz standard. Ratownik zamiast otrzymać wsparcie, jest ciągnany po komendach i musi składać zeznania jeszcze długo po zakończeniu sezonu.

18 lipca, Mielno, czerwona flaga.

*Ok. **40-LETNI MĘŻCZYŻNA WSZEDŁ***

DO BAŁTYKU PRZY CZERWONEJ

FLADZE I NIE WRÓCIŁ NA BRZEG.

W poszukiwaniu zaangażowano służby ratownicze, utworzona łańcuch życia.

Mężczyżny nie udało się odnaleźć

– „Gazeta Pomorska”.

„Wina ratownika”

Zdarza się, że po nieudanej akcji ratownicy rezygnują z pracy i latami borykają się z problemami psychicznymi. Sytuacji nie poprawiają polskie przepisy, które regulują pracę ratowników. Gdy sam kończyłem kurs na Młodszego Ratownika WOPR instruktorzy, przytaczali nam liczne przykłady absurdów pracy ratownika. Np.:

- Jeśli ratownik ratuje tonącego poza strzeżonym kąpieliskiem, a w tym czasie dojdzie do utonięcia na jego kąpielisku, to jest to jego wina.
- Jeśli ratownik nabije siniaka lub podbije oko ratowanemu podczas akcji, to jest to jego wina.
- Jeśli ratownik złamie żebro ratowanemu podczas resuscytacji krążeniowo oddechowej, to jest to jego wina.
- Jeśli ratownik zostanie na plaży po godzinach pracy, bo warunki są wyjątkowo niebezpieczne, a ludzie mimo to się kąpią i w tym czasie ktoś utonie, to jest to jego wina.

Spółeczeństwo

W każdym z tych przypadków ratownik może zostać pozwany i odpowiadać prawnie. Dlatego jedna z rad powtarzanych przez doświadczonych instruktorów ratownictwa brzmi: „Ratownik musi mieć dobrego papugę, czyli prawnika”. 



NIE MÓWCIE O MNIE „SŁOWIKOWA”

Fot. Archiwum bohaterki

*Szczepię, robię wymazy, biorę dyżury w nocnej pomocy lekarskiej. Pracowałam na oddziałach covidowych. Czytam o tym, że pielęgniarki dorabiają się na pandemii. Tylko że 8 czy 9 tys. zł to czasem efekt pracy bez przerwy. **MIAŁAM MIESIĄC, W KTÓRYM PRZEPACOWAŁAM 360 GODZIN – MÓWI „WPROST” MONIKA BANASIAK**, ekszona jednego z przywódców gangu pruszkowskiego „Słowika”, dziś pielęgniarka i piosenkarka.*



Rozmawiała **Paulina Socha-Jakubowska**

Ztą muzyką to tak na poważnie?

Nie, skąd! Wiem, co umiem robić, a co niekoniecznie mi wychodzi. Śpiewanie nie jest mi pisane, nie mam głosu, nadrabiam scenicznie, to prawda, ale sądzę, że powinnam skupić się na pisaniu książek – przecież skończyłam klasę humanistyczną. Ja

Spółeczeństwo

po prostu bawię się tą muzyką. Jeff Bezos chciał polecieć w kosmos, ja chciałam nagrać teledysk.

To już chyba kolejny. Tyle, że ten ostatni, do utworu „Nie mów mi, jak mam żyć”, przypomina film sensacyjny klasy C. Przyznam, że chyba nigdy wcześniej nie widziałam klipu tak naszpikowanego przemocą. Krew się leje strumieniami, wszystko w mafijnym sosie. Byłam przekonana, że pani od takich klimatów chce się odciąć, a tu zaskoczenie.

Chcę powiedzieć jasno, że ja się od tego odcinam. Nie znałam scenariusza i kontekstu, w jakim wystąpię. Dobrze chociaż, że nie występuję w tych krwawych scenach.

To po co panią dograli?

Bo prawda jest taka, że mój udział w takim przedsięwzięciu gwarantuje więcej wyświetleń.

Czyli rozumiem, że ktoś zrobił pani „kuku”?

Tak, niestety. Julka Jaroszewska (gwiazda klipu – przyp. red.) jest młodą, niegrzeczną, szaloną dziewczyną. I dobrze. Teledysk jest hardkorowy, widocznie tak chciała. Ale zrobiły go dzieci. Oni żyją

Spółeczeństwo

romantycznymi historiami o mafii. Proszę zwrócić uwagę na to, że wcześniejsze moje teledyski są w zupełnie innym klimacie. Zresztą poprosiłam, by teledysk zniknął z moich profili społecznościowych, nie zamierzam się nim nigdzie chwalić, bo nie ma czym. Bo choć to prawda, że przeszłam przez piekło, to na szczęście diabłem nie zostałam. Tańczyłam z nim tylko po to, żeby przeżyć. Ale to był tylko taniec. Dziś jestem lata świetlne od tamtego świata.

Ale wie pani, że internet takich nagrań nie zapomina.

*Są ludzie, którym na rękę jest wyciąganie historii z mojej przeszłości. Ale **JA JUŻ PRZESZŁOŚCIĄ NIE CHCĘ ŻYĆ**. Żaden triumf nie zbliżył mnie do poznania siebie tak, jak walka o zachowanie własnej godności*

i dobrego imienia. Dlatego nie chcę być postrzegana przez pryzmat czegoś, z czym się nie utożsamiam. Ja

naprawdę mam swoje życie, trochę trudniejsze, na co dzień mam do czynienia z bardziej poważnymi sprawami, niż teledyski.

Właśnie to mnie fascynuje. Po co pani to disco polo, skoro jest pani pielęgniarzką? Wykonuje pani zawód zaufania publicznego. Ile osób dziennie szczepi pani przeciwko COVID-19?

Bywało, że od 50 do nawet 80. I przykro mi, że jest coraz mniejsze zainteresowanie szczepieniami. Stadnej odporności nie osiągniemy, to jest pewne. Musimy się nauczyć żyć z wirusem. Sytuacja wcale nie jest opanowana, wręcz przeciwnie. Izrael, którego 80 proc. populacji się zaszczepiło, w tej chwili znowu ma ogromne problemy. Jeśli sytuacja wymyka się spod kontroli Izraelowi, to tym bardziej wymknie się nam. W Polsce panuje zbyt duży chaos, ludzie są zmęczeni przede wszystkim nieumiejętnym „radzeniem sobie” z tym problemem. Jest im wszystko jedno. Poza tym są wakacje, chcą odechnąć, to jest nieodpowiedzialne, owszem, ale ja się temu nie dziwię.

Pracuje pani w jednej z prywatnych przychodni, ale chyba nie tylko. W publicznych placówkach też jest pani pielęgniarką?

Miałam gigantyczne zobowiązania finansowe. Umówmy się, z marnej pensji pielęgniarki nie byłabym w stanie ich spłacić.

Co to za zobowiązania?

Musiałam spłacić sąd i urząd skarbowy. Nie mieli mi czego zabrać, bo nie miałam nic. Ani samochodu, ani mieszkania. Zresztą do tej pory nie mam, mieszkam w wynajętym mieszkaniu. W pół roku, z ciężko zarobionych przeze mnie pieniędzy, oddałam 45 tysięcy złotych zobowiązań. Ale na szczęście pozamykałam wszelkie sprawy finansowe, dziś nie mam długów. Tyle, że żeby to osiągnąć, pracowałam i zresztą wciąż pracuję na trzech etatach.

Szczepię, robię wymazy, biorę dyżury w nocnej pomocy lekarskiej, a to naprawdę ciężkie 24-godzinne zmiany. Dostajemy tam 35 złotych za godzinę, proszę sobie policzyć, ile dostaję tam za jeden dyżur. Pracowałam na oddziałach covidowych. Prawda jest



Fot. Archiwum bohaterki

*Pracowałam na oddziałach covidowych. Prawda jest taka, że **W CZASIE PANDEMII PRACOWAŁAM GDZIE MOGŁAM**, jak wszystkie pielęgniarki.*

Spółeczeństwo

taka, że w czasie pandemii pracowałam, gdzie mogłam. Zresztą tak robią wszystkie pielęgniarki. Mają etat w jednym miejscu i umowy zlecenia w innych placówkach, by w ogóle przeżyć.

Mój syn studiuje na prywatnej uczelni, bardzo dobrze sobie radzi. Mam mamę na utrzymaniu, ma 85 lat, przeszła COVID-19, ma 1250 zł emerytury. Czytam o tym, że pielęgniarki dorabiają się na pandemii. Tylko nikt nie pisze, że 8 czy nawet 9 tysięcy zł, czyli kwoty które się pojawiają w tych wyliczeniach, to czasem efekt pracy bez przerwy. Sama miałam taki miesiąc, w którym przepracowałam 360 godzin.

45 dni pracy etatowego pracownika spędzającego w firmie 8 godzin dziennie. To niebezpieczne chyba?

Zdarzyła się taka sytuacja, że na 72 godziny pracy miałam 10 godzin snu. Ale nie mam prawa być zmęczona, nie mogę być zmęczona. Mam gen przetrwania w sobie, ustalam priorytety i wiem, że muszę dać radę. Gdy mam problem, zastanawiam się, jak go rozwiązać, a nie rozmyślam nad tym, jak jest poważny.

Spółeczeństwo

Mnie naprawdę nie stać na zmęczenie. Wszystko jest stanem umysłu, zmęczenie też.

Ale zmęczenie bywa niebezpieczne.

27 czerwca skończyłam 60 lat, powinnam iść na emeryturę, ale nie mogę. Mam wypracowane lata, przecież całe życie pracowałam, ale ile bym dostała? 1800 złotych? Przecież wie pani, ile zarabiają pielęgniarki. Dlatego jeszcze raz to powiem: ktoś, kto mówi, że na koronawirusie pielęgniarki się wzbogacają, nie ma o niczym pojęcia.

Choć ostatnio ja sama staram się akurat racjonalizować. Soboty po godzinie 14 i niedziele miewam wolne. Ale dzieje się tak, bo doszłam do wniosku, że muszę o siebie dbać. Gdybym padła, syn i moja mama zostaliby bez jakiegokolwiek wsparcia. Muszę działać tak, jak radzą instrukcje bezpieczeństwa w samolocie. Najpierw maseczkę tlenową musiałam założyć sobie.

Kilka lat temu udzieliła pani „Wprost” głośnego wywiadu, w którym mówiła pani Agacie Jankowskiej, że reżyser Patryk Vega tworząc film „Kobiety Mafii 2”

zrabował pani życiorys. Miała się pani spotkać z nim w sądzie. Jak to się skończyło?

Czas mojej walki i udowadniania całemu światu, bo kiedyś było tak, jaka jest prawda, minął.

„*Im bardziej PESEL rozmazywał mi się z racji lat, dochodziłam do wniosku, że* **JUŻ NIKOMU NIC NIE MUSZĘ UDOWADNIAĆ.**

Zresztą Vega to dla mnie żaden reżyser, nie lubię go, nie szanuję, wiem o nim dużo i mam prawo do takich ocen. Nie chciałam, by mówiono o mnie przez pryzmat Vegi. Ale, niestety, nie uniknęłam tego. Postać spuchniętej Anki, zresztą doskonale zagrana przez Katarzynę Warnke, inspirowana była fragmentami z mojego życia. Tyle, że zdeformowanymi specjalnie na potrzeby większej oglądalności filmu, oczywiście bez mojej konsultacji. Więc nie mam za co lubić i szanować Vegi.

Co oznacza pani tatuaż, ten przy dekolcie?

Spółeczeństwo

Akurat ten to imię i data urodzenia mojego syna, po hebrajsku. Na prawej ręce mam cytat z Biblii. Gdy byłam po „tamtej stronie”, studiowałam Biblię, modliłam się psalmami króla Dawida, który przecież też był więziony. I w tym czasie napisał „byłem, cierpiałem, zrozumiałem, zmieniłem się”. I właśnie taką sentencję z psalmu dawidowego mam na prawej ręce. Na drugiej z kolei mam zdanie po arabsku, że w życiu nie dzieje się nic bez przyczyny, wszystko ma sens.

Nieżyły miks.

Każdy, kto wczyta się w Biblię wie, że Abraham był ojcem obu narodów. Miał dwóch synów, jednego z matki-żydówki Sary, drugiego z konkubiny Hagar. Gdy urodził się Isaak, Abraham wyrzucił Ismai’la na pustynię...

W Hebronie, gdzie byłam dwa razy, pochowany jest Abraham i jego dwie żony. Żydzi idą do jednej, Arabowie do drugiej, a tak naprawdę wszyscy idą do Abrahama, jako ojca obu narodów. Dlatego na dwóch rękach mam sentencje w dwóch językach. Też dosyć przewrotnie. Ale to wszystko, proszę mi wierzyć, jest prze-

Spółeczeństwo

myślane. Dziś nie ma miejsca w moim życiu na jakieś spontaniczne działania, choć nie mówię, że było tak zawsze. Młodość i miłość rządzą się swoimi prawami. Zwłaszcza ślepa miłość, ta która zakłada różowe okulary, bo małżeństwo zwykle je zdejmuję.

A propos małżeństwa...

Ale ja od 2008 roku jestem po rozwodzie. Od tamtej pory Andrzeja (Banasiaka ps. „Słowik” – przyp. red.) widziałam może dwa razy.

Czyli nie wyszła pani za młodszego o kilkanaście lat partnera?

Nie. Jesteśmy od trzech lat razem. Razem mieszkamy i płacimy rachunki. Maciek nie jest niegrzecznym chłopcem. Ale ślubu nie było, choć zgodnie z informacjami Pudelka ponownie wyszłam za mąż.

Wkurza się pani, gdy jest przedstawiana jako „Słowikowa”?

Pływam pod swoją banderą, odpowiadam za siebie i zawsze będę z podniesionym czołem odpowiadała. Choć przecież przez pół życia przypisywano mi błędy innych.

Pani błędów nie było?

Były po części moje błędy, bo przecież to był mój wybór, że związałam się z Andrzejem. I ponoszę tego konsekwencje. Ale ta „Słowikowa” dziś już nie jest żoną Andrzeja. Dlaczego to wciąż ma mnie szufladkować? Od lat biję się o to, żeby w ten sposób mnie nie przedstawiano. Gdy udzielam wywiadu, najbardziej obawiam się o to, że właśnie tak będę podpisana. Panią też poproszę o to, by darowała sobie pani „Słowikową”.

To może damy w tytule: Nie mówcie o mnie „Słowikowa”?

„*Wie pani, ja dokonałam praktycznie niemożliwego. Z etykieta, którą miałam, **POTRAFIŁAM ROZPOCZĄĆ NOWE ŻYCIE**, stanąć na nogi, zmyć z siebie tamten kurz, który mnie oblepiał.*

O, sędzia Tuleya idzie...

Jak to?

Widzę go przez okno. Jak ja tego człowieka podziwiam.

Wróćmy do „etykiety”.

Jestem z siebie dumna. W pierwszej książce, którą wydałam, bo nie miałam z czego żyć, napisałam, że „jeszcze wrócę na szczyt, ale to będzie inny szczyt”. Że wejdę na niego dla mojej mamy, dla syna, którego wtedy chciałam odzyskać, dla wszystkich, którzy mieli o mnie niekoniecznie prawidłowe wyobrażenie. I w końcu dla siebie samej, żebym przypomniała sobie, kim jestem naprawdę. I to, co wtedy napisałam, się sprawdziło. Bo miarą człowieka według mnie jest to, ile razy wstanie z kolan po upadku i jeszcze bardzo ważne, w jakim stylu to robi. 

SPEKTRUM AUTYZMU

Fot. 123rf

<< SPIS TREŚCI

100

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

Jeden chłopak chwycił mnie za dłonie, drugi za nogi. Podnieśli mnie, a potem nagle puścili. Jak deska upadłem na ziemię. Złamałem obie ręce – **O ŻYCIU ZE SPEKTRUM AUTYZMU OPowiada ADAM WRZESIŃSKI, MAGISTER MATEMATYKI, TRENER UMIEJĘTNOŚCI SPOŁECZNYCH. PIERWSZY W POLSCE TERAPEUTA INTEGRACJI SENSORYCZNEJ Z DIAGNOZĄ ZE SPEKTRUM AUTYZMU,** *zaangażowany w pomoc w ramach Ogólnopolskiego Telefonu Autyzmu.*



Rozmawiała **Paulina Socha-Jakubowska**

W ramach działania telefonu poruszana ma być kwestia aktywności zawodowej osób z autyzmem. Przeczytałam, że z badania „Ogólnopolski Spis Autyzmu” przeprowadzonego w latach 2013-2016 wynika, że spośród wysokofunkcjonujących osób dorosłych ze spektrum płatną pracę miała tylko połowa.

Spółeczeństwo

Czołowy badacz autyzmu, Simon Baron-Cohen, profesor Uniwersytetu w Cambridge zajmujący się neuropsychologią autyzmu, mówi o nawet 85 procentach niezatrudnionych ludzi ze spektrum autyzmu. Chciałbym, by to się zmieniło. Chodzi o to, by ludzi ze spektrum nie pokazywać za szybą, ze smutną miną, dramatyczną muzyką.

Dużo mówi się o tym, że osoby ze spektrum mają talenty, które odpowiednio wcześnie odkryte i później pielęgnowane, mogą zagwarantować im dobre funkcjonowanie na rynku pracy.

Telefon Autyzmu

Stowarzyszenie Pomocy Dzieciom i Osobom Dorosłym z Zespołem Aspergera oraz Zaburzeniami Pokrewnymi AS właśnie uruchomiło Ogólnopolski Telefon Autyzmu. To całkowicie bezpłatna i anonimowa forma pomocy dla osób autystycznych oraz ich rodzin. Telefon jest dostępny od poniedziałku do soboty w godz. 10:00 – 18:00. Aby skorzystać z pomocy należy zadzwonić pod numer: 333 070 180

Społeczeństwo

To prawda, ale należy pamiętać i o tym, że są też osoby, które mają taki bagaż zaburzeń zarówno neurologicznych, jak i psychicznych, że znalezienie tego talentu u nich będzie niemożliwe. Jeśli jednak człowiek ze spektrum ma jakiś talent, problemem jest nie tylko umiejętne sprzedanie go na rynku pracy, bo do tego dochodzą też wyzwania związane z funkcjami wykonawczymi: koncentracją, planowaniem, reagowaniem na zmiany. Bardzo często jest tak, że chociaż te osoby są pasjonatami w jakichś dziedzinach, praca zarobkowa z nimi związana, gdy wszystkiemu towarzyszą ramy czasowe, pewne wymagania, okazuje się trudna do realizacji. Talent przestaje być wystarczającym motorem.

O czym jeszcze w kontekście spektrum autyzmu mówimy za mało?

Wciąż zdarza się, że autyzm jest diagnozowany jako schizofrenia, wciąż stosuje się metody związane z tresowaniem ludzi ze spektrum.

Tresowaniem?

Spółeczeństwo

To metoda, w ramach której nie patrzy się na potrzeby osoby autystycznej, ale patrzy się na to, by jak najbardziej upodobnić ją do otoczenia. Nie ważne jakim kosztem. Znam ludzi, którzy

byli uczeni zachowań w ten sposób, że za poprawne wykonanie polecenia, powtórzenie jakiegoś zachowania, nagradzani byli cukierkami. Jest nawet **METODA POLEGAJĄCA NA UCZENIU MÓWIENIA PRZEZ WYWOŁYWANIE BÓLU.**

Narzucanie ludziom z autyzmem zainteresowań czy planów życiowych jest na porządku dziennym.

A co się dzieje, gdy ktoś ze spektrum idzie na rozmowę kwalifikacyjną?

Raz zrezygnowano ze mnie już po samym „dzień dobry”. Widocznie sposób, w jaki otworzyłem drzwi, się nie spodobał. Jeden z moich podopiecznych miał taką sytuację, że ktoś dwukrotnie zadeklarował chęć

zatrudnienia go, ale jak tylko złożył dokumenty, pracodawca się wycofał.

Co wyróżnia wysokofunkcjonujące osoby ze spektrum autyzmu?

To osoby, które nie spełniają podręcznikowych, wyjętych z filmów z lat 90. obrazów dotyczących autyzmu. Są samoobsługowi, chodzą normalnie do szkoły, uczestniczą w życiu społecznym. To nie oznacza, że mają łatwiej. Po prostu ich trudności zmieniają wymiar, bo w prawdzie są samodzielni i mają większe perspektywy, ale też stawiane wobec nich są większe wymagania, oni sami więcej od siebie wymagają, co okupione jest często problemami psychicznymi. Muszą się bardziej maskować i upodabniać do społeczeństwa.

Jak wyglądało pana dzieciństwo, pierwsze lata życia, gdy – jak rozumiem – autyzm zdiagnozowano?

Mam 33 lata. Urodziłem się w Bielsku-Białej, dwa miesiące przed terminem. Spędziłem wiele miesięcy inkubatorze, rok przeleżałem w szpitalach. Wiem, że mama dość wcześnie zaczęła podejrzewać, że coś

”*Wciąż zdarza się, że **AUTYZM JEST**
DIAGNOZOWANY JAKO SCHIZOFRENIA,
wciąż stosuje się metody związane
z tresowaniem ludzi ze spektrum.*

Spółeczeństwo

jest ze mną nie tak, szukała pomocy. Ale gdy szła do specjalisty, a to były lata 90., najczęściej słyszała, że histeryzuje. To były przedmieścia, wszyscy się znali, wiedzieli o sobie wszystko. Mamy zainteresowanie tym, jak ja się rozwijam, ludzie zwalali na to, że wcześniej straciła dziecko. Mówiono, że jest przewrażliwiona, że się boi stracić kolejne.

Szukała pomocy tak długo, aż w końcu trafiła do psychologów w Katowicach, którzy powiedzieli jej, że moje opóźnienia są tak duże, że powinienem chodzić do szkoły specjalnej. Ale mama się z tą opinią nie zgadzała. Dopiero koło 4 roku życia zacząłem pracować z panią doktor, dziś emerytowaną, która postanowiła mną się zająć, choć sama nie wierzyła w sukces. Zaordynowała dużo rysowania, dużo ruchu, wszystko odbywało się po omacku, ale działało. W wieku czterech lat nauczyłem się mówić, rok później już ponoć czytałem. Gdy mama to zauważyła, powiedział o wszystkim psycholożce, ale ta nie chciała dać wiary. Kazała mi ułożyć z kostek słowo „mak”, ale gdy one rozmawiały, ja

Społeczeństwo

napisałem „makowiec”. Ale każdy mój postępek był rzeźbiony w marmurze.

Co to znaczy?

Wszystko szło bardzo powoli. Zdarzało się, że robiłem krok do przodu, a potem dwa w tył. Mama na szczęście dbała o to, by nie złościć się przy mnie i na mnie za to, że tak wolno się rozwijałem. Gdy była bardzo poirytowana, robiliśmy przerwę w zajęciach, szła podłubać w ogrodzie. Ostatecznie poszedłem do normalnej szkoły, ale z rocznym opóźnieniem.

Jak wyglądała konfrontacja z rówieśnikami?

W drugiej klasie podstawówki zaczęły się problemy. Łatwo było mnie podpuszczać,

*nie zauważałem, że **ZABAWY SĄ WYMIERZANE PRZECIWKO MNIE.***

W końcu zmieniłem szkołę. Między 5 a 6 klasą intelektualnie rozwinąłem się bardzo mocno, ale społecznie miałem te same problemy.

Spółeczeństwo

Gdy byłem w 6. klasie, złamano mi obie ręce. Jeden chłopak chwycił mnie za dłonie, drugi za nogi. Podnieśli mnie, a potem nagle puścili. Jak deska upadłem na ziemię. Jeden z tych chłopaków miał już kuratora, za takie przewinienie trafiłby do poprawczaka, ale społeczność klasowa zadziałała. Podważono moje zeznania, winą obarczono kogoś innego.

W gimnazjum łatwiej było mi już nawiązywać znajomości. A pod koniec trzeciej klasy odkryłem, że mam talent zarówno pedagogiczny, jak i matematyczny. Postawiłem na matematykę.

Jesteś magistrem.

Ale po ukończeniu studiów nie znalazłem pracy przez rok. Próbowałem nawet odnaleźć się w stolarce, ale po dwóch tygodniach musiałem pożegnać się z firmą, bo byłem zbyt wolny i za mało precyzyjny. Zdecydowałem się na drugie studia, z oligofrenopedagogiki i arteterapii, chciałem pracować z dziećmi. Rozwinąłem się jako self-adwokat.

Kto to?

Spółeczeństwo

To osoba, która ma autyzm i otwarcie o tym mówi.

Dużo zna pan takich osób? Boja wciąż niewiele, mimo że temat autyzmu od lat funkcjonuje już w mediach.

To prawda, dorosłych niewiele. Ale wielu jest nastolatków, których wizerunek póki co chronią rodzice, ale w przyszłości to oni mogą zacząć mówić publicznie o autyzmie.

Dlaczego rodzice ich „chronią”?

Bo autyzm to niepełnosprawność ukryta. Chodzi o to, by za wcześnie nie stwarzać dzieciom trudności z związanych z publicznym ujawnieniem go.

Wyjątkiem jest np. 14-letni Jan Gawroński z Łodzi, który z pomocą mamy **WALCZY O POLEPSZENIE WARUNKÓW SENSORYCZNYCH,** czyli dla zmysłów, w instytucjach publicznych.

Ajak to jest z zakładaniem rodzin?

Społeczeństwo

Osoby niskofunkcjonujące raczej rodziny nie założą. Bo najczęściej mają trudności natury intelektualnej, mogą nawet nie rozumieć konstruktu rodziny. Jest też grupa, która ma bardzo duże problemy psychiczne, które rzutują na sposób nawiązywania relacji. Ale ponad połowa osób ze spektrum zakłada rodziny.

Panu się udało?

Jeszcze nie znalazłem kobiety, którą tak głęboko pokochałem, by stworzyć z nią dom.

Zastanawiał się pan kiedyś nad tym, co by było, gdyby pańska mama za wszelką cenę nie walczyła o pana „normalne życie”?

Byłbym podręcznikowym autystą jedzącym siedem rzeczy, bojącym się własnego cienia i otaczającego świata, mówiącym kilka słów, potrzebującym instytucjonalnego wsparcia. Wsparcie rodziców jest niezbędne, choć doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że dla wielu rodziców ta różnica między nimi, a ich dziećmi, jest trudna do zaakceptowania.

Bo?

Społeczeństwo

Bo przecież dzieci ze spektrum mają inną różnorodność neurologiczną, dla rodzica to potężna przepaść. Ludzie zazwyczaj dążą do tego, by się upodabniać, autyści niekoniecznie. Wyobraźmy sobie sytuację, gdy przychodzi rodzina, wszyscy sobie składają życzenia, a autysta od tego stroni. Na każdym kroku mogą pojawiać się takie sytuacje. 

**Tomasz P. Terlikowski**

Czas radykalnych decyzji

Polacy przestali się szczepić i nawet wsparcie Kościoła niewiele zmieniło. Trzeba podjąć decyzje radykalne. Wprowadzenie „paszportów” czy certyfikatów covidowych to – jak się wydaje – obowiązek chwili. I choć sprawa jest ryzyko-

wana politycznie, to potrzeba w tej kwestii porozumienia ponadpartyjnego.

Wszystko wskazuje na to, że czwarta fala koronawirusa jest już u naszych drzwi. Wskaźniki zachorowań na razie są niskie – ale wyższe, i to zdecydowanie, niż tydzień czy dwa tygodnie temu. Wariant Delta (a warto przypomnieć, że liter w greckim alfabecie jest wiele) namnaża się tysiąc razy szybciej niż jego poprzednicy, a brak odpowiedniego poziomu wszczepienia sprawia, że

*Wciąż pojawiają się nowe **MUTACJE,**
CORAZ CZĘŚCIEJ BARDZIEJ ZAKAŻNE
czy groźniejsze. A niekiedy częściowo
wymykające się szczepionkom, co sprawia,
że nawet ci, którzy zaszczepili się,
mogą nie być bezpieczni.*

To sprawia, że szczepienie jest moralnym obowiązkiem, a osiągnięcie odpowiedniego poziomu wszczepienia istotnym celem politycznym. W tej

sytuacji, jeśli nie chcemy powrotu lockdownów, jeśli nie chcemy, by nasze dzieci traciły kolejny rok szkoły i normalnego życia, jeśli nie chcemy, by padały kolejne biznesy, kawiarenki i restauracje, trzeba podjąć decyzje radykalne.

Polacy przestali się już szczepić, kolejne programy mające ich do tego zachęcić nie działają i nawet wsparcie Kościoła niewiele zmieniło. I to właśnie dlatego konieczne są kolejne działania, kolejne odważne decyzje, być może związane z wprowadzeniem do systemu prawnego zaświadczeń covidowych, które umożliwiałyby już nie tylko swobodną podróż, ale także wstęp do restauracji, kin czy teatrów.

Tak, to byłoby ograniczenie, ale związane z osobistą decyzją osoby, która nie chce się zaszczepić. Jest w tym wolna, może tego nie zrobić, ale musi mieć świadomość, że w takiej sytuacji istnieje możliwość, że w imię dobra społecznego sama pozbawi się pewnych możliwości. Takie rozwiązania testowane są w różnych europejskich krajach i nie widać powodu, by nie wprowadzić ich również w Polsce.

Felieton

Jest tylko jedna trudność, z perspektywy polityków zasadnicza – to znaczy ogromny sprzeciw, także w szeregach obecnej koalicji, wobec takiego rozwiązania. Część (trzeba przyznać, że niewielka, ale głośna) polityków Zjednoczonej Prawicy, i jak się zdaje większa grupa wyborców, uznaje każdą próbę wprowadzania takich rozwiązań za „sanitaryzm” i ostro się temu sprzeciwia.

Ten sprzeciw widać było także we Francji. I dlatego tak istotne jest, by w Polsce powstało szerokie, ponadpartyjne porozumienie. Świadoma znaczenia szczepienia większość parlamentarna powinna w tej sprawie mówić jednym głosem.

Czy to możliwe? Czy znajdzie się odważna grupa polityków? Obawiam się, że nie, ale to jest w tej chwili miara politycznej odpowiedzialności. 

Firma odpowiedzialna społecznie



*Fundacja LOTOS
sfinansowała zakup
pojazdu 4x4 dla strażaków
z OSP w Sasinie*

FUNDACJA LOTOS DLA STRAŻAKÓW

Fot. Materiały prasowe

Firma odpowiedzialna społecznie

Walczą z ogniem, ratują życie i mienie, usuwają skutki klęsk żywiołowych. Strażacy to grupa zawodowa ciesząca się najwyższym zaufaniem społecznym. Przekazane po raz kolejny darowizny Fundacji LOTOS na zakup samochodów ratowniczo-gaśniczych i remont sali edukacyjnej dla dzieci to wyraz uznania dla ich pracy.

Tekst: **Marek Luster**

Na strażaków możemy zawsze liczyć w najtrudniejszych chwilach. Strażacy pomagali też w czasie pandemii koronawirusa – dowozili żywność osobom na kwarantannie i przewozili chorych do szpitali. Niech wsparcie Fundacji LOTOS będzie wyrazem naszego podziękowania i uznania za ich pracę. To bohaterowie, którym nasz koncern zawsze będzie chętnie pomagał – mówi Zofia Paryła, prezes Zarządu Grupy LOTOS.

Firma odpowiedzialna społecznie

Darowizny Fundacji LOTOS trafią do Komendy Wojewódzkiej Państwowej Straży Pożarnej w Gdańsku, Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Pruszczu Gdańskim, Ochotniczej Straży Pożarnej w Sasinie oraz Ochotniczej Straży Pożarnej w Krzesławicach.

Samochody ratowniczo-gaśnicze

Dzięki wsparciu Fundacji LOTOS komendy powiatowe i miejskie Państwowej Straży Pożarnej województwa pomorskiego zostaną wyposażone nowoczesnymi samochodami ratowniczo-gaśniczymi. W rezultacie innej darowizny nowy pojazd o napędzie 4x4 wraz z wyposażeniem trafił już do OSP w Sasinie. Ta jednostka zrzesza 33 członków i ściśle współpracuje z oddaloną o 40 km jednostką PSP w Wejherowie.

Fundacja LOTOS nie ogranicza pomocy jedynie do granic jednego województwa. Darowizna trafi także do Ochotniczej Straży Pożarnej w Krzesławicach w Małopolsce. To najstarsza, powstała w 1912 roku, jednostka w gminie Raciechowice. Obecnie

Firma odpowiedzialna społecznie

posiada dwa wysłużone samochody – stara z 1983 roku i jelcza z 1977 roku. Krzesławice to miejscowość położona przy beskidzkich szlakach, odwiedzanych przez wielu turystów. Dzięki zakupowi nowego samochodu znacznie skróci się czas dotarcia do miejsca zdarzenia.

Remont i doposażenie sali edukacyjnej „Ognik”

Darowizna fundacji gdańskiego koncernu trafi również do Komendy Powiatowej PSP w Pruszczu Gdańskim, która prowadzi różne programy edukacyjne dla dzieci, m.in. turniej wiedzy pożarniczej dla uczniów. Obecnie jednostka z Pruszcza Gdańskiego realizuje też kilka rządowych programów propagujących bezpieczeństwo: „Kręci mnie bezpieczeństwo”, „Bezpieczna+” czy „Czad i ogień – obudź czujność”.

Dzięki pomocy Fundacji LOTOS możliwy będzie remont i doposażenie sali edukacyjnej „Ognik”, w której dzieci z przedszkoli i szkół podstawowych odbywają praktyczne zajęcia z zakresu bezpieczeń-

Firma odpowiedzialna społecznie

stwa przeciwpożarowego. Interaktywne wyposażenie sali pozwoli w ciekawy sposób pokazać dzieciom, m. in. jak unikać zagrożeń związanych z ogniem. Strażacy będą uczyć, jak ustrzec się zatrucia tlenkiem węgla (czadem), w jaki sposób dbać o prawidłową wentylację, jak korzystać z gaśnic i się bezpiecznie ewakuować. Dzieci zobaczą też, jak rozprzestrzenia się dym, jak działają czujki tlenku węgla, w jaki sposób wzywać służby ratownicze i udzielić pierwszej pomocy. Podczas zajęć zapoznają się też ze sprzętem strażackim.

Podobne „Ogniki” działają już w kilku miejscach na Pomorzu, m.in. w Gdańsku. Tam otwarcie sali w 2020 roku także dofinansowała Fundacja LOTOS.

BANKI
PAŃSTWO W
PAŃSTWIE !!

BANKSTERZY
ODDAJCIE MI
UŚMIECH MOJEJ
MAMUSI

SZYBSZE TEMPO – WIĘKSZA RADOŚĆ FRANKOWICZÓW

Fot. Maksymilian Chotulaj/REPORTER

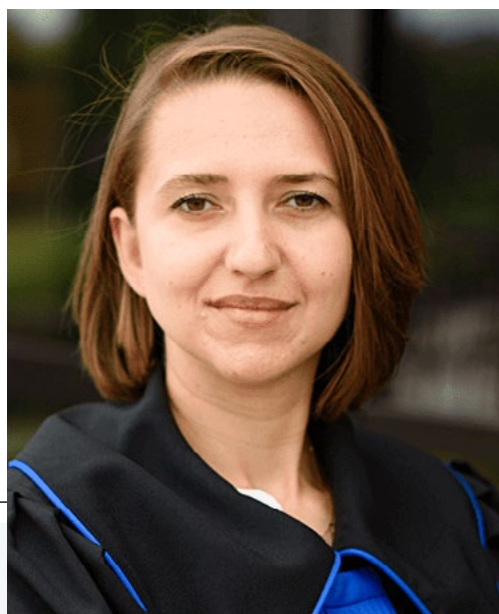
*Doczekaliśmy się! Sąd Najwyższy wyznaczył kolejne, już **CZWARTE POSIEDZENIE CAŁEJ IZBY CYWILNEJ W SPRAWIE KREDYTÓW FRANKOWYCH**. Tym razem będziemy z zapartym tchem czekać do 2 września. Tymczasem w cieniu medialnych wydarzeń wydział „frankowy” Sądu Okręgowego w Warszawie spokojnie i konsekwentnie wykonuje swoją pracę, stosując kolejne metody jej przyspieszenia.*

Tekst: **Magdalena Pledziewicz**

Wszystko wskazuje na to, że XVIII Wydział Cywilny SO w Warszawie nie potrzebuje do orzekania wyczekiwanej uchwały składu całej Izby Cywilnej Sądu Najwyższego. Nic dziwnego, skoro SN wydał już szereg innych

orzeczeń, na których można się oprzeć, w tym uchwał o mocy zasady prawnej.

Sprawy kredytów frankowych zalewają SO w Warszawie już od kilku lat. Dziś pierwsze rozprawy bywają wyznaczane na rok 2023, a numery założonych w tym roku spraw przekroczyły już 8 000! W takiej



Magdalena Pledziejewicz

– radca prawny. Zajmuje się sprawami związanymi z rynkiem finansowym ze szczególnym uwzględnieniem ochrony praw konsumenta w sporach z instytucjami finansowymi – w tym sprawami kredytobiorców frankowych. W latach 2019-2020 ekspert zewnętrzny w biurze Rzecznika Finansowego. Właścicielka Pledziejewicz Kancelarii.

sytuacji zrozumiała jest postawa wymiaru sprawiedliwości, który musi działać i nie może pozwolić sobie na oczekiwanie na uchwałę Sądu Najwyższego, która nie wiadomo czy i kiedy zapadnie.

Sprawy dojrzały do rozpoznania

Osoby zajmujące się kredytami frankowymi z pewnością przyznają mi rację, gdy powiem, że sprawy te już dawno dojrzały do rozpoznania wyłącznie „na papierze”.

Wistocie **SPÓR SPROWADZA SIĘ DO TEGO, CZY KLAUZULA ZAWARTA W UMOWIE JEST NIEDOZWOLONA** i jaki jest tego prawny skutek. Aby kwestie te zbadać nie musimy słuchać świadków ani stron procesu.

Pamiętajmy, że już od dekady klauzule przeliczeniowe wpisane są do rejestru klauzul niedozwolonych UOKiK, co znacznie ułatwia sądom badanie

abuzywności w konkretnych sprawach, skoro zapisy są niemal identyczne. Tak samo nie musimy przesłuchiwać kredytobiorców, jeśli z umowy wynika wprost, że kredyt był konsumencki (przeznaczony na cele prywatne), a bank nie przedstawia żadnych dowodów na to, że mogło być inaczej.

Dlaczego zatem przyjęła się tradycja, że w sprawie frankowej musi odbyć się rozprawa i przesłuchane muszą być strony albo nawet świadkowie, którzy już po tylu latach nie mają szans pamiętać rozmowy z konkretnym klientem? Trudno udzielić odpowiedzi. Z pewnością ma na to wpływ wiele czynników. Chociażby fakt, że nie mówimy tutaj o pożyczkach rzędu 5 000 zł ale o dużych kredytach hipotecznych.

Mamy zatem w pewnym sensie do czynienia z efektem psychologicznym. Mimo, że dla prawnego rozstrzygnięcia sprawy nie ma znaczenia jak wysoka jest żądana kwota (o ile obliczona jest prawidłowo), to nasza ludzka natura nakazuje nam pochylić się bardziej nad sprawami większej wagi.

Tryb nakazowy

Od kilku lat zadawałam sobie pytanie, dlaczego spawy frankowe nie są rozpoznawane w szybkim trybie nakazowym, skoro właściwie to, czy roszczenie jest zasadne i prawidłowo obliczone, wynika już z załączonych do pozwu dokumentów wydanych przez sam pozwany bank (umowa kredytu i zaświadczenia o wysokości spłat). Albo, jeśli nie w trybie nakazowym, to chociaż na posiedzeniach niejawnych? Przecież

są to właśnie narzędzia, które daje nam procedura cywilna **DO SPRAWNEGO ROZPOZNAWANIA SPRAW**, *niewymagających rozprawy.*

Możliwe, że w bieżącym roku przestanę się nad tym zastanawiać, bo oto właśnie w odpowiedzi na pozwy nadchodzą pierwsze nakazy zapłaty z „wydziału frankowego” SO w Warszawie. Oczywiście taki nakaz zapewne będzie zaskarżony przez

bank, ale jest to jasny sygnał ze strony sądu, że uznaje roszczenie za oczywiście zasadne.

Dlatego nie oczekujmy, że orzeczenie Sądu Najwyższego „coś zmieni”. Jeśli będzie pozytywne dla kredytobiorców, to jedynie wzmocni istniejącą już linię orzeczniczą korzystną dla frankowiczów. Jeśli uchwała składu całej Izby Cywilnej Sądu Najwyższego będzie przełomowa, to tylko na korzyść dla banków... 



NAJWIĘKSZE MITY O KREDYTACH HIPOTECZNYCH

Fot. 123RF

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

*Niemal powszechnie wydaje się Polakom, że bank to taka poważna, superprofesjonalna instytucja. Bardzo można się sparzyć, jeśli szukając kredytu hipotecznego zbyt-
nio uwierzymy w taki przekaz. Poniżej kilka porad, jak ubiegając się o finansowanie zakupu mieszkania lub innej nieruchomości,*
NIE PAŚĆ OFIARĄ ŁATWOWIERNOŚCI.

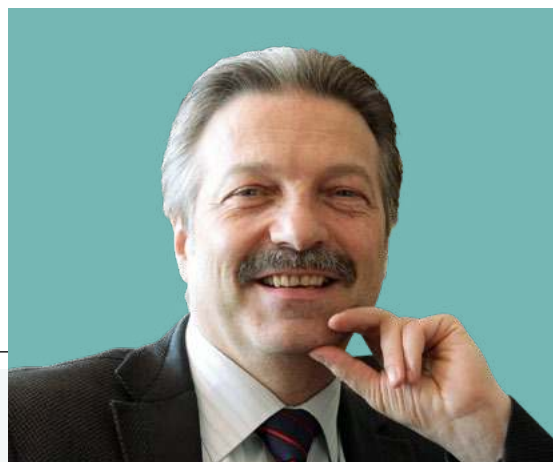


Tekst: **Krzysztof Oppenheim**

W poprzedniej części moich porad dla osób planujących wziąć kredyt na mieszkanie podpowiadałem jak podejść do tematu, żeby minimalizować ryzyko finansowej lub życiowej wpadki. Teraz zajmijmy się największymi mitami o kredytach hipotecznych.

Mit 1. Bo pan/pani w banku mi obiecał/obiecała...

„Nigdy nie wierz kobiecie” – mówią słowa piosenki. Dziwne, że do tej pory nie powstał utwór z refrenem: „Nigdy nie wierz sprzedawcy!”. A szczególnie, jeśli ten pracuje w branży finansowej. Szukając kredytu hipotecznego w wybranym banku, zwykle sądzimy,



Krzysztof Oppenheim

Ekspert finansowy oraz od rynku nieruchomości, specjalizujący się m.in. w kredytach hipotecznych, związany z bankowością od 1993 r. Od lipca 2016 roku prowadzi także kancelarię antywindykacyjną o specjalnościach: upadłość konsumencka, oddłużanie, pomoc zadłużonym przedsiębiorcom. Więcej informacji na: www.oppen-kredyt.pl oraz www.krzysztofoppenheim.pl

iż dostaniemy tamże wiarygodne informacje, zasługujące na miano porady. Nic z tych rzeczy!

Najczęściej rozmowy prowadzimy z pracownikiem niższego szczebla, który o „hipotece” ma bardzo mgliste pojęcie.

Ze względu na ogromny **SPADEK ZNA-CZENIA BANKOWOŚCI HIPOTECZNEJ** – co ma miejsce w ostatnich latach w większości banków – odchodzi się od wąskiej specjalizacji, jaką jest doradca hipoteczny.

Częściej bank wytypuje do kontaktów z klientem „specjalistę”, którego stanowisko nazywa się kasjer-dysponent. Takich właśnie „ekspertów” spotkamy na drodze, jeśli szukamy informacji w tzw. bankach-kioskach, tj. w placówkach, gdzie zatrudnione są góra 3-4 osoby. W tym dyrektor oddziału i jego zastępca.

Na dodatek, niemal zawsze taki pracownik banku ma wyznaczony plan – obejmujący także jakąś ilość

wniosków o kredyt hipoteczny. Aby go zrealizować (a to jest dla każdego pracownika korporacji cel nadrzędny) często musi nakłamać, bo inaczej klient pójdzie sobie gdzie indziej. W konsekwencji po jakimś czasie może się okazać, że wobec pierwotnych obietnic takiego „doradcy”, nic się nie zgadza: ani parametry oferty, ani czas rozpatrywania wniosku, ani nawet wymagany przez bank zestaw dokumentów.

Wiara w prawdomówność i rzetelność przypadkowych pracowników banku, których uznaliśmy za doradców, może być przyczyną potężnych problemów. Nie tylko finansowych.

Mit 2. W „moim” banku dostanę najlepszą ofertę...

Kolejnym mitem jest założenie, że stała współpraca z bankiem (np. z takim, gdzie mam konto od 50 lat) pozwoli na pozyskanie świetnej oferty na kredyt hipoteczny.

Owszem, czasem może mieć to miejsce, ale dotyczy klientów z sektora Super – VIP. Czy możesz się

do tej grupy zaliczyć? Jeśli nie, to nie masz co marzyć o żadnych ekstra profitach. Dostaniesz ofertę podobną do tej, jaka jest dostępna dla klientów „z ulicy” (w slangu bankowym – klientów zewnętrznych).

Przy tworzeniu oferty dla danej sprawy decydują niemal **WYŁĄCZNIE PROCEDURY OBOWIĄZUJĄCE W DANYM BANKU** i w określonym czasie.

Podobnie jest z „apetytem na hipotekę”. Co ten zwrot oznacza? W danym okresie, tj. kiedy ubiegasz się o kredyt hipoteczny, dany bank być może produkt ten wysoko ceni – lub kompletnie na sprzedaży „hipotek” tej instytucji nie zależy. Problem w tym, że takich informacji się nie upowszechnia. Jest to natomiast część „wiedzy tajemnej”, która jest w posiadaniu profesjonalnych pośredników.

Jeśli więc szukasz kredytu hipotecznego i wybierzesz linię najmniejszego oporu (jak ci się tylko wydaje) składając wniosek wyłącznie w „twoim”

banku, robisz ogromny błąd! Należy szukać odpowiedniej oferty także w bankach, z którymi nie miałeś uprzednio żadnych relacji. I nie tłumacz się brakiem czasu! Kredyt hipoteczny to związek zwykle na co najmniej 20 lat, w obecnych realiach jest więc często trwalszy niż małżeństwo. A przecież współmałżonka nie wybierasz sobie „pierwszego z brzegu”, czy tylko dlatego, że akurat najbliższej mieszka...

Mit 3. **Po co mi doradca kredytowy, skoro wszystko znajdę w internecie?**

Polacy to trochę takie „Zosie Samosie”. A już szczególnie powyższe się uwidacznia, od kiedy mamy powszechny dostęp do internetu.

Problem jest w tym, że wiedza w internecie jest wyłącznie fragmentaryczna. Informacje podawane są tam także przez kredytodawców (czyli przez banki), więc muszą być odpowiednio opakowane, znaczy – polukrowane. Żaden bank nie napisze na swojej stronie, że np. oferta kredytu hipotecznego jest dobra,

ale proces do niczego. A przecież to bardzo częsty przypadek. Żeby nie powiedzieć: standard. Ale działa to też w drugą stronę. Bank nie napisze w sieci: nasza oferta to kredyt z marżą 3 proc., ale jak będziesz negocjował z nami to możemy zejść na 2,5 proc.

Nie oznacza to, że zagłędanie do internetu w sprawie poszukiwania informacji o ofertach kredytów hipotecznych w ogóle nie ma sensu. Można na to trochę czasu poświęcić – ale potraktuj to jako pozyskanie wstępnej orientacji na tym rynku, a nie jako w pełni wiarygodny przekaz, na podstawie którego podejmiesz decyzję w sprawie wyboru najlepszej oferty. 



WIELKI SPORT NA WIELKIM EKRANIE

Fot. Materiały prasowe

*Gdy odbywają się rozgrywki sportowe, fani potrzebują telewizora wyposażonego w najlepszy obraz, który uchwyci nawet najszybszy ruch. **SAMSUNG PROPONUJE TELEWIZORY Z SERII NEO QLED, KTÓRE POWINNY ZADOWOLIĆ NAJWYBREDNIEJSZYCH KIBICÓW.** Czego możemy oczekiwać?*

Tekst: **Jan Matura**

Ekran 65 cali, a może 75? Co wybrać? Większy ekran to jeszcze więcej szczegółów i więcej wrażeń, dzięki którym możemy się poczuć jak w samym centrum rozgrywki sportowej. Z najnowszych analiz firmy Samsung wynika, że w 2021 r. udział telewizorów o przekątnej 65 cali w polskiej sprzedaży może przekroczyć nawet 20 proc. Widzowie wybierają coraz chętniej ekrany o przekątnej 65 cali i więcej. Jeszcze w 2019 roku

telewizory o przekątnej 65 cali stanowiły ok. 10 procent sprzedaży, w 2020 - blisko 16 procent.

Zaskakujące wnioski płyną też z analizy wykonanej na zlecenie firmy Samsung. Wynika z niej, że większość, bo aż 69 proc., klientów żałuje, że nie wybrało telewizora z większym ekranem. I co ciekawe, refleksja ta nachodzi ich zaraz po zakupie.

Kiedyś telewizory były duże i masywne, ale najnowsze zastosowane technologie w telewizorach z dużym ekranem spowodowały, że stały się niezwykle smukłe. Dlatego nawet w niedużym pokoju można je zamontować na ścianie, zapewniając jednocześnie miejsce i bezpieczeństwo dla dzieci.

Stworzony do sportu

W ostatnich latach producenci skupili swoje wysiłki na oferowaniu modeli, które zadowolą największych fanów sportu. Najnowsze telewizory z serii Neo QLED świetnie się wpisują w zapotrzebowanie na transmisje sportowe i oglądanie szybkiej akcji.



Transmisje sportowe to bardzo często zaskakująca dramaturgia, szybki ruch i zwroty akcji. W przypadku telewizorów Neo QLED 4K, takich jak QN95A czy QN91A oraz telewizorów 8K QN900A/QN800A, płynność obrazu zapewni matryca 120Hz. Panele tego typu są stworzone do sportu czy gier. Za pomocą Zaawansowanego Upływniacza Ruchu + można cieszyć się udoskonaloną dynamiką bez żadnych roz-

Fot. Materiały prasowe

myć lub opóźnień. Płynny ruch jest widoczny nawet w najszybszej rozgrywce sportowej.

*Sercem najnowszych telewizorów Samsung Neo QLED 4K i 8K zarządza wydajny procesor **AI NEO QUANTUM**, który optymalizuje i ulepsza oglądane treści.*

Procesor zarządza również technologią podświetlenia Quantum Mini LED, dzięki której obraz staje się jeszcze bardziej realistyczny.

Quantum Mini LED jest nową technologią zastosowaną w telewizorach Samsunga. To nowe źródło podświetlenia matrycy, które steruje natężeniem światła i pozwala na znaczną poprawę kontrastu obrazu. W połączeniu z technologią Quantum Dot obraz wyświetla bogatsze i bardziej nasycone kolory. Zapewnia ona 100 proc. natężenia kolorów według standardu DCI-P3. Niewiarygodnie żywy i ostry obraz będzie jeszcze bardziej realistyczny i wciągający. Technologia Quantum Dot wypełnia obraz miliar-

dem odcieni kolorów, które są idealnie nasycone, niezależnie od jasności.

Najlepsze przestrzenne brzmienie

Na nasz odbiór wrażeń składa się nie tylko obraz, ale też dźwięk. Tutaj firma Samsung opracowała system, dzięki któremu ścieżka dźwiękowa podąża za akcją - nazwano go Dźwiękiem Podążającym za Obiektem+ (w modelu QN900A Dźwięk Podążający za Obiektem Pro). Oznacza to, że dźwięki wydobywające się z telewizora przemieszczają się np. w takim kierunku, w którym płynie motorówka czy leci samolot.

Dodatkowo funkcja Q-Symphony powoduje spójne dźwięk ze wszystkich głośników telewizora Samsung Neo QLED i soundbarów z Q-Serii, które pracują wspólnie. Dotychczas musieliśmy decydować, czy chcemy korzystać z soundbara, czy z głośników telewizora. Uzupełniając telewizor o soundbar można podbić wszystkie brzmienia i zmienić salon w prawdziwe kino lub strefę kibica z najlepszymi wrażeniami audiowizualnymi.



Personalizacja i udogodnienia dla każdego

Kolejnym udogodnieniem dla fanów sportu jest funkcja Multi View. Oferuje ona możliwości dzielenia ekranów i przeglądania kilku typów treści jednocześnie. Dzięki niej duży ekran telewizora można podzielić na dwie lub nawet cztery części (modele Neo QLED 8K) i podglądać kilka wydarzeń jednocześnie. Ponadto podczas transmisji wydarzenia sporto-

Fot. Materiały prasowe

wego czy rozdania nagród można wyświetlić dodatkowo na jednym ekranie zawartość smartfona i dzielić się wrażeniami z przyjaciółmi na dowolnym czasie czy wideo.

„*Jeśli organizujemy domową strefę kibica, to bardzo przydatna może być funkcja **ULTRASZEROKI KĄT WIDZENIA**, dzięki której każdy kibic będzie miał dobre pole widzenia z każdego miejsca na kanapie.*

Nowa powłoka antyrefleksyjna eliminuje niedogodności wynikające z odbicia lampy czy promieni słonecznych. Wszystkie transmisje sportowe w środku dnia czy w słabo zacienionym pomieszczeniu można będzie oglądać bez uciążliwości.

Linia telewizorów Samsung Neo QLED jest świetną propozycją dla fanów sportu. Otrzymujesz nie tylko wspaniały obraz do odbioru emocji, ale też niesamowity dźwięk i najnowocześniejsze funkcje

Dom

i tryby znacząco ułatwiające obsługę i śledzenie wydarzeń sportowych. Przy tym nie musisz się już martwić o miejsce, bo nawet telewizory o przekątnej 65 cali i więcej są niezwykle smukłe i można je powiesić nawet w niewielkich pomieszczeniach. 

Tekst powstał we współpracy z firmą Samsung

ZIELONY EPSON



Foto: Shutterstock

Firmy i środowisko

*Monozukuri to mające rodowód w Japonii słowo, które można przetłumaczyć jako „rzemiosło”, chociaż tak naprawdę znaczy o wiele więcej. Monozukuri to ciągłe innowacje, dążenie do doskonałości i praca w taki sposób, by nie tylko przynosiła ona efekty, ale także była powodem do dumy. To także troska o środowisko. **EPSON PRODUKUJE W DUCHU MONOZUKURI, OD LAT INWESTUJĄC ŚREDNIO MILION EURO DZIENNIE W PROJEKTY BADAWCZO-ROZWOJOWE.** Efekt? Przełomowe technologie przyjazne zarówno środowisku, jak i portfelom użytkowników.*

Tekst: **Olga Kowalska**

Seiko Epson Corporation albo po prostu Epson to japońska firma, której nie trzeba przedstawiać. Jej korzenie sięgają roku 1942 roku, kiedy to Hisao Yamazaki, właściciel niewielkiego

Firmy i środowisko

sklepu z zegarkami, w wyremontowanym magazynie stworzył Daiwa Kogyo, firmę produkującą części do zegarków dla Daini Seikosha (obecnie Seiko Instruments). Na początku działalności firma zatrudniała 20 osób. Dziś to jeden z największych na świecie producentów drukarek, skanerów, projektorów, a także wszelkich akcesoriów związanych z drukowaniem czy wyświetlaniem obrazów. Od lat 40. XX wieku wiele się zmieniło (dziś zatrudnienie to blisko 80 tysięcy osób), ale nie wszystko. Firma wciąż ma swoją siedzibę w Japonii i, co ciekawe, wciąż w Suwa w prefekturze Nagano, czyli w mieście, w którym wszystko się zaczęło.

Monozukuri, droga do perfekcji

Japoński rodowód ma niebagatelne znaczenie dla sposobu funkcjonowania koncernu. Dla tego co, ale przede wszystkim w jaki sposób produkuje. Monozukuri to filozofia wpisana w DNA firmy. Co oznacza? Określenie powstało z połączenia dwóch słów, gdzie „mono” oznacza rzecz, a „zukuri” akt tworzenia.

Firmy i środowisko

Monozukuri to ucieleśnienie japońskiego ducha. To wytwarzanie rzeczy wyjątkowych, przemyślanych w każdym szczególe, dążenie do doskonałości. To także sposób pracy. Pracy, która ma nie tylko przynosić efekty, ale i być powodem do dumy. Monozukuri to tradycja, która doskonale wpisuje się w nowoczesność. Jaki produkt przynosi dumę? Najlepszy, innowacyjny.

Monozukuri to nie tylko tradycja, to doskonały przepis na sukces, na to, jak być pierwszym.

”W 1960 roku Epson tworzy pierwszą na świecie miniaturową drukarkę-EP-101. W 1969 roku przedstawia światu pierwszy zegarek kwarcowy. W 1989 roku **PIERWSZY KOLOROWY PROJEKTOR LCD.**

Przykłady można mnożyć. Innowacje firmy to także m.in. miniaturowe komputery, kieszonkowe drukarki hi-tech, cyfrowy wizjer w aparatach czy pierwsze, zaprezentowane w 2013 roku w trójce

Firmy i środowisko

Międzynarodowej Wystawy Robotów w Tokio, urządzenie mFR - robot latający. Dziś Epson (firma, której drukarka atramentowa pierwsza poleciała w kosmos) to jeden ze 100 światowych liderów w dziedzinie technologii (ranking Thomson Reuters) i jedna ze 100 najbardziej innowacyjnych firm na świecie (Clarivate Analytics). Jak to się robi?

Sekret R&D

Pozycja, którą Epson zbudował na rynku, to przede wszystkim efekt długofalowych planów rozwojowych, ich skrupulatnej realizacji, ale także gigantycznych, nawet jak na firmę działającą w branży technologicznej, inwestycji w sektorze R&D, odpowiedzialnym za opracowywanie i testy nowych rozwiązań. Przykład? Od wielu lat, w tym także w 2021 roku – mimo kryzysu związanego z COVID-19 – na inwestycje badawczo-rozwojowe firma wydaje około 1,2 mln USD... dziennie! Efekt? Prawie 5 tysięcy innowacji rocznie. Średnio 14 patentów na dzień, w tym te, które zapewniają

Firmy i środowisko

firmie Epson pierwsze miejsce w rankingu wynalazków związanych z drukiem i projekcją.

Do produkcji wchodzi jedynie najlepsze. Projektorzy w technologii 3LCD zapewniające wysoką jasność, nasycone barwy, ale także generujące przyjazne dla wzroku światło, wielofunkcyjne urządzenia RIPS drukujące nawet 86 tys. stron na jednym zestawie tuszów, ale przede wszystkim przełomowe innowacje w formule eko. Urządzenia EcoTank z systemem stałego zasilania w atrament, czy autorski produkt o nazwie PaperLab (przeznaczone do biur urządzenie wytwarzające nowy papier z niszczonej makulatury, praktycznie bez użycia wody).

Co ciekawe, w odróżnieniu od wielu firm, które w ostatnich latach zmniejszają wydatki na R&D, **EPSON NIE ZWALNIA TEMPA.**

Plany na rok 2021? Jak wynika z najnowszego raportu (Epson Corporate Fact Book, czerwiec 2021)

Firmy i środowisko

suma wydatków zaplanowanych na R&D w bieżącym roku rozliczeniowym to 48 miliardów jenów (podobnie jak w latach ubiegłych średnio 1,2 miliona dolarów dziennie).

Poza innowacjami jest jednak coś jeszcze. Specyficzne podejście do samego procesu produkcji. To w duchu monozukuri troska o wyrób na każdym etapie jego powstawania, dążenie do tego, by możliwie szeroką gamę używanych komponentów stanowiły elementy własne. W uproszczeniu? Jeśli coś powstaje w firmie, jeśli ma jej logo, ma być Epsonowe od początku do końca, w możliwie największym stopniu.

Ekologia w druku

Rozwiązania proekologiczne pojawiły się na sztandarach firmy bardzo wcześnie, bo już w latach 80. To innowacyjne podejście, biorąc pod uwagę, że mówimy o czasach, gdy ekologia nie była powszechnie dyskutowanym tematem, a na pewno nie w biurach wielkich korporacji. Epson był jednym z prekursorów myślenia o długofalowym rozwoju firmy w kontek-

Firmy i środowisko

ście środowiskowym. Myślenia i - co najważniejsze - działania, które już w 1990 roku zostało uhonorowane m.in. wyróżnieniem za ochronę ozonu w stratosferze, przyznawanym przez Agencję Ochrony Środowiska Stanów Zjednoczonych.

Jednym z takich ekologicznych rozwiązań jest nowa technologia druku na zimno. Są w nim wykorzystywane hodowane przez Epson kryształy. Co druk ma wspólnego z ekologią? Bardzo wiele. Druk laserowy, a także tradycyjny druk atramentowy, to technologie, w których bardzo istotnym czynnikiem jest temperatura. W przypadku lasera ciepło utrwala warstwę tonera. W przypadku tradycyjnego druku atramentowego wysoka temperatura, podgrzewanie tuszu, powoduje jego „wystrzelenie” z głowic drukujących. Tymczasem Epson proponuje inne rozwiązanie. Niewymagającą użycia ciepła technologię, która sprawia, że w procesie nanoszenia atramentu nagrzewanie nie jest potrzebne. Zamiast tego na element piezo (kryształ zmieniający swój kształt po przyłożeniu prądu, bo na tym m.in. polega zjawi-

Firmy i środowisko

sko piezoelektryczności) wywierany jest nacisk, który powoduje jego ugięcie się i odbicie, a w efekcie wyrzucenie atramentu z głowicy drukującej.

Mniejsze rachunki. Dla domu i planety

Korzyści związane z tą metodą drukowania są bezsporne. Długowieczność urządzeń, ich mniej kłopotliwa obsługa (brak elementów takich jak bębny, grzałki czy pojemniki na tonery zmniejsza liczbę koniecznych napraw i drastycznie obniża ilość generowanych odpadów), a także cecha, która z roku na rok zyskuje na wartości, czyli właśnie ekologiczność tego typu rozwiązań.

Technologie niewymagające użycia ciepła zużywają mniej prądu niż ich tradycyjne odpowiedniki.

*Zapotrzebowanie drukarek „Heat-Free” na energię w porównaniu do laserówek jest mniejsze **NAWET O 83 PROC.***

Firmy i środowisko

Z kolei oszczędności w rachunkach na prąd są niższe, w przypadku dużych firm idą nawet w tysiącach złotych rocznie. Plus oczywiście zysk dla środowiska. Mniej prądu to mniejsze zużycie paliw kopalnych potrzebnych do jego wyprodukowania i mniejsza emisja dwutlenku węgla do atmosfery. To także mniejszy ślad węglowy. Cecha ważna, gdy drukujemy w domu i niezmiernie ważna, gdy mówimy o druku na wielką skalę. W przemyśle czy środowisku biznesowym. Druk piezoelektryczny to doskonały przykład innowacji powstałej na bazie już istniejącej, wydawałoby się wyeksploatowanej, technologii atramentowej. Przykład tego, że dobry zespół badawczy przy odpowiednim nakładzie pracy i oczywiście środków, myśląc o tym, co dobrego można zrobić dla planety, potrafi w innowacyjny sposób nadać zupełnie nowe, ekożycie dobrze znanym technologiom.

Długofalowa perspektywa

Działania na rzecz zminimalizowania wpływu technologii na środowisko to od lat długofalowa polity-

Firmy i środowisko

ka firmy. Jednym z ważniejszych dokumentów ostatnich lat jest tu ogłoszona w 2008 roku lista konsekwentnie realizowanych od tej pory, celów firmy w zakresie ochrony środowiska. Uwzględniając fakt, że pojemność ziemskiego środowiska jest ograniczona, a także wierząc, że każdy powinien być w równym stopniu odpowiedzialny za ograniczanie negatywnego wpływu na nie, Epson zamierza do 2050 r. ograniczyć o 90 proc. emisję CO₂ w całym cyklu życia swoich produktów i usług. Taką deklarację złożyli w 2008 roku szefowie firmy, prezentując dokument „Wizja ekologiczna 2050”. Odważna perspektywa, biorąc pod uwagę, że 12 lat temu niewiele firm myślało o ekologii, a jeszcze mniej uwzględniało ją w planach swojego rozwoju.

Wśród przedstawionych w 2008 roku celów poza drastycznym zmniejszeniem emisji CO₂ w cyklu życia produktów (gruntowna analiza już na etapie projektowania, zmniejszenie rozmiarów, wagi czy liczby części) znalazło się także umieszczenie

„*National Geographic* wspólnie z firmą **EPSON** łączy siły w kampanii „Turn Down the Heat”, której główną postacią jest sławna badaczka Arktyki Katey Walter Anthony

Fot. Materiały prasowe

Firmy i środowisko

wszystkich produktów koncernu w pętli ponownego wykorzystywania zasobów czy zobowiązanie do redukcji bezpośredniej emisji dwutlenku węgla w toku całej produkcji firmy i wyeliminowanie emisji gazów cieplarnianych innych niż CO₂. Poza tym „przywrócenie i ochrona bioróżnorodności w ramach działań jako członek ekosystemu”.

To w praktyce oznacza, że poza inwestowaniem w proekologiczne rozwiązania technologiczne na szeroką skalę inwestuje się tu równolegle w działania, takie jak nasadzanie lasów, zrównoważone uprawy czy – na naszym gruncie – wsparcie oficjalnie jako firma oraz pracownicy polskiego oddziału akcji „Czysta Rzeka”, która ma na celu zbieranie śmieci z nurtów i brzegów rzek Polski. To działanie w myśl prostej zasady: jeśli coś się naturze zabiera, a to niestety konsekwencja każdego rodzaju produkcji, trzeba myśleć także o tym, co zrobić, żeby maksymalnie dużo jej oddać – tłumaczą przedstawiciele firmy.

„Wizja ekologiczna 2050” to zmniejszenie do 2050 r. **EMISJI DWUTLENKU WĘGLA O 90 PROC.** w całym cyklu życia produktów i usług, przyjmując za punkt wyjścia obecne wartości.

Ambitny projekt, który w tym roku doczekał się „drobnej” aktualizacji. Firma podbiła stawkę, podejmując kolejne zobowiązanie. Tym razem w bliższej niż rok 2050 perspektywie. Główne założenia? Redukcja emisji dwutlenku węgla, zgodnie ze scenariuszem 1.5°C do 2030 roku. A także dołączenie do RE100, globalnej grupy firm zaangażowanych w stosowanie w 100 proc. odnawialnych źródeł energii do 2023 roku. Japoński koncern wysyła w świat jasny przekaz, że podchodzi poważnie do rozwiązania globalnych problemów, nie ukrywając, że ma nadzieję, iż konkurencja podbije stawkę. Kto będzie bardziej eko? To rywalizacja, na której można jedynie zyskać.

Jak drukuje się w Arktyce?

W tym roku Epson nawiązał współpracę z National Geographic. Założone w drugiej połowie XIX wieku towarzystwo geograficzne to nie tylko wydawca kultowego magazynu, ale przede wszystkim jedna z największych światowych organizacji naukowo-edukacyjnych. Dziś wspólnie z firmą Epson łączy siły w kampanii „Turn Down the Heat”, której główną postacią jest sławna badaczka Arktyki Katey Walter Anthony. Jej badania, jak i sama kampania, to temat na osobny materiał. Zdradzę jedynie, że

Seiko Epson Corporation

to firma, która obchodzi właśnie 20-lecie obecności w Polsce (od 2001 roku biuro w Warszawie). W Polsce, podobnie jak w Japonii i na całym świecie, rosnąca z roku na rok liczba pracowników firmy działa zgodnie z wartościami firmy.

Monozukuri i ekologia. To doskonałe połączenie. Za działania na rzecz ochrony i przetrwania Ziemi firma została wyróżniona nagrodą Zielone Serce 2021 tygodnika „Wprost”.

Firmy i środowisko

w zagubionej wśród śniegów arktycznej stacji Anthony drukuje kopie swoich map, a także wyniki badań, korzystając z drukarek piezoelektrycznych WorkForce. Drukarek z charakterystycznym niebieskim logo... Mądre wybory dotyczące technologii podejmowane przez przedsiębiorstwa i zwykłych ludzi mogą wpłynąć pozytywnie na środowisko-przekonuje Anthony. 

POLACY Z WIETNAMU PROSZĄ RZĄD O POMOC



Fot. MANAN VATSYAYANA/AFP/East News

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

*Dramatyczna sytuacja naszych rodaków mieszkających w Azji. „Podczas gdy w Polsce występuje obecnie nadmiar szczepionek, **POLACY W WIETNAMIE NIE MAJĄ MOŻLIWOŚCI ZASZCZEPIENIA SIĘ**” – piszą sygnatariusze apelu do polskiego rządu. „Prosimy o 200 szczepionek, to zaledwie 40 fiolek” – podkreślają.*



Tekst: **Paulina Socha-Jakubowska**

„Od ponad miesiąca Wietnam znajduje się w kryzysowej sytuacji z dzienną liczbą zakażeń na poziomie 6 000 osób. Wobec deficytu szczepionek na światowym rynku, ten kraj otrzymuje pomoc na znikomym poziomie z programu COVAX” – piszą w liście do polskiego rządu Polacy mieszkający w Wietnamie.

Wietnamskie opóźnienie

Dotychczas liczba w pełni zaszczepionych osób w Wietnamie wynosi jedynie 0,3 proc., czyli 325 tys. osób spośród 98-milionowej populacji (z wyłączeniem cudzoziemców).

„Rząd Wietnamu, w osobie ministra zdrowia, wydał rozporządzenie pozwalające ambasadom na import szczepionek. Nie ma żadnych technicznych, organizacyjnych ani prawnych przeszkód, by Polacy mieszkający za granicą mogli skorzystać z Narodowego Programu Szczepień. Przynależność do Narodu, to nie tylko kod pocztowy i adres zamieszkania” – podkreślają nasi rodacy.

Jedną z inicjatorek listu jest Beata Ufniarz, która w Wietnamie mieszka od prawie 20 lat. – Przyjechałam tu zawodowo, zajmuję się finansami. Kolega, który jest współinicjatorem petycji, ma swoją firmę konsultingową. Mieszkamy w Ho Chi Minh City, to tu jest największe ognisko zakażeń – mówi „Wprost”.

Zagranica

Dodaje, że Wietnam obudził się za późno, by złożyć zamówienia na szczepienia. – Rząd był przekonany, że poradzi sobie z pandemią. I rzeczywiście przez rok sytuacja wyglądała dobrze. Ale pojawił się wariant Delta. Trzy tygodnie temu z powodu 50 zakażeń dziennie wprowadzono w kraju lockdown. Dziś tych zakażeń mamy 10 tysięcy. Sytuacja wygląda źle – mówi Polka.

Jak zaznacza Beata Ufniarz,

„*szczepionki są dostarczane **JEDY-NIE Z SOLIDARNOŚCIOWEGO PROGRAMU COVAX** (co także odnotowano w liście do rządu) i oczywiście najpierw są szczepieni ludzie z pierwszej linii covidowego frontu.*

– Cudzoziemcy teoretycznie nie są dyskryminowani, ale w praktyce oznacza to, że jesteśmy podłączeni do kategorii nr 16, szansę na szczepienie dostaniemy jako ostatni. A komercyjnie szczepionki nie można zamówić – podkreśla.

Inicjatywa Polaków

Polacy w Wietnamie z prośbą o pomoc najpierw zwrócili się do ambasady, ale ta odpowiedziała sztafpowo, że nie jest w stanie pomóc. – Stąd pomysł, by wziąć sprawy w swoje ręce, zwłaszcza, że rząd planuje sprzedaż szczepionek, nawet do Wietnamu zresztą. Wiele osób wyjechało do Polski, żeby się zaszczepić. Ok. 40 osób tu na miejscu jest zainteresowanych szczepieniem, każda musi dostać dwie dawki. Za radą zaprzyjaźnionego lekarza postanowiliśmy podwoić liczbę porcji, o które prosimy. Dlatego poprosiliśmy o 200 dawek – mówi Ufniarz.

I dodaje: – Wietnam ma specyficzne metody walki z pandemią. Osoby zakażone lub podejrzone o kontakt z zakażonymi izoluje się w tzw. obozach, to szkoły, opuszczone szpitale. Grępuje się w nich dziesiątki tysięcy ludzi. To perspektywa, której nikomu nie życzę. Kilku znajomych Francuzów trafiło do takich instytucji, mają jak najgorsze wspomnienia. Ci ludzie odcinani są od informacji np. jak długo

Zagranica

będą tam przetrzymywani. Zdarza się, że wychodzą po miesiącu – zaznacza rodaczka.

Jak podkreśla Polka,

do niedawna ambasada RP nie miała formalnie możliwości pomocy w dystrybucji szczepionek dla Polaków, jednak od początku czerwca **RZĄD WIETNAMSKI ZEZWOLIŁ AMBASADOM NA IMPORT**

i dystrybucję szczepionek dla swoich obywateli. Nie istnieją zatem żadne przeszkody formalne w realizacji tego przedsięwzięcia. Co więcej, zainteresowani Polacy są gotowi pokryć wszelkie koszty transportu oraz porozumieli się z prywatną kliniką, która zaszczepiła wielu dyplomatów zagranicznych, w kwestii profesjonalnego przechowania szczepionek i wykonania samych szczepień.

– Skomplikowana sytuacja epidemiologiczna spowodowała również rygorystyczne obostrzenia wizowe. W praktyce oznacza to, że pracujący tu Polacy,

Zagranica

którzy wyjechali z Wietnamu aby zaszczepić się w Polsce, nie będą mogli wrócić. Oznacza to dla wielu wybór między zdrowiem a bezpieczeństwem ekonomicznym – podkreśla inicjatorka apelu do polskich władz.

W odpowiedzi na pytania „Wprost” ministerstwo zdrowia poinformowało, że resort pracuje na rozwiązaniach, które umożliwią przekazywanie szczepionek dla Polaków mieszkających poza granicami kraju, a szczegóły zostaną przekazane wkrótce. 

NARKOBIZNES AFGAŃSKICH TALIBÓW



Fot. Abdula Aziz Safdari/Xinhua News/East News

To już przeszłość: listopad 2019, prowincja Helmand - afgańskie siły bezpieczeństwa szykują do spalenia skonfiskowane narkotyki.

*Wyjście wojsk NATO z Afganistanu (nie tylko USA, też Polaków) może przynieść zaskakujący efekt. Gładko przejmujący kolejne prowincje tego kraju talibowie mają teraz nieograniczone możliwości, żeby produkować i eksportować nową, **BARDZIEJ NATURALNĄ WERSJĘ JEDNEGO Z NAJPOPULARNIEJSZYCH NARKOTYKÓW ŚWIATA.***



Tekst: **Mateusz Zieliński**

20-letnia wojna Zachodu w Afganistanie ma się zakończyć symbolicznie 11 września. Lecz już dziś większość wojsk NATO, przede wszystkim USA, opuściła ten kraj. Na miejscu pozostał słaby rząd prezydenta Ashrafa Ghaniego, który tylko odlicza dni do swojego upadku. Tłamszeni od dwóch dekad talibowie podnieśli bowiem głowy i przejęli już połowę z czterystu

Zagranica

afgańskich dystryktów, a w ponad setce kolejnych toczą się walki, które zapewne wygrają. Na końcu ich listy jest Kabul, chroniony przez niby wyszkoloną i uzbrojoną przez Amerykanów, ale niewierzącą w zwycięstwo afgańską armię.

Po prostu efedra

Analitycy i eksperci obawiają się, że talibowie przejmą kontrolę nad całym krajem w ciągu najbliższych sześciu miesięcy, a następnie Afganistan na powrót stanie się bazą dla terrorystów, którzy będą mogli tam planować i szykować ataki nie tylko na lokalne cele, ale też na USA i Europę.

Lecz jest jeszcze jeden element tej układanki. Rozległe wyżyny Afganistanu dziko i obficie porasta roślina, która z powodzeniem może zastąpić syntetyczną efedrynę – główny składnik metamfetaminy. Talibowie, niegdyś na swych terenach aktywnie zwalczający narkotyki, tym razem nie mają zamiaru zrezygnować z tak łatwego zarobku, którym przy okazji można skutecznie niszczyć mieszkańców Zachodu.

Zagranica

Ta roślina to Ephedra sinica – przez Afgańczyków nazywana om, po polsku prześlą chińską, a najczęściej po prostu efedrą. Narkotyczne właściwości tego niewysokiego krzewu znane są od setek lat, już przed wiekami hindusi używali go do sporządzania napoju rytualnego o nazwie soma. Ale dopiero

*w ostatnich latach Afgańczycy **ZORIENTOWALI SIĘ, ŻE MOGĄ UŻYĆ OM TAKŻE DO PRODUKSJI NARKOTYKU,** który zachodni świat pokochał dzięki serialowi „Breaking Bad”.*

Po suszy z 2018 roku, która zniszczyła wiele afgańskich upraw maku, produkcja „mety” ruszyła pełną parą.

„Uświadomienie sobie, że można produkować metamfetaminę z dzikich upraw w górach, było prawdziwym punktem zwrotnym” – mówi cytowany przez BBC dr David Mansfield, ekspert od lat zgłębiający afgańską narkoekonomię.

Laboratoria w lepiankach

Afgańczycy mają wielowiekowe narkotykowe tradycje i doświadczenie. Szacuje się, że 85-90 procent światowej produkcji opium i heroiny pochodzi z ich kraju. Teraz ten „biznes” zyskał nową nogę.

Produkcja metamfetaminy z efedry odbywa się w zwykłych domach, często wiejskich lepiankach. Nie oczekujcie tam chemików z białych kitlach – niebezpieczną substancję pichcą nad butlami gazowymi całe rodziny, z nobliwymi matronami włącznie.

Nikt nie mówi, że to lekka praca – ze 100 kg wysuszonej efedry da się wyprodukować raptem około 1,5 kg „mety”. To jednak praca zyskowna – na afgańskiej ulicy taka paczka jest warta ponad 50 tys. dolarów. Jeśli ta sama ilość narkotyku dotrze do Australii, można na niej zarobić już ponad pół miliona dolarów. Amerykańscy eksperci twierdzą, że metamfetamina z krzaków Afganistanu jest porównywalnej jakości do tej, którą gangi narkotykowe produkują z syntetycznej efedryny np. w Meksyku albo Europie.

Zagranica

Gdy jeszcze Amerykanie aktywnie działali w Afganistanie, próbowali siłą zwalczać także biznes narkotykowy. Tylko jednego dnia w maju 2019 roku zbombardowali z powietrza 68 laboratoriów (czytaj: w większości wiejskich chat), produkujących metamfetaminę. „Przy okazji” zginęły kobiety i dzieci. To jednak przeszłość. Amerykańska armia obecnie ograniczyła do minimum działania bojowe w Afganistanie i zapowiedziała ich całkowite zakończenie na 31 sierpnia.

W czasie, kiedy na przełomie XX i XXI wieku talibowie rządili Afganistanem, przynajmniej oficjalnie starali się tłumić produkcję opium. Teraz nawet nie próbują zachować pozorów. Już 1 na 10 Afgańczyków pracuje przy produkcji i przemyśle narkotyków – tyle, że teraz w coraz większej części nie opium i heroiny, ale metamfetaminy.

Dolary same rosą

Według obliczeń Europejskiego Centrum Monitorowania Narkotyków i Narkomanii, idealne warunki

Zagranica

dla Ephedra sinica panują aż na jednej trzeciej powierzchni Afganistanu. W przeciwieństwie do maku, z którego produkuje się opium i heroinę, a który trzeba miesiącami uprawiać i pielęgnować, efedra rośnie dziko sama aż na 192 tys. kilometrów kwadratowych – od prowincji Farah przy granicy z Iranem po prowincję Nangarhar na granicy z Pakistanem.

Przy krzakach **NIE TRZEBA NIC ROBIĆ**,
tylko w odpowiednim momencie je ze-
brać, co chętnie robią za grosze bezro-
botni wieśniacy.

Afgański biznes narkotykowy przynosi obecnie około 3 miliardów dolarów dochodu rocznie – do tej pory zarabiano głównie na produkcji oraz eksporcie opium i heroiny, ale udział metamfetaminy w tym „koszyku” cały czas rośnie. Jak szacuje magazyn „Insider”, środek produkowany z dzikich krzaków om generuje obecnie 35 milionów dol. dochodu miesięcznie – czyli blisko pół miliarda rocznie – i te

Zagranica

sumy gwałtownie rosną. David Mansfield uważa, że już wkrótce przemysł związany z „metą” doścignie pod względem ilości oraz wartości opium i heroinę.

Zarabiają na tym wszyscy: biedni rolnicy, narkotykowe gangi oraz talibowie. Tracą tylko ci, którzy ten specyfik spożywają.

Większa część produkcji afgańskiej metamfetaminy trafia „na eksport” – do tej pory raczej przez Iran, a od kilku tygodni, odkąd talibowie zdobyli kontrole nad najważniejszymi przejściami granicznymi na wschodzie kraju, także przez Pakistan. Stamtąd narkotyk idzie na cały świat – na razie przede wszystkim do Chin, Japonii i Australii, ale są też penetrowane szlaki do Ameryki i Europy.

Czego nie uda się przemyścić za granicę, sprzedaje się na lokalnym rynku. Szacuje się, że tylko w położonym na zachodzie Afganistanu mieście Herat, dogodnie leżącym na przemytniczo-handlowym szlaku do Iranu i Turkmenistanu, uzależnionych od „mety” jest około 80 tys. ludzi.

Zagranica

Co ciekawe, czy raczej smutne, kiedy metamfetamina z krzewów *Ephedra sinica* po raz pierwszy pojawiła się w tym mieście, dilerzy reklamowali ją jako tańszą i „zdrowszą” alternatywę dla heroiny, dzięki której można zerwać z uzależnieniami. Teraz Afgańczycy także na sobie poznają niszczące skutki zażywania narkotyku, którzy sami produkują z dziko rosnących w ich kraju roślin. 

NAJBLIŻSZE DWA LATA BĘDĄ SZCZEGÓLNIE TRUDNE

Fot. Jakub Walasek/REPORTER

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

*W szpitalach onkologicznych, w których znakomita większość personelu medycznego i pacjentów była zaszczepiona, nie było trzeciej fali COVID-19. Nie musieliśmy zamykać oddziałów, mogliśmy pracować na rzecz pacjentów. Jednak **NAJBLIŻSZE DWA LATA BĘDĄ SZCZEGÓLNIIE TRUDNE – MÓWI W ROZMOWIE Z „WPROST” PROF. PIOTR RUTKOWSKI** z Narodowego Centrum Onkologii.*



Rozmawiała: **Katarzyna Pinkosz**

Pandemia koronawirusa okazała się katastrofą dla onkologii?

Ona okazała się katastrofą dla nas wszystkich: liczba osób, które zmarły z powodu COVID-19 na całym świecie, a także w Polsce, jest bardzo wysoka. Duża część zgonów nie została nawet zaraportowana jako COVID.

Jeśli chodzi o onkologię, to widzimy, że w przypadku niektórych nowotworów w 2020 r. mieliśmy nawet o 20 proc. mniej rozpoznań, a przecież nie są to osoby, które nie zachorowały, tylko nie zostały zdiagnozowane. Podejrzewaliśmy, że teraz, kiedy



Piotr Rutkowski

- prof. n. medycznych. Jest kierownikiem Kliniki Nowotworów Tkanek Miękkich, Kości i Czerniaków, zastępcą dyrektora ds. Narodowej Strategii Onkologicznej i Badań Klinicznych w Narodowym Instytucie Onkologii im. Marii Skłodowskiej-Curie -Państwowym Instytucie Badawczym, przewodniczącym Zespołu Ministra Zdrowia ds. Narodowej Strategii Onkologicznej

zakażeń COVID-19 niemal nie ma, zgłaszać się będzie ok. 20 proc. więcej pacjentów niż przed pandemią – ale na razie tego nie widzimy. Po pierwszym kwartale 2021 r. liczba wystawionych kart DILO jest mniej więcej taka sama jak w 2019 roku, co oznacza, że „dług zdrowotny”, jaki został zaciągnięty w 2020 r., będzie się jeszcze rozkładał. Na pewno część pacjentów zmarła z powodu COVID-19, nie mając wykrytego nowotworu, pozostał on niezdiagnozowany. Jednak najbliższe dwa lata będą szczególnie trudne, nie tylko zresztą w onkologii.

Z raportu opracowanego przez Narodowy Instytut Onkologii* wynika, że przez cały 2020 rok w Polsce zdiagnozowano o ok. 20 proc. mniej przypadków nowotworów niż w 2019 r. Osoby z podejrzeniem nowotworu nie zgłaszały się do lekarzy, część przychodni była zamknięta. Dziś zgłaszają się w bardziej zaawansowanych stadiach?

Jest grupa pacjentów w bardziej zaawansowanych stadiach. Wykonywanych jest mniej procedur chirurgicznych, więcej osób trafia do leczenia syste-

mowego (ogólnego): to „przesunięcie” jest spowodowane właśnie tym, że część chorych ma później rozpoznany nowotwór. Widać to zwłaszcza w niektórych nowotworach, jak: rak płuca, piersi, jelita grubego. Również jeśli chodzi o czerniaki, czym bezpośrednio się zajmuję, jest grupa chorych, która przyznaje, że przez rok w ogóle nie zgłosiła się do lekarza.

*Część nie zrobiła tego **Z POWODU UTRUDNIONEGO KONTAKTU Z PLACÓWKAMI MEDYCZNYMI**, jednak część podjęła świadomie decyzję: „jest pandemia, więc poczekam”. To bardzo zła taktyka,*

którą obserwuję, pracując w przychodni i przyjmując pacjentów. Od początku epidemii funkcjonują teleporady. To bardzo dobra forma kontaktu, ponieważ możemy wystawić receptę, skierowanie, monitorować stan pacjenta w trakcie leczenia.

Nie da się jednak postawić rozpoznania choroby nowotworowej na odległość. Dlatego apeluję do pacjentów: nie rezygnujmy z bezpośredniego kontaktu z lekarzem.

Jeśli dziś pacjent ma podejrzenie nowotworu, nie utknie w kolejce do leczenia, bo jest tak wielu innych pacjentów?

Nie. Z przygotowanego przez nas raportu wynika, że jeśli chory wymaga leczenia, to przebiega ono w zasadzie bez opóźnień. Oczywiście, niektórzy chorzy mogą rozpocząć leczenie trzy tygodnie po zdiagnozowaniu, inni po pięciu czy sześciu tygodniach, nie zmienia to jednak sytuacji – to nie jest rok opóźnienia. Jeśli pacjent trafi do leczenia, jest ono dziś na takim samym poziomie, jak przed pandemią. Dlatego przede wszystkim zachęcam, by się badać, korzystać z badań profilaktycznych.

Czas oczekiwania na rozpoczęcie leczenia onkologicznego nie jest dziś dłuższy?

Ja tego nie zauważam. W naszej klinice na rozpoczęcie leczenia systemowego czeka się ok.

10 dni, na leczenie chirurgiczne – ok. 3 tygodni. To podobny czas jak w innych krajach. Być może są w Polsce miejsca, gdzie rozpoczynanie leczenia jest dziś nieco opóźnione, jednak obecnie monitorujemy to również na poziomie kart DILO. Leczenie wróciło do poziomu z 2019 roku, mamy podobną sytuację.

Nawet z najtrudniejszej sytuacji powinniśmy wyciągać wnioski i poprawiać organizację leczenia. Na pewno w Polsce wzrosła świadomość tego, jak ważna jest ochrona zdrowia. Część zmian została bardzo szybko wprowadzona, jak choćby e-recepty, e-skierowania, teleporady – bez tego nie bylibyśmy w stanie w ogóle poradzić sobie w pandemii.

Pierwszy raz zaczynamy też bardzo dokładnie monitorować sytuację w ochronie zdrowia: świadczy o tym m.in. przygotowany przez nas raport, w którym widać wyraźnie, jaki był wpływ pandemii na wykrywanie i leczenie nowotworów. Z każdej trudnej sytuacji należy wyciągać wnioski. Liczymy na to, że Internetowe Konto Pacjenta, które ma już

10 mln Polaków, będzie można wykorzystać do działań związanych z akcjami profilaktycznymi. Infolinia NFZ ma być też infolinią, dzięki której pacjent będzie mógł dowiedzieć się o badaniach profilaktycznych.

Najważniejsza rekomendacja dla onkologii przed spodziewaną czwartą falą koronawirusa to...

Najważniejsze jest to, żeby jak najwięcej osób zaszczepiło się przeciw COVID-19, bo tylko to jest w stanie

UCHRONIĆ NAS PRZED CZWARTĄ FALĄ PANDEMII,

która mogłaby znów pogorszyć leczenie innych pacjentów, także onkologicznych. Wszyscy pamiętamy sytuacje, kiedy część oddziałów szpitalnych była wyłączana z pracy, z powodu zakażeń wśród personelu medycznego i pacjentów. Efekty szczepień widać jak na dłoni: w szpitalach onkologicznych, w których znakomita większość personelu medycznego i pacjentów była zaszczepiona, nie było trzeciej fali

COVID-19. Praktycznie nie było zachorowań wśród personelu, dlatego nie musieliśmy zamykać oddziałów, mogliśmy pracować na rzecz pacjentów. Jeśli nie mielibyśmy szczepień, to byłaby totalna katastrofa, nie miałby kto pracować z chorymi. 

* Raport 2021: Wpływ pandemii COVID-19 na system opieki onkologicznej. Narodowy Instytut Onkologii im. Marii Skłodowskiej-Curie - Państwowy Instytut Badawczy

JAK ZADBAĆ O ZDROWIE PO PANADEMII

Fot. 123RF

<< SPIS TREŚCI

137

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

*Mężczyźni w Polsce żyją o osiem lat krócej niż kobiety. Pandemia COVID-19 skróciła życie Polaków, a także te różnice pogłębiła. O 1,5 roku w 2020 r. skróciło się życie mężczyzn, o 1,1 roku kobiet. **KRÓTSZE ŻYCIE TO JEDNAK NIE TYLKO WINA KORONAWIRUSA, ALE RÓWNIEŻ STYLU ŻYCIA. MĘŻCZYŻNI WCIĄŻ MNIEJ DBAJĄ O ZDROWIE,** rzadziej badają się profilaktycznie i rzadziej wcześniej proszą o pomoc lekarzy.*



Tekst: **Katarzyna Pinkosz**

Raport GUS „Trwanie życia w 2020 roku” pokazuje, jak druzgocący wpływ epidemia COVID-19 miała na zdrowie Polaków. W ostatnich 30 latach długość życia w Polsce rosła (co prawda powoli, bo w ostatnich latach tylko ok. 2,5 miesiąca rocznie). W 2020 r. po raz pierwszy

od wielu lat oczekiwana długość życia jest krótsza. Pod względem oczekiwanej długości życia mężczyzn Polska zajęła dopiero 29. miejsce (na 36 państw uwzględnionych w danych Eurostatu). Przyczyną jest nie tylko COVID-19, ale przede wszystkim choroby układu krążenia, nowotwory i choroby układu oddechowego.

Krótsze życie mężczyzn niż kobiet to przede wszystkim efekt stylu życia: mężczyźni w Polsce częściej palą papierosy, gorzej się odżywiają i mniej się ruszają. Rzadziej chodzą na badania profilaktyczne, stąd późniejsze wykrywanie chorób i gorsze rokowanie.

Uwaga, nowotwór

Najczęstszym nowotworem złośliwym występującym u mężczyzn w Polsce jest rak prostaty (19 proc. wszystkich nowotworów, ok. 16 tys. nowych zachorowań rocznie), tuż za nim plasuje się rak płuca (18 proc., ok. 15 tys. zachorowań rocznie) oraz rak jelita grubego (13 proc., ponad 10 tys. nowych zachorowań rocznie).

Palenie papierosów i otyłość

Choć trend się zmienia i dziś mężczyźni częściej rzucają palenie niż kobiety, to jednak nadal regularnie pali papierosy ok. 28 proc. mężczyzn. Ta liczba spada, jednak bardzo powoli, a jeśli wziąć pod uwagę rosnącą liczbę mężczyzn palących e-papierosy, to problem palenia wcale się nie zmniejsza. Eksperci podkreślają, że zamiana z papierosa na e-papieros na dłuższą metę nie zawsze jest skuteczna, ponieważ utrzymuje się nawyk palenia i wiele osób po pewnym czasie wraca do papierosów. Dym tytoniowy zwiększa nie tylko ryzyko rozwoju raka płuca, ale też 13 innych nowotworów, a także chorób serca i naczyń mózgowych.

Męską plagą w Polsce jest nadwaga i otyłość (już przed pandemią nadwagę miało ponad 65 proc. mężczyzn, a otyłość 15 proc.). Epidemia COVID-19 i opatrzenie rozumiane hasło „Zostań w domu” spowodowały, że średnio każdemu Polakowi w ciągu półtora roku przybyło kilka kilogramów. – Najbardziej ucier-

pieli ci, którzy już wcześniej mieli nadwagę i otyłość: im przybyło najwięcej kilogramów – potwierdza prof. Paweł Bogdański, prezes Polskiego Towarzystwa Leczenia Otyłości.

*W przypadku niektórych nowotworów, jak rak jelita grubego, nerek, wątroby, otyłość jest nawet **POWAŻNIEJSZYM CZYNNIKIEM RYZYKA** niż palenie papierosów, a gdy te dwa czynniki łączą się, ryzyko jeszcze bardziej rośnie.*

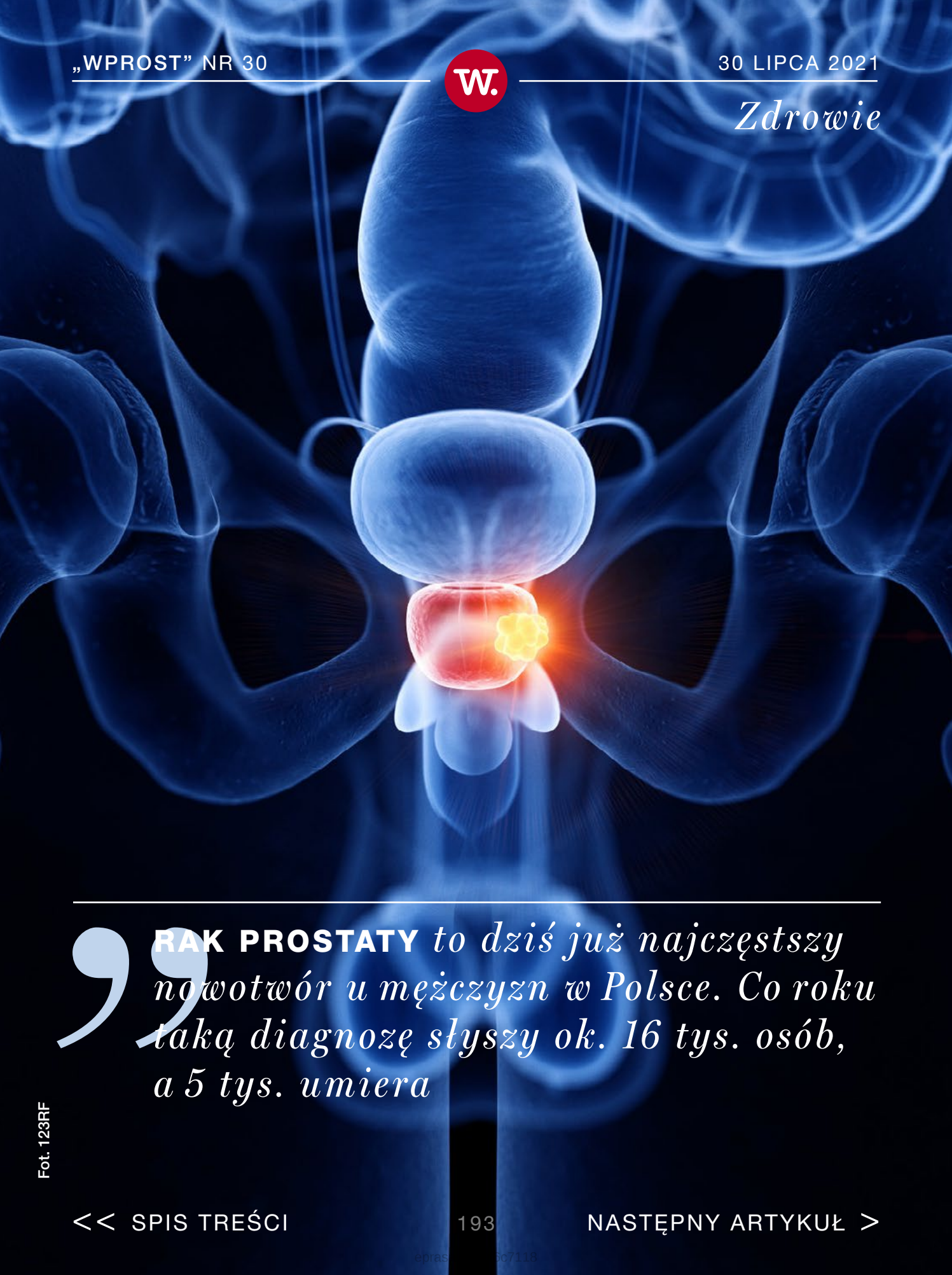
Palenie papierosów, nadwaga i otyłość to najpoważniejsze czynniki ryzyka dwóch najczęstszych przyczyn zgonów mężczyzn: chorób układu krążenia i nowotworów, a także cukrzycy typu 2, która (nieleczona lub nieprawidłowo leczona) potrafi skrócić życie o 10 lat.

Profilaktyka: nie tylko 40 Plus

Od 1 lipca każdy mężczyzna w Polsce może skorzystać z bezpłatnych badań profilaktycznych w ramach

pakietu Profilaktyka 40 Plus. Pakiet dla mężczyzn obejmuje: pomiar ciśnienia tętniczego, masy ciała, wzrostu, obwodu w pasie, obliczenie wskaźnika masy ciała (BMI), ocenę miarowości rytmu serca, a także takie badania jak: morfologia, stężenie cholesterolu całkowitego (albo kontrolny profil lipidowy), stężenie poziomu glukozy, oznaczenie hemoglobiny glikowanej HbA1c, kreatyniny, badanie ogólne moczu, kwasu moczowego, krwi utajonej w kale oraz badanie PSA. Można w ten sposób wykryć czynniki ryzyka chorób układu krążenia i części nowotworów, dlatego warto zalogować się na Internetowe Konto Pacjenta, wypełnić ankietę i zapisać się na badania.

W pakiecie 40 Plus znalazło się ważne badanie PSA - w kierunku raka prostaty. To dziś już najczęstszy nowotwór u mężczyzn w Polsce (wyprzedził pod tym względem raka płuca). Co roku taką diagnozę słyszy ok. 16 tys. mężczyzn, a 5 tys. umiera. Rak prostaty długo nie daje objawów (albo są one nieznaczne i przypominają objawy łagodnego rozrostu gruczołu krokowego), dlatego jedynym sposobem wczesnego



„**RAK PROSTATY** to dziś już najczęstszy nowotwór u mężczyzn w Polsce. Co roku taką diagnozę słyszy ok. 16 tys. osób, a 5 tys. umiera

Fot. 123RF

wykrycia są badania profilaktyczne. Chociaż nie istnieje marker raka prostaty, to wiele mówi wynik PSA, czyli marker gruczołu krokowego. Wykonanie pierwszego badania PSA zaleca się już w wieku 40-45 lat, a nawet wcześniej, jeśli w rodzinie występował rak prostaty (ryzyko zachorowania jest wtedy aż 11 razy większe). – Przed badaniem trzeba pamiętać o „zasadzie 48 godzin”; w tym okresie nie powinno się współżyć, żeby nie doszło do ejakulacji, gdyż może to spowodować podniesienie poziomu PSA – mówi dr n. med. Iwona Skoneczna, onkolog.

– PSA to bardzo wartościowy test, jednak nie jest to marker nowotworowy, tylko marker gruczołu krokowego. Również stan zapalny może spowodować podwyższenie wartości PSA powyżej przyjętej normy laboratoryjnej. Wynik PSA w granicach normy nie oznacza, że raka nie ma, dlatego konieczne jest nie tylko badanie, ale też wizyta u urologa, dokładnie zebrany wywiad dotyczący dolegliwości oraz zdecydowanie o dalszych testach diagnostycznych – tłumaczy prof. Piotr Chłosta, prezes Polskiego Towarzystwa

Urologicznego. Namawia, by każdy mężczyzna po 40. roku życia raz w roku poszedł do urologa, szczególnie jeśli w rodzinie zdarzały się wcześniej zachorowania na raka gruczołu krokowego. Badania pozwalają chorobę wykryć wcześniej, gdy jest ograniczona do narządu, co umożliwia całkowite wyleczenie.

Mężczyźni w wieku 50-74 lata, którzy palą lub palili papierosy (w ilości więcej niż 20 paczkolet, czyli np. paczkę dziennie przez 20 lat) powinni zgłosić się na badanie za pomocą niskodawkowej tomografii komputerowej. Jest całkowicie bezpłatne, można je wykonać w sześciu ośrodkach w Polsce (bez skiero-

Zabójcy Polaków

W ciągu ostatnich 50 lat liczba zgonów z powodu nowotworów złośliwych wzrosła w Polsce 2,5 raza - w roku 2013 stwierdzono ok. 94 tysięcy zgonów (ok. 52 tys. mężczyzn i 42 tys. kobiet). Mężczyźni umierają najczęściej z powodu raka płuca (ponad 30 proc. zgonów), nowotworów jelita grubego (12 proc.) oraz raka gruczołu krokowego (8 proc.).

wania). Pozwala wykryć na wczesnym etapie raka płuca, kiedy jest jeszcze możliwe jego wyleczenie. A to pierwszy męski zabójca, jeśli chodzi o choroby nowotworowe.

Po raku płuca drugim zabójcą mężczyzn w Polsce spośród nowotworów jest rak jelita grubego. Z jego powodu co roku umiera 6,5 tys. mężczyzn. Dlatego ważnym badaniem po 50-55. roku życia jest kolonoskopia, która pokazuje podejrzaną zmiany w jelicie grubym (jeśli ktoś w bliskiej rodzinie chorował na raka jelita grubego, pierwszą kolonoskopię trzeba wykonać w wieku 40 lat – albo o 10 lat wcześniej niż wiek najmłodszej osoby, która chorowała w rodzinie).

Męska psychika

Mężczyźni mniej chętnie niż kobiety zgłaszają się na badania profilaktyczne, mniej chętnie też dbają o swoją psychikę. Tymczasem zdrowie psychiczne ma wpływ na to, co dzieje się z organizmem, a w okresie epidemii COVID-19 aż o 30 proc. wzrosła liczba przypadków depresji i zaburzeń lękowych.

U mężczyzn **DEPRESJA** może przebiegać w sposób mniej typowy: zamiast smutku, przygnębienia i niechęci do działania może pojawiać się drażliwość, nerwowość, nagłe wybuchy gniewu i złości.

Często towarzyszy temu nadużywanie alkoholu. Depresja u mężczyzn zwykle długo pozostaje nierozpoznana i nieleczona, bo wciąż w wielu środowiskach pokutuje mit, że mężczyzna musi być silny, a wizyta u psychologa czy psychiatry to dowód na nieradzenie sobie z wyzwaniami.

Aż 80-85 proc. samobójstw w Polsce to samobójstwa mężczyzn. – Mężczyzna bardzo potrzebuje poczucia, że kontroluje sytuację, dlatego trudniejsze są dla niego czasy, gdy jest dużo niepewności, jak obecnie – zaznacza dr Sławomir Murawiec, psychiatra. Zaznacza, by nie wstydzić się iść do lekarza, jeśli pojawiają się niepokojące objawy. – Im wcześniej

Zdrowie

zareagujemy, tym lepiej, gdyż depresja ma wpływ nie tylko na zdrowie psychiczne, ale też fizyczne. Lecząc depresję, ratujemy się też przed chorobami serca czy cukrzycą. Ratujemy swoje życie – mówi dr Murawiec. W wielu miejscach w Polsce coraz sprawniej funkcjonują Centra Zdrowia Psychicznego, gdzie można się zgłosić, by uzyskać pomoc. Pełna lista znajduje się na stronie: <https://czp.org.pl/index.php/o-czp/>. 



RADYKALNE OBOSTRZENIA WOBEC NIEZASZCZEPIONYCH

Fot. Marek Lapis / Forum

Jesienna fala COVID-19 będzie mniejsza niż wiosną czy jesienią ubiegłego roku, powinniśmy jednak mieć wszelkie narzędzia w zanzardzu, gdyby doszło do wzrostu liczby zakażeń. Już dziś potrzebne są działania legislacyjne.

TO MIT, ŻE OSOBA ZASZCZEPIONA TAK SAMO MOŻE ZAKAŻAĆ - MÓWI PROF. ROBERT FLISIAK, *prezes Polskiego Towarzystwa Epidemiologów i Lekarzy Chorób Zakaźnych, członek Rady Medycznej przy premierze.*



Rozmawiała: **Katarzyna Pinkosz**

We Francji, Włoszech osoby niezaszczepione nie wejdą do restauracji, kina; ale w Polsce rząd na razie deklaruje, że takich zasad nie wprowadzi. Jak w takim razie dotrzeć do Polaków, którzy jeszcze się nie zaszczepili? Pracuje Pan na co dzień na wschodzie Polski, gdzie procent osób zaszczepionych jest najniższy...

Zdrowie

Przede wszystkim należy sprostować. Już wiemy, że takie deklaracje nie padły ani z ust premiera ani ministra zdrowia. Można powiedzieć co najwyżej, że aktualnie takie działania nie są przewidziane, ale jeśli liczba zakażeń będzie wzrastała, to każdy scenariusz jest możliwy. Województwo podlaskie faktycznie ma niski stopień wyszczepienia, podobnie jak Białystok, jeśli patrzeć na miasta wojewódzkie. Dzia-

*Robert Flisiak*

- prof. n. medycznych, prezes Polskiego Towarzystwa Epidemiologów i Lekarzy Chorób Zakaźnych, kierownik Kliniki Chorób Zakaźnych i Hepatologii UM w Białymstoku.

łania merytoryczne, przekonywanie, tłumaczenie, są wskazane cały czas, choć wydaje się, że wykorzystano już wszystkie możliwe argumenty, żeby trafić ludziom do rozsądku. Obawiam się, że nie mamy już więcej merytorycznych argumentów.

Na pewno warto zaangażować w większym stopniu ośrodki pomocy społecznej, samorządy, by dotrzeć do ludzi, którzy są w wieku podeszłym, mają ograniczoną sprawność, nie potrafią poruszać się we współczesnym świecie, nie obsłużą komórki, komputera; dla których zarejestrowanie się na szczepienia czy dotarcie do punktu szczepień jest niemożliwe. Wydaje mi się, że jeszcze jest to pole do działania. Poziom wyszczepienia w grupie wiekowej powyżej 80 lat jest wciąż niski.

Nie popadłabym jednak w nastrój katastroficzny, że Polska ma tak niski poziom wyszczepienia. Jeśli chodzi o Europę, to dziś nasz poziom jest przeciętny. Jeśli weźmiemy pod uwagę to, że nie mogą się jeszcze szczepić dzieci poniżej 12 lat, to warto zauważyć, że większość Polaków, którzy mogli się zaszczepić, zaszczepiła się.

Duża część osób zaszczepiła się jednak nie z powodów medycznych, tylko dlatego, żeby nie mieć problemów i np. latem wyjechać. Dlaczego część Polaków ma tak sceptyczny stosunek do szczepień?

*Gdyby na początku zapytano mnie, jaki poziom szczepień będzie osiągnięty, to uważałbym, że **40-50 PROC. TO BĘDZIE WIELKI SUKCES.** Nigdy nie przypuszczałem, że może to być 60-70 proc.*

Biorąc pod uwagę to, jak mało osób w Polsce co roku szczepiło się przeciw grypie (byliśmy na szarym końcu Europy), to poziom wyszczepienia przeciw COVID-19 nie jest tak zły. A dlaczego jesteśmy tak sceptyczni? Chyba jesteśmy bardzo przyzwyczajeni do tego, że szczepienia odbywają się według kalendarza szczepień i są wyłącznie dla dzieci. Jeśli jednak uwzględnimy poziom naturalnego uodpornienia (po przechorowaniu) to nie spodziewam się, żeby jesien-

*Antyszczepionkowa
propaganda*

na fala osiągnęła taki poziom, jak w ubiegłym roku na jesieni czy w tym roku wiosną.

Inne kraje jednak idą dalej, jak Włochy, Francja; wprowadzają powoli szczepienia obowiązkowe dla niektórych grup.

Włosi przeżyli ogromny szok w Lombardii. W Polsce wszyscy, którzy mieli do czynienia z chorymi, bliski kontakt z osobami, które zmarły z powodu COVID-19, nie mają wątpliwości co do konieczności zaszczepienia się. Ponad 90 proc. lekarzy zaszczepiło się, a w takich klinikach, jak moja - 100 proc. Nikt nie

miał wątpliwości, że szczepienie jest konieczne. Trzeba na własne oczy zobaczyć, czym grozi ten wirus.

Mieliśmy bardzo silną jesienną i wiosenną falę COVID. A dziś Polacy już przestali się bać?

Niestety, wydaje się, że na nikim nie robi już wrażenia to, że znowu - jak to często mówiłem: „spadł kolejny samolot z zakażonymi”: to była taka skala wielkości. Czasami „spadały” dwa, trzy średniej wielkości samoloty. Niestety, przestaje to robić wrażenie, tak samo jak człowiek przyzwyczaja się do bestialstwa oglądanego w telewizji. Dopóki coś osobiście nie dotknie nas czy naszych bliskich, to uważamy, że nic złego się nie dzieje.

Mimo iż uważa Pan, że czwarta fala nie będzie tak silna jak druga i trzecia, to jednak byłby Pan zawiedziony, jeśli nie będziemy iść drogą Włoch czy Francji, jeśli chodzi o obostrzenia?

Tak, byłbym zawiedziony, bo uważam, że powinniśmy mieć wszelkie narzędzia w zanadrzu, a do tego potrzebne są już teraz działania legislacyjne. Jestem optymistą, uważam, że jesienią liczba zakażeń

o poważnym przebiegu będzie niższa i wierzę, że tych narzędzi nie będzie trzeba w Polsce stosować; a jeśli nawet, to tylko regionalnie. Pamiętajmy, że każdy ma zachowaną wolność decyzji co do szczepienia i ma dostęp do nieodpłatnej szczepionki, a więc nie może być mowy o dyskryminacji, czy segregacji, które odnoszą się do sytuacji w których brak możliwości wyboru. Poza tym ograniczenia dotyczyłyby wszystkich, z wyłączeniem tych osób, wobec których ich stosowanie jest niepotrzebne, bo są zaszczepione, a przez to bezpieczne dla siebie i otoczenia.

Często jednak pada argument, że również osoby zaszczepione mogą zarażać, a więc nie są uprawione obostrzenia tylko dla niezaszczepionych...

To bardzo naciągana teoria zakładająca, że jesteśmy pozbawieni jakiejkolwiek obrony ze strony układu immunologicznego. Gdyby była prawdziwa, to codziennie zakażałyby nas śmiertelnie setki patogenów. Szczepionka powoduje, że wirus, jeśli nawet skolonizuje drogi oddechowe osoby zaszczepionej, to trafi na warunki niekorzystne do namna-

żania. Jednym z podstawowych warunków przeniesienia zakażenia z jednej osoby na drugą jest masywność infekcji.

*Jeśli wirus w moim zaszczepionym organizmie **MA SŁABE WARUNKI DO NAMNAŻANIA SIĘ**, to nawet gdyby nastąpiła przejściowa kolonizacja dróg oddechowych, to liczba cząstek wirusa będzie tak mała, że nie powinna zakażać osoby niezaszczepionej,*

o sprawnym układzie immunologicznym, który jest w stanie poradzić sobie z taką sytuacją wykorzystując nieswoiste mechanizmy obronne.

Inna jest sytuacja, jeśli osoba narażona ma deficyt odporności. Dlatego w przypadku kontaktu z chorymi o zaburzonym układzie immunologicznym zawsze noszono maski i zachowywano dystans. Chirurgi zawsze nosili maseczki, by nie zakazić otwartego, wrażliwego na infekcje pola operacyjnego.

To, że w organizmie osób zaszczepionych namnażanie wirusa jest mocno utrudnione, o czym wiedzieliśmy na przykładzie innych patogenów, zostało teraz udowodnione badaniami dotyczącymi SARS-CoV-2. Nie wiem, dlaczego w ogóle wytaczano tego typu hipotezy, skoro nie opierały się one ani na wynikach badań w COVID-19, ani na naszej dotychczasowej wiedzy z zakresu chorób zakaźnych.

Wróćę jednak do pytania: dlaczego to właśnie wschód i południe Polski jest tak sceptyczny w stosunku do szczepień?

To temat raczej dla socjologa, nie dla lekarza. Myślę, że jest to uwarunkowane historycznie, pewnymi zwyczajami, nawykami. Zwróćmy uwagę, że dotyczy to głównie rejonów wiejskich, głównie na wschodzie i południu Polski. Proszę pytać socjologów, na pewno będzie to fascynujący temat ich badań. 

A full-page photograph of a male high jumper in mid-air, performing a Fosbury Flop. He is wearing a white tank top with a red crest, red shorts, and blue sneakers. He has a joyful expression with his mouth open and arms raised. The background is a large, out-of-focus crowd of spectators in a stadium.

GEST KOZAKIEWICZA I SMUTEK OSAKI

Fot. ASSOCIATED PRESS/East News

*W piątek trzydziestego lipca mija 41 lat od słynnego „gestu Kozakiewicza”. Warto z tej okazji zobaczyć w kinie dokument „Po złoto. Historia Władysława Kozakiewicza”. I **PO-RÓWNAĆ MINIONE REALIA ZE WSPÓŁCZESNYM SPORTOWYM SPEKTAKLEM** – zarówno tym z Tokio, jak i z mini-serialu „Naomi Osaka”.*



Tekst: **Krzysztof Kwiatkowski**

Naomi Osaka. Ma 22 lata. Jest córką Japonki i Haitańczyka, wychowała się w Stanach Zjednoczonych. W swojej karierze tenisistka zdobyła cztery tytuły w turniejach wielkoszlemowych. Stała się jedną z najlepiej zarabiających osób w światowym sporcie, a ledwie tydzień temu rozpałała znicz olimpijski w Tokio. I on: Władysław Kozakiewicz, który dzięki lekkoatletyce wybił

dla siebie okno w murze realnego socjalizmu, a na Igrzyskach w Moskwie w 1980 roku wywołał skandal swoim słynnym gestem.

Dwa różne światy. Ale właśnie dlatego warto jednocześnie oglądać dokumenty poświęcone tej dwójce sportowców: trzyodcinkowy, netfliksowy miniserial „Naomi Osaka” Garretta Bradleya i kinowy film „Po złoto” Ksawerego Szczepanika. Okazuje się, że niezależnie od rzeczywistości za oknem, emocje i mechanizmy pozostają niezmiennie. Rywalizacja, ambicja, pragnienie pokonywania samego siebie. Ale również zawiść, presja wywierana na zawodników, nacjonalizm, który odbija się na stadionach w czasie rzekomego święta wspólnotowości – Igrzysk Olimpijskich.

Życie z filmu

- Poszłam tą drogą za daleko, aby teraz zastanawiać się, co by było gdyby – mówi Naomi Osaka. Jej życie pełne jest poświęceń. Nie wchodzi się na szczyt bez kosztów. Ale reżyser odwraca perspektywę. Pokazu-

je, jak trudno zbudować swoją tożsamość, kiedy całe otoczenie traktuje człowieka jak maszynkę do odbijania piłek.

– Moi rówieśnicy są teraz na studiach. Odkrywam ich codzienność dzięki filmom, jak choćby „22 Jump Street” – rzuca tenisistka.

NIE DOŚWIADCZYŁA NORMALNEGO WCHODZENIA W DOROSŁOŚĆ, *uczyli ją prywatni korepetytorzy w przerwach między treningami.*

Zamiast całować się w parku, zasuwała na najważniejsze zawody tenisowe w kraju. Właściwie nie zna siebie.

Tę lukę czuje się w filmie, ale i w zachowaniu sportsmenki. Świat jest u jej stóp. Rozstawiona z numerem jeden w rankingu, zarabia krocie, założyła własną fundację. Barbie właśnie ogłosiło, że w ramach dbałości o różnorodność wizerunków kobiet wśród ich zabawek, wprowadzi do asortymentu lalkę teni-

sistki. Ona jednak wzdycha na tle wielkiego billboardu z nią w roli głównej: - Nie da się być przygotowanym na taką uwagę.

W miniseriale pojawia się sugestia, jak sport niszczy psychikę albo jaką plagą wśród sportowców są zaburzenia obsesyjno-kompulsywne. Ale najciekawszego w filmie Bennetta nie ma. Osaka odmówiła udziału w spotkaniach z prasą i zrezygnowała w tym roku z French Open. Przyznała, że od kilku lat zмага się z nawracającymi stanami depresyjnymi. Już na igrzyskach w Tokio, po nieoczekiwanej porażce przyznała: - Presja okazała się dla mnie zbyt duża.

Łaknienie wolności

Inna historia stała za Kozakiewiczem. - Zwracał na siebie uwagę, bo ze wszystkiego się cieszył – wspomina początki kariery tyczkarza fotograf, Leszek Fidusiewicz. Ksawery Szczepanik tworzy wartki, świetny w oglądaniu dokument o głodzie życia. Portretuje chłopaka, który odkrywa, że jest w czymś dobry i łapie wiatr w żagle. Zaczyna osiągać sukcesy,

„Naomi Osaka
przerwa-
ła milczenie,
bo uznała, **ŻE
SŁAWĘ NALEŻY
WYKORZYSTAĆ
W SŁUSZNYCH
CELACH.**

zarabiać. Może nie jak Osaka, ale dużo: Kozakiewicz w czasach socjalizmu dostał kontrakt na pięć tysięcy dolarów. - W latach siedemdziesiątych? Bogactwo. Ja wyciągałem 30 dolarów miesięcznie – żartuje jego brat, Edward Kozakiewicz. A, i jeszcze sportowiec spotkał dziewczynę, która wpadła mu w oko. Do dzisiaj są małżeństwem.

Tego pędu zawodnik nie zamierzał wytracać mimo zawiści działaczy, kłód rzucanych mu pod nogi przez PRL-owskie związki sportowe, trudności z uzyskaniem paszportu. - Po prostu nim mnie wzywano do kraju, wsiadałem do samolotu lecącego w kolejne miejsce – mówi Kozakiewicz. Jednak, oczywiście, wszystko ma drugą stronę. Wielkie emocje, oczekiwania fanów, a na samej Olimpiadzie w 1980 roku w Moskwie wielotysięczne tłumy Rosjan gwizdzących na Polaka.

Bunt zawodnika

I tu losy dwojga sportowców, których kariery dzielą cztery dekady historii najnowszej, spotykają się. W obojgu obudziło się własne „ja”. W „Po złoto”

widać wyraźnie: zadziorny był z Kozakiewicza zawodnik. Najpierw w czasie ważnego startu odmówił zdjęcia butów firmy, z którą miał kontrakt. - Umowa jest umową – kwituje. Nie pozwalał owinać się wokół palca działaczom i władzom. Aż w końcu zrobił swój słynny gest. – Chciałem tym ruskim pokazać – śmieje się.

Naomi Osaka także w pewnym momencie nie zgodziła się na rolę milczącej maszynki do zarabiania pieniędzy. Uznała, że sławę należy wykorzystać w słusznym celu. Na meczach pojawiała się w maseczkach z nazwiskami Afroamerykanów zamordowanych w USA przez policję. Poparła protesty Black Lives Matter. Teraz zabiera głos w sprawie zdrowia psychicznego.

Oboje doświadczyli też presji ze strony władz swoich krajów. Kozakiewicz – państwa autorytarnego, którego nacisków w końcu nie zniósł i wyemigrował na Zachód. Ironiczny uśmiech historii: jako dziecko Kozakiewicz przyjechał do Gdyni z terenów Litwy. Musiał udowadniać, że jest Polakiem. Dla tego kraju

zdobył olimpijskie złoto. Aż w końcu znów stał się w państwowej propagandzie zdrajcą i wrogiem publicznym.

Naomi Osaka zaś, aby startować pod flagą Japonii, musiała zrzec się amerykańskiego paszportu. W jej kraju pochodzenia nie istnieje instytucja podwójnego obywatelstwa. Wciąż za to pokutuje ideologia czystości rasowej. I tak z jednej strony kraj Kwitnącej Wiśni fetuje sukcesy swojej zawodniczki, z drugiej wypomina, że jest „hafu” – dzieckiem z mieszanego małżeństwa o ciemnej skórze.

*Dziś zaś fani nie kryją zawodu, że tenisistka nie wyjedzie z Tokio z medalem. Cóż, tak już jest: kibice łatwo zapominają, że **SPORTOWCY SĄ LUDŹMI, A NIE KUKIEŁKAMI.***

Presję odczuwają młodzi, od których oczekuje się brawurowego wejścia na sportową arenę. Ale i doświadczeni sportowcy broniący tytułów. Na sta-

dionach przecinają się wielkie interesy sponsorów, dumy narodowe, oczekiwania trenerów. A filmowcy przypominają o czymś więcej: że Kozakiewicz i Osaka nie zdobyli swoich medali przypadkiem. Nikt nie odbierze im talentu, skupienia, wielkiej pracy nad sobą. A co zostaje działaczom sportowym, gdy porzucają ich mistrzowie? 



DEMON DZIENNIKARSTWA

F. t. Be. tman/Getty Images

Wkrótce minie piętnaście lat od śmierci Oriany Fallaci, która długo była uważana za królową reportażu, bywała też bardzo interesującą pisarką, a swoją pozycję zbudowała na serii wywiadów z najważniejszymi osobistościami świata. Dzisiaj jest już nieco zapomniana, pewnie dlatego, że nie mieści się w aktualnych ramach poprawności politycznej i także dlatego, że te konflikty, w które się angażowała odeszły już do przeszłości, podobnie jak postaci, z którymi bezkompromisowo potykała się w trakcie osobistych spotkań. Szkoda, bo **CHOĆ PRZEZ WIELU UZNAWANA BYŁA ZA POSTAĆ KONTROWERSYJNĄ, TO WCIĄŻ JEST I Z PEWNOŚCIĄ BĘDZIE IKONĄ BEZKOMPROMISOWEGO DZIENNIKARSTWA.**



Tekst: **Leszek Bugajski**

Była drobną kobietą – z upodobaniem powtarzała, że nie waży nawet pięćdziesięciu kilogramów – ale lubię myśleć, że był z niej „kawał chłop”. Dzisiaj to oczywiście niepoprawne określenie, nacechowane patriarchalną postawą, seksizmem i co tam tylko może wymyślić polityczna poprawność na ten temat. Ale przecież Oriana Fallaci miała polityczną poprawność w głębokim niepoważaniu, a przez kilka lat była nawet globalnym symbolem niepoprawności politycznej. To wtedy, gdy w 2001 roku, po terrorystycznym ataku na World Trade Center, bluznęła w szybko napisanej książce „Wściekłość i duma” tytułową wściekłością w stronę islamskich terrorystów i w ogóle w stronę wyznawców Mahometa. A potem jeszcze poprawiała w następnej.

Gniewna

Ogarnięta gniewem – bo w 2001 roku mieszkała w Nowym Jorku, czyli na miejscu zdarzeń – nie ważyła słów, tak zresztą jak terroryści nie rozważali,

czy ich ofiary zasłużyły na śmierć. Wściekła Fallaci nie chciała wtedy słuchać o wielokulturowości naszego świata, o potrzebie integracji i twardo trwała przy przekonaniu, że mahometanie nie chcą się z nami integrować, że gardzą nami, naszymi obyczajami, religią i kulturą.

”*Poszła wtedy **POD WPŁYWEM EMOCJI** na całość i to tak, że włoski sędzia zdecydował w maju 2005 roku o jej ściganiu za obrazę islamu.*

To musiało ją mocno zboleć, bo przecież była Włoszką, a na dodatek w 2005 roku była już śmiertelnie chora (zmarła kilkanaście miesięcy później, we wrześniu 2006). Ale to była pani, która nie pękała z byle powodu – twarda i zdecydowana, jeśli tylko uznawała, że coś jest słuszne i warto się w sprawę zaangażować.

Jako młodziutka dziewczyna zaangażowała w czasie wojny we włoską partyzantkę antyfaszystowską,

a trzeba pamiętać, że w 1945 roku miała zaledwie szesnaście lat. Jako dziennikarka pojechała na wojnę w Wietnamie, opisywała inne dramatyczne konflikty zbrojne, do legendy światowego dziennikarstwa przeszło to, jak się postawiła w czasie wywiadu ajatollahowi Chomeiniemu i jak Haile Selassie kazał ją wyrzucić z pałacu w trakcie przeprowadzanego z nim wywiadu, bo zadawała mu zbyt niewygodne pytania. Miała na swoim koncie wiele wywiadów z najważniejszymi politykami świata, od Henry’ego Kissingera po Deng Xiaopinga, i oczywiście szczególnie u nas gorąco dyskutowany wywiad z Lechem Wałęsą (o którym później nie wyrażała się pochlebnie). One zbudowały jej pozycję na szczycie światowego dziennikarstwa.

Subtelna i uważna

Ale była nie tylko „twardzielką”, potrafiła także być subtelną, wyrafinowaną pisarką, co udowodniła zwłaszcza swoją ostatnią powieścią, która ukazała się już po jej śmierci (jej polski tytuł to „Kapelusz cały w czereśniach”). Niezwykłość tej powieści polega

na tym, że Fallaci, w roli pisarki, napisała autobiografię – tak chyba trzeba nazwać tę powieść z braku lepszego określenia – która właściwie nie jest jej autobiografią w dosłownym sensie, ale historią jej rodziny. Lecz też nie zwyczajną historią, bo napisaną po to, by śledząc przodków odkryć jakie cechy jej własnego charakteru od którego z nich pochodzą. Więc może to powieść introspekcyjna, może próba rozplątania rodzinnych korzeni, by wskazać którymi co do niej spłynęło, dlaczego jest takim a nie innym człowiekiem... Opisała to w fascynujący sposób. W każdym razie jest to utwór świetny i właściwie dopiero po jego lekturze zacząłem się baczniej przyglądać temu, co napisała Fallaci, bo jej głośnie wywiady – może wstyd się przyznać – mało mnie interesowały, jak cały świat polityki.

Kiedy potem ukazała się wcześniej nieznana u nas książka Fallaci „Podróż po Ameryce”, rzuciłem wszystko inne i przeczytałem z prawdziwą przyjemnością. To zebrane po raz pierwszy w całość cykle jej reportaży amerykańskich. Napisanych w szczególnym momencie jej życia, w latach 1965-67, kiedy pra-



Fot. Santi Visalli/Getty Images

Fallaci była nie tylko agresywną rozmówczynią satrapów, ale po prostu wrażliwą osobą, która MIAŁA POCZUCIE SPRAWIEDLIWOŚCI.

cując jako korespondentka włoskiego „L’Europeo” ma za sobą wiele ironicznych i uszczypliwych wywiadów z hollywoodzkimi gwiazdami, kiedy napisała już swoją głośną książkę o amerykańskich kosmonautach. Miała wtedy trzydzieści kilka lat, była już znaną dziennikarką, najwyraźniej znudzoną gwiazdami. Odwróciła się plecami do amerykańskiego blichtru i zaczęła bacznie się przyglądać zwyczajnemu światu i już dojrzewać w niej musiał plan wyjazdu na wojnę wietnamską, co nastąpiło w listopadzie właśnie 1967 roku. I gdzie przeżyła kilka lat.

W tych reportażach przyglądała się po prostu Ameryce. I wszystko co widziała opisywała tworząc jakąś – choć dzisiaj nie będącą rewelacją – formę pośrednią, łączącą reportaż i prozę w jedną harmonijną całość. Tu uwaga: to są dokładnie te same lata, w których Truman Capote pisał światowy bestseller „Z zimną krwią”, a Hunter Thompson swoich „Hell’s Angels, A Strange and Terrible Saga of the Outlaw Motorcycle Gang”, którzy z innymi jego tekstami ufundowali dziennikarski styl gonzo. Coś ważnego się wtedy dzia-

ło na pograniczu reportażu i fikcji i Fallaci w tym uczestniczyła, choć kroniki tego nie odnotowały, z jednej strony pewnie dlatego, że pisała po włosku i dla włoskiej prasy, a z drugiej – bo jej późniejsze osiągnięcia przysłoniły te rozproszone teksty ułożone w całość dopiero po jej śmierci. A Fallaci zafascynowana już wtedy była Ameryką tak mocno, że zamieszkała w Stanach na stałe i mieszkała do przedostatnich tygodni życia – na te ostatnie i na spotkanie ze śmiercią kazała się przewieźć do rodzinnej Florencji.

Bezlitosna

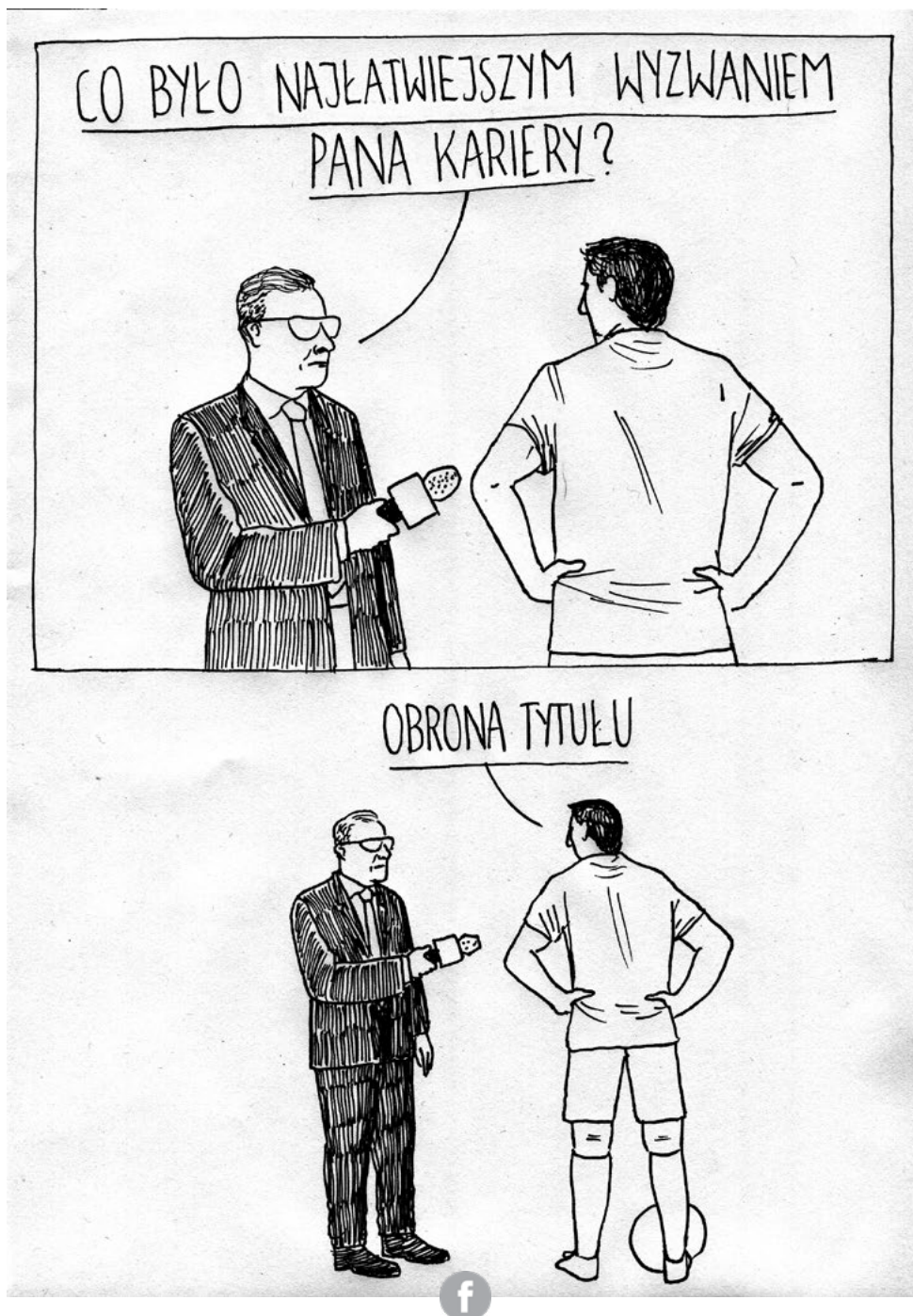
Lecz jej fascynacja nie była ślepa: kpiła z amerykańskiej codzienności, opisywała aberracje filmowych gwiazd, wróciła do swoich znajomych kosmonautów, by teraz uświadomić sobie, że ci bohaterowie podróży kosmicznych, którzy wkrótce będą spacerowali po Księżycu, są uosobieniem amerykańskiej prowincji, że nic lub prawie nic nie wiedzą o Ziemi. Z przerażeniem patrzyła na kontrasty raz po raz stające przed jej oczyma, gdy z aktorką Shirley McLaine podróżowała

samochodem przez Amerykę, gdzie nadal obowiązuje segregacja rasowa, choć rasizm został oficjalnie zabroniony, nie mogła zrozumieć bierności Indian zamieniających się w żebraków i wyłudzaczy datków.

„**BEZ LITOŚCI MALOWAŁA OBRAZ ŚWIATA,**
*który ukrywa i nie chce znać prawdy
o sobie. A ona sama – chyba co nieco
kokieteryjnie – pisała przy okazji,
że „nic, ale to nic nie rozumiała”
z Ameryki,*

że ma do czynienia z „niepojętą tajemnicą zwaną Ameryką”. Coś tam jednak rozumiała, co wynika z tego, że opisała rzecz wtedy jeszcze nie do końca oczywistą, bo to przecież dopiero narastanie kontrkulturowej rewolty: jaką siłą są nastolatki, jakim kapitałem dysponują i jaki mają wpływ na decyzje podejmowane przez rodziców (nawet w sprawie tego, na kogo rodzice oddają głosy w wyborach). I też uświadomiła sobie, jak te nastolatki były wtedy nie-

szczęśliwe, bo żyły pod presją strachu, że zginą na wojnie, którą gdzieś daleko toczą ze sobą dorośli. Szesnastolatek zauważył w trakcie prywatnej „debaty”, jaką Fallaci zorganizowała w swoim mieszkaniu: „Ludzie tacy jak Lyndon i Ho Chi Minh mówią, że trzeba iść na wojnę, a potem posyłają nas”. To już jest tekst napisany przez dziennikarkę, która coraz więcej i częściej myślała o wojnie, na którą ruszy by ją opisać. Pewnie też dlatego, że w pamięci miała wojnę, w której sama uczestniczyła jako nastolatka. Fallaci była nie tylko agresywną rozmówczynią rozmaitych satrapów, ale po prostu wrażliwą osobą, która miała poczucie sprawiedliwości, a czasami nie potrafiła powściągnąć gniewu i ogarniała ją furia. 



KOLEJNE WYDANIE CYFROWEGO „WPROST” UKAŻE SIĘ W **PIĄTEK O GODZ. 15.**
SZUKAJ NA **WPROST.PL** ORAZ WE WSZYSTKICH **E-KIOSKACH** ORAZ APLIKACJACH
MOBILNYCH **APP STORE** I **GOOGLE PLAY**

wprost.

REDAKTOR NACZELNY: *Robert Feluś*

REDAKTOR PROWADZĄCY: *Szymon Krawiec*

SEKRETARZ REDAKCJI: *Leszek Bugajski*

REDAKTOR: *Paulina Socha-Jakubowska*

ZESPÓŁ: *Bolesław Breczko, Dariusz Grzędziński,*

Joanna Miziołek, Agnieszka Niestuchowska,

Katarzyna Pinkosz, Mateusz Zieliński

STUDIO „WPROST”: *Karol Kinal (kierownik),*

Anna Abratańska, Jakub Wiewiorowski

WYDAWCA: *Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Wprost” Sp. z o.o.*

ZARZĄD: *Andrzej Chmiel (prezes)*

DYREKTOR WYDAWNICZY: *Robert Pstrokoński*

DYREKTOR DS. ROZWOJU CYFROWEGO: *Małgorzata Golińska*

BIURO REKLAMY: *reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00*

ADRES REDAKCJI: *Batory Office Building II,*

Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa,

tel.: 22 347 50 00 (recepcja), www.wprost.pl

Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost”,

należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA

ISSN 02091747

NA PODSTAWIE ART. 25 UST. 1 PKT 1B PRAWA AUTORSKIEGO WYDAWCA WYRAŹNIE ZASTRZEGA, IŻ DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE MATERIAŁÓW OPUBLIKOWANYCH W TYGODNIKU „WPROST” JEST ZABRONIONE.

© WSZYSTKIE MATERIAŁY W TYGODNIKU CHRONIONE SĄ PRAWEM AUTORSKIM. WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE. DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE TREŚCI ARTYKUŁU TYLKO ZA ZGODĄ WYDAWCY. REGULAMIN I WARUNKI LICENCJONOWANIA MATERIAŁÓW PRASOWYCH NA WWW.WPROST.PL/REGULAMIN/